Cykl autorki największego światowego bestsellera 2013 i 2014
literatury erotycznej Ten Mężczyzna, serii numer 1 empik.com

Ta Noc Tom 2

uczyniła przyjemność obsesją...

Obietnica

Jodi Ellen Malpas

AMBER

Ta Noc Tom 2

Obietnica

Jodi Ellen Malpas

Przekład
MAGDALENA UFLAND

AMBER

Korekta
Hanna Lachowska
Barbara Cywińska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Zbigniew Foniok

Tytuł oryginału
One Night: Promised

Copyright © 2014 by Jodi Ellen Malpas.
This edition published by arrangement with Forever,
New York, New York, USA.
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2014 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5327-5

Warszawa 2014. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do formatu elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Rozdział 1

Nikt w pracy nie pyta, co u mnie słychać. Pewnie dlatego, że to oczywiste, że czuję się doskonale. A może są po prostu zaskoczeni moim radosnym nastrojem? Przesadzam? A co tam, nic mnie to nie obchodzi. Gregory poprawił mi humor. Powinnam była się z nim wcześniej spotkać.

– Obsługa! – krzyczy Paul, przypominając mi, żebym podeszła. – Coś ty taka zadowolona? – śmieje się, kładąc mi na tacy kanapkę z tuńczykiem.

Sylvie odstawia puste naczynia i podchodzi do nas.

– Nie pytaj, Paul. Po prostu się z tym pogódź.

– Jest piątek. – Wzruszam ramionami i odwracam się, żeby z uśmiechem na twarzy wyjść z kuchni.

Kiedy podchodzę do stolika, wita mnie promienny uśmiech Luke'a, czyli pana Zagapionego. Mam dobry humor, więc jestem dla niego uprzejma i nawet się do niego uśmiecham.

– Kanapka z tuńczykiem?

– Dla mnie – odzywa się słabym głosem, kiedy kładę jego zamówienie na stoliku. – Wyglądasz dziś wyjątkowo pięknie.

Wznoszę oczy, ale nadal się uśmiecham.

– Dziękuję. Podać coś do picia?

– Nie, dziękuję. – Opiera się o krzesło i spogląda na mnie przyjacielsko brązowymi oczami. – Nadal liczę na spotkanie z tobą.

– Ach tak? – Czuję, że zaczynam się rumienić, i żeby to ukryć, biorę się za sprzątanie sąsiedniego stolika.

– Mogę cię zaprosić na randkę?

Gorączkowo wycieram blat. Moje ręce pracują tak szybko jak umysł.

– Tak. – Dopiero gdy słyszę, co powiedziałam, uświadamiam sobie znaczenie swojej odpowiedzi.

– Naprawdę?! – Jest tak samo zdziwiony, jak ja.

Stolik jest idealnie czysty, lecz to mnie nie powstrzymuje przed dalszym polerowaniem drewna. Naprawdę zgodziłam się na randkę?!

– Pewnie – mówię, coraz bardziej zaskakując siebie.

– Doskonale!

Usiłuję opanować płonące policzki, zanim spojrzę na twarz Luke'a. Uśmiecha się i skrobie na chusteczce swój numer telefonu. To przywołuje niechciane wspomnienie, które szybko przeganiam. Mogę iść na randkę z Lukiem. Właściwie potrzebuję randki z Lukiem.

– Kiedy chcesz się spotkać?

– Dziś wieczór? – Spogląda na mnie z nadzieją, podając chusteczkę.

Biorę ją, usiłując nie myśleć o wątpliwościach. Nie mogę się zachowywać, jakbym je miała, mimo że po spotkaniach z Millerem Hartem jestem ich pełna. Muszę zacząć żyć, zapomnieć o nim, o matce i zacząć żyć… rozsądnie.

– Dzisiaj – potwierdzam. – Gdzie i kiedy?

– Ósma przed Selfridges? To mały bar przy bocznej uliczce. Spodoba ci się.

– Super. Nie mogę się doczekać. – Zabieram tacę i zostawiam Luke'a przy stole; z uśmiechem bierze kęs swojej kanapki z tuńczykiem.

– Hej, nie wystawisz mnie, prawda?! – woła z jedzeniem w ustach. To głupie zachowanie przypomina mi o manierach i…

– Przyjdę – uspokajam go z uśmiechem. Fakt, że mówi do mnie z jedzeniem w ustach tylko mobilizuje mnie do spotkania. Może i nie jest w tej samej lidze co Miller Hart, ale ma urok osobisty, a jego beztroska i bezpośredniość każą mi przyjąć jego propozycję.

Kiedy przechodzę przez obrotowe drzwi, różowe usta Sylvie układają się w uśmiech.

– Jestem z ciebie dumna! – wyśpiewuje mi wprost w twarz.

– Och, daj spokój!

– Mówię serio. Jest słodki i normalny. – Pomaga mi zdjąć naczynia z tacy i zaraża uśmiechem. – Potraktuj to jak nowy początek.

Marszczę czoło. Zastanawiam się, co powinnam odpowiedzieć. Nie znam Sylvie długo, chociaż mam wrażenie, że od naszego pierwszego spotkania minęły lata.

– Sylvie, to tylko randka.

– Wiem, ale wiem też, że Olivia Taylor nie randkuje. Właśnie tego potrzebujesz.

– Potrzebuję, żebyś przestała robić z tego wielką sprawę – odpowiadam ze śmiechem. Mówiąc to, mam na myśli, że muszę dojść do siebie po rozstaniu z kimś, choć powoli zaczyna mi się wydawać, że tak naprawdę doszłam już do siebie – po rozstaniu z kimś, kto nie ma imienia. Kto nawet nie istnieje. O kim już od dawna nie pamiętam.

– Dobra, dobra. – Sylvie unosi ręce. Wciąż się szczerzy i jest podekscytowana. – W co się ubierzesz?

Blednę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– O Boże, w co mam się ubrać?! – Moja garderoba jest pełna różnokolorowych converse'ów i dżinsów. Mam też wiele zwiewnych i dziewczęcych sukienek, o których nie można powiedzieć, że są obcisłe i seksowne.

– Nie panikuj. – Chwyta mnie za ramię i poważnie spogląda. – Po pracy pójdziemy na zakupy. Co prawda mamy tylko godzinę, ale chyba coś wymyślimy.

Patrzę na Sylvie ubraną w superobcisłe czarne dżinsy i pantofle z ćwiekami i zastanawiam się, czy na pewno powinnam iść z nią na zakupy. Ale po chwili mnie olśniewa.

– Nie przejmuj się! – Uwalniam się z uścisku Sylvie i wyjmuję telefon z torby. – Gregory dziś nie pracuje. Pójdzie ze mną. – Nie przeszło mi nawet przez myśl, że mogłam urazić Sylvie, dopóki nie słyszę jej wściekłego oddechu.

– No wiesz, dzięki! – Opiera się o blat. – Poszłabym z tobą nawet do Topshopu, Livy, choć to byłoby dla mnie istne piekło. – Unosi brew. – Gregory? Facet?

– Tak, mój najlepszy przyjaciel. Ma doskonały gust.

Sylvie patrzy na mnie podejrzliwie.

– Jest gejem, prawda?

– Tylko w osiemdziesięciu procentach. – Wybiegam przez drzwi kuchenne w boczną uliczkę i wybieram numer Gregory'ego.

– Skarbie!

– Mam dzisiaj randkę! – wyrzucam z siebie bez namysłu. – Nie mam w co się ubrać. Musisz mi pomóc!

– Z nim? – syczy Gregory. – Jedyne co mogę zrobić to cię powstrzymać. Nie spotkasz się z tym dupkiem!

– Nie, nie, nie! Chodzi o pana Zagapionego!

– O kogo?

– Luke'a. Tego kolesia, który od kilku tygodni chce się ze mną umówić. Pomyślałam: czemu nie. – Wzruszam ramionami i niemal czuję podekscytowanie po drugiej stronie, choć Gregory nie odezwał się jeszcze słowem. Gdy wreszcie odzyskuje głos, okazuje się, że miałam rację.

– O mój Boże! – piszczy. – O mój Boże, o mój Boże, o mój Boże! O której kończysz pracę?

– O piątej, a o ósmej spotykam się z Lukiem.

– W trzy godziny kupić ubranie i cię wyszykować? – Wstrzymuje oddech. – Jasna cholera, niezłe wyzwanie, ale damy radę. Spotkamy się o piątej pod twoją pracą.

– Dobrze. – Rozłączam się i natychmiast wracam do kuchni, zanim Del zauważy moją nieobecność. Nie mam dużo czasu, ale wierzę w Gregory'ego. Ma znakomity gust.

Jak tylko Del kończy pracę w kafejce, chwytam swoją torbę i dżinsową kurtkę. Całuję Sylvie w policzek i macham w kierunku Paula, zostawiając ich roześmianych w kuchni.

– Powodzenia! – woła Sylvie.

– Dzięki! – Wybiegam na świeże powietrze i widzę, że Gregory czeka na mnie po drugiej stronie ulicy.

Gorączkowo macha w moim kierunku, pokazując mi, żebym się pośpieszyła.

– Mamy trzy godziny, żeby cię ubrać, wyszykować i dostarczyć na miejsce. To moja misja, którą mam zamiar zakończyć sukcesem – uśmiecha się i obejmuje mnie ramieniem, prowadząc szybko w kierunku Oxford Street. – Wyglądasz na zadowoloną.

– Bo jestem – przyznaję. Sama się dziwię, że czekam z niecierpliwością na spotkanie. – Fajna fryzura.

– Dzięki. – Przesuwa ręką po głowie i uśmiecha się, wywołując uśmiech na mojej twarzy.

– To smutne, że tak naprawdę nigdy nie byłam na randce.

– Tak, prawdziwa tragedia.

Trącam go łokciem.

– Za to ty wyrobiłeś normę za nas dwoje.

– Tak, to też tragedia. Ale może wkrótce się ustatkuję.

– Myślałam, że już to nastąpiło? – pytam, mając nadzieję, że wszystko u niego w

porządku. Jest nieprzyzwoicie przystojny i nie powinien mieć problemów ze związkami, ale jest zbyt miły i nie raz płacił za to. Kiedy jest sam, lubi się zabawić, ale gdy jest z kimś, angażuje się w stu procentach.

– Trzeba być otwartym na propozycje, Livy. – Brzmi pewien siebie, ale w jego spojrzeniu widzę ból.

Kiedy wracam do domu, padam ze zmęczenia. Wydałam prawie wszystkie pieniądze, które zarobiłam, pracując u Dela. Kupiłam trzy ciuchy, kuse i nie w moim stylu, oraz dwie pary butów, którym daleko do converse'ów. Strata pieniędzy. Pewnie włożę jedne z nich dzisiaj, a co do sukienek… no cóż, sama nie wiem, co właściwie myślałam.

Stoję w ręczniku przed swoją garderobą i przebiegam wzrokiem po każdym z dzisiejszych nabytków.

– Koniecznie włóż tę czarną. – Gregory z westchnieniem przesuwa ręką po krótkiej, obcisłej sukience. – Ją i te czarne szpilki z czubkiem w szpic.

Sukienka i buty mnie onieśmielają. Od bardzo dawna nie miałam na sobie obcasów.

– Boję się – cicho szepczę.

– Nie gadaj głupot! – prycha i spogląda w kierunku łóżka, podnosząc z niego seksowną bieliznę, do której kupienia mnie zmusił. Zmarnowaliśmy co najmniej dwadzieścia minut w La Senzie, nie mogąc dojść do porozumienia, który koronkowy zestaw wybrać. Jednak muszę przyznać, że ma rację. Do takiej sukienki nie mogę włożyć bawełnianej bielizny. – Wiesz, może i w osiemdziesięciu procentach jestem gejem, ale kobiety w seksownej bieliźnie mają w sobie to coś. – Rzuca koronki we mnie. – Włóż ją.

Nie odzywam się ze strachu przed komentarzem, który może nastąpić, i wciskam się w majtki, upewniając się, że ręcznik jest na swoim miejscu. Ze stanikiem sprawa nie jest tak łatwa; odwracam się od Gregory'ego, który nie jest ani trochę skrępowany tym, że może zobaczyć moje intymne miejsca.

Wybucha śmiechem, kiedy obserwuje, jak walczę ze stanikiem. Mruczę do siebie, nie podzielając rozbawienia przyjaciela, i próbuję wcisnąć niezbyt obfity biust do miseczek. Spoglądam na dół i z zaskoczeniem widzę niewielki rowek między piersiami.

– Nie mówiłem – oświadcza Gregory, chwytając i zrywając ze mnie ręcznik. – Push-upy to najlepszy wynalazek na świecie.

– Gregory! – Krzyżuję ręce na piersiach. Czuję się onieśmielona i obnażona, kiedy podchodzi do mnie.

Ma nieco wybałuszone oczy, kiedy przesuwa wzrokiem po moim ciele.

– Jasna cholera, Livy!

– Przestań! – Bezskutecznie próbuję odzyskać ręcznik, ale nie oddaje mi go. – Dawaj!

– Niezła z ciebie laska. – Ma otwarte usta i rozszerzone oczy.

– Podobno jesteś gejem!

– Nie przeszkadza mi to doceniać piękna kobiecego ciała, a ty, skarbie, jesteś niezła. – Rzuca ręcznik na łóżko. – Jeśli nie jesteś w stanie pokazać mi się w bieliźnie, to przed innymi też nie będziesz.

– To tylko randka, nic więcej. – Odwracam się, żeby nie widzieć zachwytu na twarzy

Gregory'ego, i biorę suszarkę do włosów. – Przestaniesz się wreszcie na mnie gapić?

– Przepraszam. – Zdaje się, że wrócił do rzeczywistości, po czym wyciąga coś do stylizacji włosów, chyba prostownice. – Co masz zamiar pić?

Pytanie mnie zaskakuje. Nie pomyślałam o tym. Moją głowę dotychczas zaprzątał fakt, że zgodziłam się na randkę, przygotowanie się do niej i przygotowanie siebie na nią.

Nie zdążyłam się zastanowić, co będę piła i o czym będę rozmawiała.

– Wodę! – krzyczę, susząc włosy.

Na jego twarzy pojawia się grymas niezadowolenia.

– Nie możesz iść na randkę i pić wodę!

Odwracam się do niego zdenerwowana, ale nie robi to na nim żadnego wrażenia.

– Nie potrzebuję alkoholu.

Jego ramiona zauważalnie opadają, a pośladki osuwają się na łóżko.

– Livy, zamów kieliszek wina.

– Słuchaj, wystarczy, że idę na randkę z facetem, więc nie naciskaj na picie. – Pochylam głowę, pozwalając opaść blond włosom. – Krok po kroku – dodaję, myśląc, że muszę zachować zdrowy rozsądek, a alkohol na pewno mi w tym nie pomoże. Chociaż nie potrzebowałam alkoholu, żeby stracić głowę w obecności Millera Ha…

Podnoszę głowę i odrzucam ją do tyłu w nadziei, że przy okazji wyrzucę tę myśl z umysłu. Zadziałało, ale nie ma to nic wspólnego z gwałtownym ruchem głowy, lecz z gapiącym się na mnie Gregorym.

– Przepraszam! – mówi natychmiast, zajmując się rozpakowaniem moich butów. Odkładam suszarkę i podejrzliwie przyglądam się parującym prostownicom, które leżą na macie grzewczej na dywanie. Wyglądają groźnie.

– Chyba nie będę nic robiła z włosami.

– O, nie – mówi, wydymając usta. – Zawsze chciałem zobaczyć cię w prostych i gładkich włosach.

– Nie pozna mnie – narzekam. – Wciskasz mnie w tę sukienkę i obcasy, a teraz chcesz jeszcze wyprostować mi włosy. – Zaczynam wklepywać E45 w twarz. – Zaprosił na randkę mnie, a nie lalunię, którą chcesz ze mnie zrobić.

– Nie będziesz lalunią – protestuje. Będziesz sobą… jedynie w ulepszonej wersji. Uważam, że powinnaś zdać się we wszystkim na mnie.

Wstaje i zdejmuje sukienkę z wieszaka.

– Skąd wiesz, czego faceci chcą od kobiet?

– Spotykałem się z kobietami.

– Ponad dwa lata temu – zauważam, przypominając sobie, że zawsze działo się to po rozstaniu z facetem.

Nonszalancko wzrusza ramionami i unosi sukienkę.

– Dziś chyba nie mówimy o mnie? – pyta. – Zamknij się i wciśnij swoje ciałko w tę cudowną sukienkę. – Bezczelnie porusza brwiami w moim kierunku, na co niechętnie zwlekam się i pozwalam mu przeciągnąć sukienkę przez moją głowę. – No i gotowe. – Odsuwa się i mierzy mnie wzrokiem, kiedy wkładam nieziemsko wysokie buty.

Patrzę na dół, widząc, że czarna sukienka przylega do krągłości, których nie mam, a stopy mam ustawione pod dziwnie wysokim kątem. Czuję się niepewnie.

– Sama nie wiem. – Czuję się jak przebieraniec. Kiedy Gregory nie odpowiada na moje wątpliwości, unoszę wzrok i widzę jego zaskoczoną twarz. – Wyglądam aż tak głupio?

Wygląda, jakby go zatkało.

– Yyy… nie… ja… – Zaczyna się śmiać. – Cholera, czuję, że mi stanął.

Natychmiast robię się czerwona.

– Gregory! – krzyczę z oburzeniem.

– Przepraszam! – Zaczyna poprawiać okolice krocza, a ja od razu się odwracam, żeby na to nie patrzeć. W rezultacie zaczynam się chwiać na tych głupich obcasach. Słyszę, jak Gregory wstrzymuje oddech. – Livy!

– Cholera! – Kostka mi się wykręca, gubię but i zaczynam skakać jak obłąkany kangur. – Cholera, to boli!

– O Boże! – Gregory najwyraźniej traci głowę. Cholerny drań.– Wszystko w porządku?

– Nie! – wrzeszczę, zrzucając drugi but. – Nie mam zamiaru ich wkładać!

– Och, nie bądź taka. Będę się kontrolował.

– Jesteś pieprzonym gejem! – krzyczę, podnosząc but i machając nim nad głową. – Nie dam rady w tym chodzić.

– Nawet nie próbowałaś!

– Włóż je i wtedy pogadamy, jak łatwo w nich chodzić. – Ciskam w niego butem, ale go chwyta ze śmiechem.

– Livy, wtedy byłbym drag queen.

– W takim razie bądź nią!

Gregory opada na łóżko w ataku śmiechu.

– Przez ciebie się rozpłakałem!

– Świnia – odpowiadam, starając się ściągnąć z siebie sukienkę. – Gdzie moje converse'y?

– Nie powiem. – Podnosi się i natychmiast zauważa, że pozbyłam się sukienki i butów. – O nie, wyglądałaś cudownie.

Przebiega wzrokiem po moim półnagim ciele.

– Zgadza się, ale nie mogłam chodzić – marudzę, wchodząc do garderoby.

Irytacja, którą odczuwam, jest wystarczającym powodem, żeby pozostać przy swoim typowym, nudnym życiu. Ostatnio muszę stawiać czoło nowym sytuacjom, które powodują głównie złość, zdenerwowanie lub poczucie bezużyteczności. Dlaczego do diabła to sobie robię?

Zdecydowanym ruchem ściągam z wieszaka kremową, warstwową sukienkę i wrzucam ją na siebie. Szybko uświadamiam sobie, że mam na sobie czarną bieliznę, która prześwituje przez tę cholerną sukienką, więc znów muszę zdjąć bieliznę. Mówię Gregory'emu, żeby przycisnął twarz do poduszki, dzięki czemu przebiorę się szybko i w komfortowych warunkach. Kiedy wkładam białą, bawełnianą bieliznę, kremową sukienkę, dżinsową kurtkę i granatowe conversy, od razu czuję się znacznie lepiej.

– Gotowe – oświadczam, nakładając odrobinę różu na policzki i malując usta różowym błyszczykiem.

– No i zakupy na nic – mruczy Gregory. Wstaje z łóżka i podchodzi do mnie – Wyglądałaś cudownie.

– A teraz jest źle?

– Nie, zawsze wyglądasz dobrze, ale w małej czarnej wyglądałaś bardziej spektakularnie. Dodałaby ci siły i pewności.

– Jestem zadowolona z tego, jak wyglądam – odpowiadam, zastanawiając się, czy ma rację. Nie wiem. Ostatnio nie jestem sobą. W mojej głowie pojawiają się myśli, które nigdy wcześniej w niej nie zagościły, a moje ciało robi rzeczy, o których nigdy nie myślałam.

– Po prostu chcę, żebyś bardziej siebie wyrażała tak, jak robiłaś to wcześniej – uśmiecha się, poprawiając moje włosy.

– Chcesz mnie wkurzyć? – pytam, ponieważ tak właśnie się czuję. Markotna. Rozdrażniona. Spięta.

– Nie, po prostu chcę, żebyś pokazała trochę pazura. Wiem, że go masz.

– Pazur jest niebezpieczny. – Spławiam go i przekładam swoje rzeczy do bardziej odpowiedniej torebki przewieszanej przez ramię. – Chodźmy, zanim zmienię zdanie – mruczę, ignorując jego pomruki niezadowolenia, i wychodzę z pokoju.

Kiedy bez problemu schodzę po schodach, dziękuję Bogu za stabilne, płaskie converse'y, lecz gdy zauważam nerwowo chodzącą w tę i z powrotem babcię, uśmiech znika z mojej twarzy. George usuwa się jej z drogi, ale ostatecznie i tak przyciska się do ściany korytarza, żeby zapobiec zderzeniu.

– Oto i ona! – mówi George, wyraźnie zadowolony, że nie musi już robić uników. – Czyż nie wygląda cudownie?

Zatrzymuję się na ostatnim stopniu i obserwuję, jak babcia przygląda się mojemu strojowi i po chwili przenosi wzrok ponad moje ramiona, wprost na Gregory'ego.

– Mówiłeś o obcasach. – Jej głos jest pełen niedowierzania. – Mówiłeś o cudownej czarnej sukience i pasujących do niej szpilkach.

– Próbowałem – odpowiada cicho. Natychmiast odwracam się i wbijam w niego oskarżycielskie spojrzenie. Patrzy się na mnie równie intensywnie. – No co, spróbuj przerwać przesłuchanie babci.

Wzdycham z frustracji i schodzę z ostatniego stopnia, mijając babcię. Mam ochotę jak najszybciej wyjść z domu.

– Cześć.

– Baw się dobrze! – woła babcia. – Naprawdę jest lepszy od tego Millera? – Słyszę, jak cicho pyta.

– Znacznie lepszy! – zapewnia ją Gregory. Komentarz sprawia, że przyśpieszam kroku. Skąd do diabła wie? Przecież nie zna żadnego z nich.

– A nie mówiłem? – George zaczyna się śmiać. – A teraz, gdzie jest moja tarta z ananasem?

Idę zdecydowanym krokiem, wdzięczna za płaskie buty i nie mogąc się doczekać randki, ponieważ dzięki niej wychodzę z domu i będę z dala od babci. Wiem, że nie jest to miłe, ale Panie, daj mi siły! Spokojne życie było stosunkowo łatwe, poza sporadycznym narzekaniem babci na temat mojej samotności. Teraz jestem zasypywana pytaniami. Boże, jakie to męczące.

– Livy! – Gregory dobiega do mnie, kiedy jestem już na końcu ulicy. – Wyglądasz

olśniewająco.

– Nie musisz poprawiać mi humoru. Czuję się dobrze, i to nie twoja zasługa.

– Jesteś dziś zrzędliwa.

– Nie twoja zasługa – piszczę cienko, kiedy podnosi mnie do góry. – Daj mi spokój!

– Kobieta z pazurem – mówi jakby nigdy nic. – Musisz być ostra, żeby mieć w sobie to coś.

– Puszczaj mnie.

Stawia mnie na chodniku.

– Idę w innym kierunku, więc kocham cię i do zobaczenia. – Pochyla się i cmoka mój policzek. – Bądź grzeczna.

– Do mnie mówisz takie rzeczy? – Uderzam go lekko w ramię, żeby wrócić do naszej typowej relacji.

– Normalnie bym tego nie mówił, ale moja najlepsza przyjaciółka ostatnio odkryła w sobie niegrzeczną stronę charakteru. – Trąca mnie w ramię. Ma rację, ale znów ją zgubiłam, więc nie musi się o nic martwić… ja też nie muszę.

– To przyjacielska randka, to wszystko.

– Skromny pocałunek nie zaszkodzi, ale żadnych figli, dopóki go nie poznam. Muszę sprawdzić, co to za jeden. – Chwyta moje ramiona i mnie obraca. – A teraz w drogę.

– Zadzwonię do ciebie – mówię, odchodząc.

– Tylko jeśli nie będziesz zbyt zajęta – odpowiada, na co wznoszę oczy, czego nie widzi.

O siódmej pięćdziesiąt docieram do Selfridges. Nawet o tej godzinie Oxford Street tętni życiem, więc staję przy wejściu do sklepu i obserwuję przechodniów. Staram się ze wszystkich sił wyglądać zwyczajnie i spokojnie. Lecz wiem, że moje próby są bezskuteczne.

Po pięciu minutach czekania postanawiam, że z telefonem w ręku będę wyglądała na bardziej wyluzowaną, więc przetrząsam torebkę i zaczynam pisać SMS do Gregory’ego, żeby zabić czas.

„Jak długo powinnam czekać?”

Klikam: wyślij. Telefon niemal natychmiast zaczyna dzwonić, a na ekranie wyświetla się imię Gregory’ego.

– Cześć – odpowiadam, wdzięczna, że zadzwonił, bo prawdziwa rozmowa to doskonały sposób, żeby wyglądać na zrelaksowaną.

– Jeszcze nie przyszedł?

– Nie, ale jeszcze nie ma ósmej.

– Nieważne! – wykrzykuje. – Cholera, to ty powinnaś się spóźnić. To pierwsza zasada randkowania.

– Jaka zasada? – pytam, zmieniając pozycję. Zamiast plecami, opieram się ramieniem.

– Kobieta musi się spóźnić. Wszyscy to wiedzą. – Nie brzmi jak zadowolony. Uśmiecham się do mijającego mnie tłumu nieznajomych.

– A co w sytuacji, kiedy na randkę umawia się dwóch facetów? Kto powinien się

spóźnić?

– Bardzo zabawne, skarbie. Naprawdę.

– To całkowicie uzasadnione pytanie.

– Przestań zmieniać temat rozmowy na mnie. Przyszedł już?

Odwracam się i rozglądam, ale nigdzie nie widzę Luke'a.

– Nie. Ile powinnam czekać?

– Już go nie lubię – mruczy Gregory. – Dwa dupki w jednym tygodniu. No nieźle!

Śmieję się w myślach, przyznając rację rozdrażnionemu przyjacielowi, chociaż nie mówię mu tego.

– Dzięki. – Znów przesuwam się na plecy i wzdycham. – Nadal nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Ile powinnam… – W ustach mi zasycha, gdy tylko dostrzegam samochód jadący Oxford Street. W Londynie musi jeździć tysiące czarnych mercedesów, więc dlaczego zwróciłam uwagę na tego jednego? Przyciemniane szyby? Tabliczka AMG na klapie bagażnika?

– Livy? – Głos Gregory'ego wyrywa mnie z zamyślenia. – Livy, jesteś tam?

– Tak – odpowiadam, obserwując, jak mercedes zwalnia, nielegalnie zawraca na trzy i jedzie w moim kierunku.

– Przyszedł? – pyta Gregory.

– Tak! – mówię piskliwym głosem. – Muszę lecieć.

– Lepiej później niż wcale – mruczy. – Baw się dobrze.

– Taki mam zamiar. – Słowa z trudem przechodzą mi przez ściśnięte gardło i szybko się rozłączam. Odwracam głowę w drugą stronę, żeby wyglądało, jakbym go nie zauważyła. Czy powinnam odejść? A co jeśli Luke przyjdzie, a mnie nie będzie? Nie można parkować na Oxford Street, więc nie zatrzyma się. Jeśli to on. Może to ktoś inny. Cholera, wiem, że to on. Odsuwam się od szklanej witryny i szybko rozważam możliwe opcje, ale zanim mój umysł podejmie przemyślaną decyzję, moje stopy zaczynają nieść mnie z dala od niebezpieczeństwa. Idę pełna determinacji. Oddycham głęboko i koncentruję się na zachowaniu równego tempa.

Zamykam oczy, kiedy widzę mijający mnie wolno samochód, i otwieram, gdy niecierpliwy biznesmen wpada na mnie i zaczyna się czepiać, że nie patrzę, gdzie idę. Nie mam nawet siły go przeprosić, jedynie idę dalej. Lecz wtedy zauważam, że samochód się zatrzymał. Ja też staję w miejscu. Patrzę, jak drzwi od strony kierowcy się otwierają. Jego ciało płynnie wysuwa się z samochodu. Prostuje się, zamyka drzwi i zapina marynarkę od szarego garnituru. Jego czarna koszula i krawat doskonale podkreślają ciemne fale na głowie, a lekki zarost uwydatnia szczękę. Wygląda olśniewająco. Czuję, że mnie zdobył, choć nawet się do mnie nie zbliżył. Czego chce? Dlaczego się zatrzymał?

Przeganiam myśli i zaczynam działać. Odwracam się od niego i ruszam szybkim krokiem.

– Livy! – Słyszę zbliżające się do mnie kroki. Stukot drogich butów roznosi się wyraźnie po cementowym podłożu mimo głośnego londyńskiego hałasu. – Livy, zaczekaj!

Zaskoczenie, które wprawiło w ruch moje nogi, zmieniło się w rozdrażnienie, kiedy słyszę, jak krzyczy moje imię, jakbym była zobowiązana zamienić z nim kilka słów.

Zatrzymuję się, żeby stawić mu czoło. Kiedy wreszcie patrzę mu w oczy, czuję zdecydowanie zamiast irytacji.

Natychmiast zatrzymuje się i poprawia swoją elegancką marynarkę. Stoi przede mną bez słowa.

Nic nie mówię, bo nie mam nic do powiedzenia, i w zasadzie mam nadzieję, że on też nic nie powie, i nie będę musiała patrzeć na wolno poruszające się usta i słuchać jego ciepłego głosu. Jestem bezpieczna, kiedy milczy i nie porusza się… a przynajmniej odrobinę bezpieczniejsza niż w chwilach, kiedy mnie dotyka lub ze mną rozmawia.

W ogóle nie jestem bezpieczna.

Podchodzi do mnie, jakby wiedział, o czym myślę.

– Czekałaś na kogoś. Kogo? – Nie odpowiadam, jedynie wpatruję się w jego oczy. – Zadałem ci pytanie, Livy. – Robi kolejny krok do przodu. Choć wiem, że mniejszy dystans między nami oznacza większe niebezpieczeństwo i że powinnam się odsunąć, stoję bez ruchu. – Wiesz, że nie lubię się powtarzać. Proszę odpowiedz.

– Mam randkę. – Silę się na opanowany głos, ale nie jestem pewna, czy mi się udało. Jestem zbyt wkurzona.

– Z mężczyzną? – pyta. Niemal widzę, jak się cały zjeżył.

– Tak, z mężczyzną. – Jego zwykle beznamiętną twarz zalewają emocje. Jest wyraźnie niezadowolony, co dodaje mi pewności siebie. Nie podoba mi się, że czuję lekkie uczucie nadziei w brzuchu, ale nie mogę udawać, że ono nie istnieje. – Czy to wszystko? – pytam bardziej zdecydowanie.

– Więc teraz randkujesz?

– Tak – zwyczajnie odpowiadam, ponieważ to prawda. Po chwili, niczym omen, słyszę swoje imię.

– Livy? – Luke staje obok mnie.

– Cześć. – Przechylam się i całuję jego policzek. – Jesteś gotowy?

Spogląda na Millera, który w milczeniu obserwuje, jak się witam z Lukiem.

– Cześć. – Luke podaje rękę Millerowi. Jestem zaskoczona, że ją ściska. Chociaż z drugiej strony Miller nigdy nie zapomina o dobrych manierach.

– Witam. Miller Hart. – Kiwa głową z zaciśniętymi szczękami. Widzę, że Luke krzywi się przez chwilę, zanim Miller puści jego dłoń i poprawia swoją idealną marynarkę. Zdecydowanie nie wymyśliłam sobie lekkiego unoszenia i opadania jego szerokiej klatki piersiowej oraz ciemniejących ze złości oczu.

Niemal słyszę, że coś w nim tyka, niczym bomba, która zaraz wybuchnie. Jest wściekły, a morderczy wzrok, który wbija w Luke’a, zaczyna mnie niepokoić.

– Luke Mason – odpowiada Luke, ściskając jego dłoń. – Miło cię poznać. Jesteś kolegą Livy?

– Nie, tylko znajomym – natychmiast odpowiadam, chcąc zabrać Luke’a daleko od namacalnej wściekłości, która emanuje z Millera. – Chodźmy.

– Oczywiście. – Luke podaje mi ramię, pod które wsuwam swoje, i zostawiamy za sobą tę okropnie niezręczną sytuację. – Pomyślałem, że wpadniemy do The Lion za rogiem. Zmienili wnętrze – mówi Luke, odwracając się przez ramię.

– Doskonale – odpowiadam, nie mogąc powstrzymać się, żeby także spojrzeć przez

ramię, czego natychmiast żałuję. Miller z beznamiętną twarzą i spiętym ciałem obserwuje, jak odchodzę z innym mężczyzną.

Po chwili skręcamy za róg, a kiedy czuję, że Luke wpatruje się we mnie, zaczyna we mnie kiełkować poczucie winy. Nie wiem dlaczego. To tylko randka. Czuję się winna ze względu na nieświadomego niczego Luke'a, a może wyraźnie dotkniętego Millera?

– To było trochę dziwne – mówi w zamyśleniu. Przytakuję, co przyciąga jego wzrok do mnie. – Pięknie wyglądasz. Przepraszam, że się chwilę spóźniłem. Zamiast taksówki mogłem przyjechać metrem.

– Nie przejmuj się. Ważne, że dojechałeś.

Uśmiecha się miło uśmiechem, który jeszcze bardziej ociepla jego przyjacielską twarz.

– To tutaj, spójrz. – Wskazuje na drugą stronę ulicy. – Słyszałem o nim dużo dobrego.

– Nowy? – pytam.

– Nie, ale odnowiony. Teraz to bar z winem, a nie typowy londyński pub. – Gdy upewnia się, że samochody nie jadą po jezdni, szybko prowadzi mnie na drugą stronę. – Chociaż lubię dobre, tradycyjne puby.

Uśmiecham się, bez trudu wyobrażając sobie Luke'a w typowym angielskim pubie, popijającego piwo i śmiejącego się z kumplami.

To normalny facet, właśnie takim gościem powinnam się interesować. I to robię: inwestuję swój czas w mężczyzn.

Luke otwiera przede mną drzwi i prowadzi do stolika, znajdującego się na tyłach baru, na półpiętrze.

– Czego się napijesz? – pyta, wskazując, żebym usiadła.

To właśnie to pytanie, na które odpowiedziałam „wody", gdy rozmawiałam z Gregorym. Teraz czuję się, jak młoda i naiwna laska.

– Wina – odpowiadam szybko, żebym przypadkiem nie zdążyła stwierdzić, że to nie najlepszy wybór. Poza tym czuję, że mam ochotę na drinka. Cholerny Miller Hart.

– Czerwone, białe, różowe?

– Poproszę białe. – Usiłuję zachować spokój w nowym otoczeniu, ale widok Millera sprawił, że czuję się niepewnie i niestabilnie. Słabo mi, gdy pomyślę o jego twarzy, kiedy zobaczył Luke'a.

– Białe. Już się robi. – Luke uśmiecha się i idzie w kierunku baru, zostawiając mnie samą przy stole. Czuję się nieswojo. Bar tętni życiem; klienci to przeważnie mężczyźni w garniturach, którzy z pewnością przyszli tu prosto z pracy. Ich głośne rozmowy i śmiech, a także poluzowane krawaty i zdjęte marynarki, świadczą, że są tu od dłuższego czasu.

Podoba mi się wystrój tego miejsca, ale nie hałas. Czy pierwsza randka nie powinna odbywać się w cichym miejscu, gdzie można porozmawiać i lepiej się poznać?

– Proszę. – Stawia kieliszek przede mną, na co instynktownie opieram się o krzesło, zamiast wziąć wino i podziękować mu za nie. Luke siada naprzeciwko mnie z kuflem w ręku i bierze pierwszy łyk. Zanim odstawi piwo, robię głęboki wydech. – Cieszę się, że zgodziłaś się wyjść ze mną – mówi. – Miałem zamiar się poddać.

– Cieszę się, że przyszłam.

Uśmiecha się.

– Opowiedz mi o sobie.

Zmuszam swoje ręce, żeby leżały spokojnie na stole, a nie bawiły się pierścionkiem, a w myślach wymierzam sobie kopniaka w tyłek.

To oczywiste, że będzie zadawał pytania. To właśnie robią normalni ludzie na randkach: rozmawiają, a nie składają niedorzecznie propozycje. Więc biorę głęboki wdech, chwytam byka za rogi i otwieram się na coś nowego, coś, czego nigdy nie robiłam, i nawet nie sądziłam, że będę kiedykolwiek robiła.

– Od niedawna pracuję w kafejce. Wcześniej opiekowałam się babcią. – Niewiele, ale zawsze coś na początek.

– Och, czy zmarła? – pyta skrępowany.

– O nie – śmieję się. – Zaufaj mi, żyje i jest pełna energii.

Luke również zaczyna się śmiać.

– To dobrze. Przez chwilę myślałem, że niechcący powiedziałem coś nie tak. Dlaczego się nią opiekowałaś?

Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa, a prawda jest zbyt skomplikowana.

– Przez jakiś czas źle się czuła, to wszystko. – Wstydzę się siebie, ale przynajmniej się odrobinę otworzyłam.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. Już się dobrze czuje – mówię, myśląc, że babci spodobałaby się moja odpowiedź.

– A co robisz w wolnym czasie?

Moje wahanie jest widoczne. W rzeczywistości nic nie robię. Nie mam armii przyjaciółek, nie udzielam się towarzysko, nie mam żadnego hobby, a ponieważ nigdy nie byłam w sytuacji, w której ktoś chciałby zadać mi takie pytanie, nie zastanawiałam się, jak bardzo w rzeczywistości jestem odcięta i wyizolowana. Zawsze to wiedziałam – na Boga, dążyłam do tego – ale teraz, kiedy chcę sprawić wrażenie interesującej osoby, nie mam nic do powiedzenia. Nie mam nic do zaoferowania jako koleżanka czy dziewczyna. Zaczynam panikować.

– Chodzę na siłownię, spotykam się ze znajomymi.

– O, ja ćwiczę przynajmniej trzy razy tygodniowo. Do której siłowni chodzisz?

Robi się coraz gorzej. Moje kłamstwa prowadzą do kolejnych pytań, co oznacza dalsze kłamstwa. Nie najlepszy sposób na początek znajomości.

Podnoszę kieliszek do ust, desperacko chcąc kupić sobie trochę czasu. W myślach staram się przypomnieć nazwę jakieś miejscowej siłowni. Nic mi nie przychodzi na myśl.

– Do tej w Mayfair.

– Virgin?

Czuję wyraźną ulgę, gdy słyszę odpowiedź Luke’a.

– Tak, Virgin.

– Też tam chodzę. Nigdy cię nie widziałem.

Odczuwam niemal fizyczny ból.

– Ćwiczę rano. – Muszę szybko zmienić temat, zanim kolejny raz skłamię. – A ty? Czym się zajmujesz?

Z chęcią odpowiada na zadane pytanie i składa szczegółowy raport ze swojego życia. Przez następne pół godziny dowiaduję się wiele o Luke’u. Ma wiele do powiedzenia. Nie

wątpię, że mówi prawdę i jest tak interesujący, na jakiego wygląda… w przeciwieństwie do mnie i mojej kiepskiej próby opowiedzenia o sobie i swoim życiu.

Jest maklerem giełdowym i po zerwaniu z dziewczyną, z którą był cztery lata, zamieszkał z kumplem, Charliem, ale zamierza kupić coś swojego. Ma dwadzieścia pięć lat, czyli prawie tyle co ja. Jest naprawdę miłym, zrównoważonym i rozsądnym gościem. Lubię go.

– Nie powinienem się martwić żadnym twoim byłym? – pyta, dopijając piwo.

Z przyjemnością go słucham. Jestem zafascynowana tym, co mówi. Od czasu do czasu wtrącam swoją opinię, ale głównie Luke mówi, co mi bardzo odpowiada.

Aż do teraz.

– Nie. – Kręcę głową i biorę mały łyk wina.

– Musi ktoś być – śmieje się. – Dziewczyna, która tak wygląda.

– Opiekowałam się babcią. Nie miałam czasu na randkowanie.

Opiera się o krzesło.

– Łał! Jestem zaskoczony.

Po moim zrelaksowanym nastroju nie ma śladu. Znów czuję się skrępowana, że rozmowa wróciła na mnie.

– Niepotrzebnie – odpowiadam cicho, bawiąc się kieliszkiem.

Spojrzenie na jego twarzy mówi mi, że jest zainteresowany, ale nie naciska dalej.

– Okej – uśmiecha się. – Pójdę po kolejne piwo. Dla ciebie to samo co wcześniej?

– Tak, dzięki.

Kiwa życzliwie głową, pewnie zastanawiając się, po co do diabła marnuje czas na skrytą i tajemniczą kelnerkę, i zaczyna się przeciskać przez tłum, aby dojść do baru. Jestem zdenerwowana. Z kieliszkiem w ręku opieram się o krzesło, ganiąc się w myślach za… wszystko. Muszę poważnie przemyśleć swoje podejście do życia i jego kierunek. Ale nie mam pojęcia, od czego zacząć.

Niemal podskakuję na krześle, kiedy czuję przy uchu gorący oddech, a na karku mocny uścisk.

– Chodź ze mną.

Sztywnieję, czując jego dotyk; mój wzrok natychmiast wędruje w kierunku baru, żeby zobaczyć, gdzie jest Luke. Nie widzę go, ale to nie oznacza, że on mnie nie widzi.

– Wstawaj, Livy.

– Co robisz? – pytam, ignorując żar, który przenika w głąb mojego ciała.

Ściska moje ramię drugą ręką, podnosi mnie i zaczyna prowadzić na tył baru.

– Nie mam cholernego pojęcia, co robię, ale nie mogę się powstrzymać.

– Miller, proszę.

– O co prosisz?

– Proszę, żebyś przestał to robić – błagam go cicho, mimo że powinnam mu się postawić i spoliczkować. – Jestem na randce.

– Nie mów tak – mówi przez zaciśnięte zęby.

Jestem pewna, że jeśli mogłabym zobaczyć jego twarz, zobaczyłabym na niej wściekłość. Ale nie widzę jej, ponieważ stoi za mną, a uścisk na karku uniemożliwia mi odwrócenie się. Prowadzi mnie do przodu, nie zostawiając żadnego wyboru: muszę iść

szybko, żeby dotrzymać tempa jego długim, zdecydowanym krokom.

Otwiera i zamyka kopnięciem drzwi przeciwpożarowe, a następnie obraca mnie dookoła i delikatnie przysuwa do ściany, przytrzymując mnie w miejscu swoim umięśnionym ciałem.

– Masz zamiar pójść z nim do łóżka? – Jego wargi są zaciśnięte, a wzrok przeszywający. Nadal jest wściekły.

Oczywiście, że nie mam zamiaru, ale jemu nic do tego.

– Nie twoja sprawa. – Unoszę podbródek w akcie nieposłuszeństwa. Jestem w pełni świadoma, że go prowokuję. Mogłabym powiedzieć nie, ale jestem zbyt ciekawa, co zrobi. Nie mam zamiaru padać na kolana i zadowolić go, mówiąc mu to, co chce usłyszeć.

Chociaż z drugiej strony chcę tego.

Chcę przysiąc, że nigdy więcej nie spojrzę na innego mężczyznę, tak długo jak Miller będzie mnie wielbił. Jego postawne ciało przysuwa się do mojego, jasne oczy płoną, a z rozszerzonych ust wylatują delikatne strugi powietrza. Natychmiast zalewają mnie znajome uczucia. Zaczynam drżeć przy jego ciele. Pragnę go.

Zbliża swoje usta do moich.

– Zadałem ci pytanie.

– A ja postanowiłam nie odpowiadać – dyszę, odsuwając się od niego. – Nie raz musiałam znosić widok ciebie na randce.

– Wyjaśniłem ci to setki razy. Wiesz, jak bardzo nienawidzę się powtarzać.

– W takim razie może powinieneś lepiej wytłumaczyć swoje zachowanie – ripostuję.

– Dlaczego na twoim stoliku jest kieliszek wina?

– Nie twoja sprawa.

– Już moja. – Podchodzi bliżej, powodując, że z moich ust wydobywa się lekko chrapliwy jęk. – Planujesz się z nim przespać, a ja nie mam zamiaru na to pozwolić.

Odwracam od niego głowę; tracę pożądanie, zyskując w zamian rozdrażnienie.

– Nie powstrzymasz mnie. – Nie wiem, co mówię.

– Nadal jesteś mi winna kilka godzin, Livy.

Zaskoczona odwracam głowę w jego kierunku.

– Oczekujesz, że poświęcę ci kolejne cztery godziny, żebyś potem znów potraktował mnie ozięble i bezlitośnie? Zaufałam ci. Dzięki tobie czułam się naprawdę bezpieczna.

Jego usta zaciskają się i zaczyna mocniej oddychać, jakby starał się opanować.

– Jesteś ze mną bezpieczna – warczy. – I tak, masz rację, oczekuję, że dasz mi więcej. Chcę resztę czasu, który jesteś mi winna.

– Nie dostaniesz go – oświadczam zdecydowanym głosem, oburzona jego absurdalnym żądaniem. – Naprawdę sądzisz, że jestem ci cokolwiek winna?

– Jedziesz ze mną do domu.

– Nie. – Walczę ze sobą, żeby nie wykrzyczeć „tak”. – I nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– Postanowiłem nie odpowiadać. – Pochyla się tak, żeby jego usta były na tym samym poziomie co moje. – Pozwól się znów posmakować.

Pożądanie daje o sobie znać.

– Nie.

– Pozwól zabrać się do łóżka.

Rozpaczliwie kręcę głową i zaciskam oczy. Chcę mu pozwolić, ale wiem, że popełniłabym olbrzymi błąd.

– Nie dam się znów wykorzystać. – Czuję zbliżające się ciepło jego ust, ale nie odwracam głowy.

Czekam.

Pozwalam, żeby to się stało.

A kiedy jego wilgotne, miękkie usta łączą się z moimi, rozluźniam się i otwieram się na niego z cichym jękiem. Chwytam silne ramiona i przechylam głowę, żeby dać mu pełny dostęp. Przestaję myśleć. Mój mózg znów został zablokowany.

– Iskrzy – szepcze. – Iskrzy z całej siły i my jesteśmy źródłem tych iskier. – Cmoka mnie w usta. – Nie pozbawiaj nas tego. – Całuje moją szyję i przygryza ucho. – Proszę.

– Tylko cztery godziny? – szepczę.

– Za dużo myślisz.

– Nieprawda. Z trudem mogę myśleć, kiedy jesteś w pobliżu.

– Podoba mi się to. – Obejmuje moją szyję dłońmi i unosi moją twarz. Jego olśniewająca twarz obezwładnia mnie. – Poddaj się temu.

– Już to zrobiłam, nie raz, a ty za każdym razem odpychałeś mnie. Teraz też tak będzie?

– Livy, nikt nie wie, co się stanie w przyszłości.

Nie mogę oderwać wzroku od jego cudownych ust.

– Kiepska odpowiedź – szepczę. – A ty możesz mi powiedzieć, co się stanie, ponieważ panujesz nad tym. – Jak na złość odkryłam swoje karty; dałam jasno do zrozumienia, że chcę więcej, niż ma ochotę mi dać.

– Naprawdę nie mogę. – Przysuwa się, żeby mnie pocałować, ale zmuszam się do odwrócenia twarzy i zostawiam go unoszącego się nad moim policzkiem. – Livy, daj się pocałować.

Muszę się mu oprzeć, a jego niejasna odpowiedź na moje pytanie daje mi siłę, której potrzebuję.

– Dostałeś już za dużo.

Jeśli teraz upadnę, już się nie podniosę. Akceptując jego prośbę, pozwoliłabym mu na odejście. A ja nigdy nie mogłabym mieć mu tego za złe, ponieważ mu na to pozwoliłam… po raz kolejny.

– A ty? – pyta. – Czy dostałaś wystarczająco, Livy?

– Za dużo. – Odpycham go. – Zdecydowanie za dużo, Miller.

Przeklina i przebiega ręką po włosach.

– Nie pozwolę ci pójść do domu z tym facetem.

– Jak mnie powstrzymasz? – pytam cicho. Nie chce mnie, ale nie chce, żeby ktokolwiek inny miał mnie. Nie rozumiem go i nie mam zamiaru po raz kolejny popełnić tego samego błędu.

– Z nim nie będziesz się czuła, jak ze mną.

– Wykorzystana?! – odpowiadam. – Sprawiasz, że czuję się wykorzystana. Nigdy

wcześniej nie przywiązałam się emocjonalnie do mężczyzny. Wielu rzeczy żałuję w swoim życiu, a spotkania ciebie najbardziej, Miller.

– Nie mów rzeczy, których nie myślisz. – Unosi rękę i przebiega knykciami po moim policzku. – Jak możesz żałować czegoś, co było tak piękne?

– Z łatwością. – Chwytam jego dłoń i odsuwam ją łagodnie. – Z łatwością mogę tego żałować, kiedy wiem, że nigdy więcej nie będę tego miała. – Przechodzę obok niego, upewniając się, że go nie dotknę, i zaczynam iść do domu.

– Możesz znów to mieć! – woła. – Znów możemy to mieć, Olivio.

– Nie chcę tylko na cztery godziny – odpowiadam, zamykając oczy. – W takim razie wolałabym w ogóle tego nie mieć.

Moje stopy szybko mnie niosą, choć w ogóle ich nie czuję. Jak przez mgłę pamiętam, że w barze mam randkę, a Luke z pewnością zastanawia się, gdzie poszłam. Ale nie jestem w stanie wrócić tam i udawać dobrego nastroju… nie wtedy gdy czuję się kompletnie rozbita.

Więc wysyłam SMS z marną wymówką, że babcia źle się poczuła, i wlekę się do domu.

Rozdział 2

Jak poszło? – pyta Gregory, gdy dzwonię do niego następnego ranka.

Żadnego „cześć” ani „jak leci”.

– Jest miły – przyznaję. – Ale nie sądzę, że się jeszcze spotkamy.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – odpowiada niezadowolony. W tle słyszę szuranie.

– Gdzie jesteś?

Na chwilę robi się cicho, a potem znów słyszę odgłosy, tym razem z pewnością dźwięk zamykanych drzwi.

– W nocy nadrabiałem zaległości z Benem – szepcze.

– Ach, tak? – uśmiecham się do telefonu. – Świntuszek.

– To nie tak. Spotkaliśmy się i poszliśmy do niego na kawę.

– I śniadanie.

– Tak, tak, i śniadanie – uśmiecha się, odpowiadając, na co uśmiecham się szerzej. – Słuchaj, pamiętasz, jak mówiłem ci, że Ben chce cię poznać.

– Tak.

– No właśnie, dziś wieczór jest otwarcie klubu. Ben od tygodni nad nim pracował i mnie zaprosił. Chce, żebyś do nas dołączyła.

– Ja?! – niemal wykrzykuję. – W klubie?

– Tak, chodź. Będzie fajnie. To Ice, superelegancki lokal. Proszę, zgódź się.

Jego błagalny ton nie wpłynie na moją odpowiedź. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie gorszej rzeczy niż pójście do nocnego klubu w Londynie.

Poza tym tam będą tłumy.

– Nie sądzę, Gregory. – Kręcę głową.

– No proszę, skarbie – jęczy. Nie widzę go, ale wiem, że wydyma usta. – Dzięki temu przestaniesz myśleć o innych rzeczach.

– Dlaczego uważasz, że powinnam przestać o czymkolwiek myśleć? – pytam. – Nic mi nie jest.

Niemal słyszę, jak warczy.

– Przestań gadać głupoty, Livy. Nie przyjmuję odmowy. Idziesz i koniec. Aha, i żadnych converse’ów.

– W takim razie na pewno nie przyjdę – mruczę niezadowolona. – Nie zmusisz mnie znów do włożenia szpilek.

– Tak, przyjdziesz. I tak, zmuszę cię – mówi zdecydowanie. – Masz dużo do zaoferowania światu, Livy. Nie pozwolę ci marnować więcej czasu. To nie próba, wiesz. Masz jedno życie, dziewczyno. Tylko jedno. Wychodzisz dziś wieczór i włożysz w to trochę wysiłku. Włóż szpilki i chodź w nich po domu cały dzień, jeśli musisz. O ósmej przyjadę po ciebie i masz być gotowa. – Rozłącza się, zostawiając mnie z telefonem przy

uchu i otwartymi ustami gotowymi do sprzeciwu. Nigdy wcześniej nie rozmawiał ze mną w ten sposób. Jestem zaskoczona, ale zastanawiam się, czy właśnie nie dostałam kopniaka, na którego zasłużyłam i który nieuchronnie się zbliżał.

Zmarnowałam zbyt wiele lat, zbyt wiele czasu udawałam, że jestem zadowolona ze swojego życia. Dość tego. Miller Hart pokazał mi świat emocjonalnej zawieruchy, ale także uświadomił, że mam wiele do zaoferowania. Nigdy więcej odcinania się i chowania. Koniec ze strachem, że ktoś mnie zrani… że stanę się jak własna matka.

Zeskakuję z łóżka i wsuwam czarne obcasy. Zaczynam chodzić po pokoju, koncentrując się na zachowaniu gracji i uniesionej głowy. Nie patrzę w dół na niedorzeczne ułożenie stóp, które zazwyczaj są płaskie.

Ćwicząc chodzenie na szpilkach, szukam w Google'u w telefonie lokalnych siłowni, poza Virgin, i dzwonię, żeby zapisać się na pierwsze zajęcia na wtorek wieczór. Następnie postanawiam stawić czoło schodom: powoli, stopień za stopniem. Schodzę ustawiona bokiem, żeby zrobić to z gracją. Dobrze mi idzie.

Uśmiecham się, kiedy dochodzę do drewnianej podłogi w kuchni bez potknięcia ani zachwiania.

Babcia natychmiast odwraca się na dźwięk stukotu obcasów. Jej szczęka niemal opada ze zdziwienia.

– I jak ci się podoba? – pytam, lekko kręcąc się dookoła, żeby pochwalić się swoją równowagą zarówno przed babcią, jak i przed samą sobą. – Oczywiście włożę do nich sukienkę – dodaję, zauważając, że mam na sobie spodenki od piżamy.

– Och, Livy. – Z westchnieniem przyciska do siebie ścierkę do naczyń. – Pamiętam dni, kiedy paradowałam w obcasach, jakby były płaskimi butami. Mam odciski na dowód.

– Wątpię, że będę w nich paradowała, babciu.

– Idziesz na kolejną randkę z tym miłym, młodym mężczyzną? – mówi pełna nadziei, siadając przy kuchennym stole.

Nie jestem pewna, czy ma na myśli Millera, którego poznała, czy Luke'a, którego nie widziała.

– Dziś mam randkę z dwoma mężczyznami.

– Dwoma?! – Jej niemłode, granatowe oczy szeroko się rozszerzają. – Livy, kochanie, wiem, że mówiłam, żebyś korzystała z życia, ale nie…

– Spokojnie. – Wznoszę oczy, myśląc, że powinna mnie znać lepiej, ale z drugiej strony jej nudna, introwertyczna wnuczka w tym tygodniu była na większej liczbie randek niż przez całe swoje życie. – Idę z Gregorym i jego nowym chłopakiem.

– Cudownie! – odpowiada śpiewnie, ale po chwili jej pomarszczone czoło, marszczy się bardziej. – Ale chyba nie idziesz do jednego z tych gejowskich barów?

Wybucham śmiechem.

– Nie. To nowy, elegancki lokal. Dziś jest otwarcie, a nowy facet Gregory'ego je zorganizował. Zaprosił mnie.

Po wyrazie jej twarzy wiem, że jest zachwycona, ale i tak będzie marudziła.

– Paznokcie! – piszczy, na co robię krok do tyłu.

– Co?

– Musisz pomalować paznokcie.

Spoglądam w dół na moje krótkie i niepomalowane paznokcie.

– Na jaki kolor?

– Hm, a co wkładasz? – pyta. Zaczynam się zastanawiać, ile dwudziestoczterolatek radzi się w takich sprawach swoich babć.

– Gregory namówił mnie na czarną sukienkę, ale jest odrobinę za krótka i chyba powinnam była kupić większy rozmiar. Jest obcisła.

– Nonsens! – Wstaje podekscytowana moim wieczornym wyjściem. – Mam strażacką czerwień!

Znika z kuchni i zaskakująco szybko wbiega po schodach. Po chwili jest już na dole, trzymając w pomarszczonej dłoni czerwony lakier.

– Zachowałam go na wyjątkowe okazje – mówi, lekko popychając mnie na krzesło i siadając obok mnie.

Jedyne co mogę zrobić, to przyglądać się, jak powoli i dokładnie pokrywa każdy z moich paznokci lakierem. Gdy kończy, dmucha lekko nad moimi dłońmi. Siada na krześle i przechyla głową, a ja podążam za jej wzrokiem ku moim palcom. Przez chwilę poruszam nimi i przyglądam się uważnie.

– Są bardzo… czerwone.

– Są bardzo eleganckie. Czerwone paznokcie i czarna sukienka zawsze dobrze wyglądają. – Zdaje się wracać myślami do przyszłości, na co uśmiecham się czule. Zaczyna mi się przypominać moje dzieciństwo.

– Pamiętasz, jak dziadek zabrał nas do Dorchester na twoje urodziny, babciu? – pytam. Miałam dziesięć lat i byłam pod wielkim wrażeniem przepychu. Dziadek miał na sobie garnitur, babcia kwiecistą spódnicę i marynarkę, a ja granatową sukienkę ogrodniczkę w duże białe kropki.

Dziadek zawsze lubił, jak kobiety jego życia ubierały się na granatowo. Mówił, że dzięki temu nasze piękne oczy przypominają szafiry.

Babcia bierze głęboki wdech i zmusza się do uśmiechu, lecz wiem, że chciałaby uronić łzę.

– Wtedy po raz pierwszy pomalowałam ci paznokcie. Dziadek nie był zadowolony.

Uśmiecham się do niej, doskonale pamiętając o ostrym słowie, które szepnął jej do ucha.

– Był jeszcze mniej zadowolony, kiedy pomalowałaś mi usta swoją czerwoną szminką.

Wybucha śmiechem.

– Miał zasady i był stanowczy. Nie rozumiał, że kobiety muszą się malować, co tylko pogarszało jego stosunki z twoją mat… – Natychmiast milknie i zaczyna sprawdzać warstwę lakieru.

– Nic się nie stało. – Lekko ściskam jej dłoń. – Pamiętam.

Może i byłam tylko małym dzieckiem, ale dobrze pamiętam głośne krzyki, trzaskanie drzwiami i dziadka chowającego głowę w rękach. Wtedy nie rozumiałam tego, ale gdy dorosłam, a zwłaszcza kiedy znalazłam jej pamiętnik, wszystko stało się boleśnie jasne.

– Była zbyt piękna i podatna na manipulacje.

– Wiem – przyznaję jej rację, ale nie sądzę, że łatwo ją było zmanipulować. Doszłam

do wniosku, że babcia wmówiła to sobie, żeby pogodzić się ze swoją stratą. Z chęcią pozwalam jej tak myśleć.

– Livy. – Ostrożnie przesuwa swoją rękę, żeby nie zniszczyć lakieru, i ściska mnie silnym, uspokajającym uściskiem. – Jesteś córką swojej matki, ale pamiętaj o jednym. – Stuka w skroń palcem wskazującym. – Nie możesz się bać, że się nią staniesz. To oznaczałoby zmarnowane kolejne życie.

– Wiem – odpowiadam. Determinacja, aby uniknąć losu matki, jest wystarczająco dobrym powodem, ale wspomnienie rozpaczy dziadków jedynie wzmocniło moje postanowienie.

– Livy, całkowicie się zamknęłaś. Wiem, że po śmierci dziadka nie było ci ze mną łatwo, ale teraz się dobrze czuję kochanie. – Unosi siwe brwi w moim kierunku, czekając, aż przyznam jej rację. – Nigdy nie pogodzę się, że straciłam ich oboje, ale nadal jestem w stanie żyć. Nie doświadczyłaś połowy tego, co życie ma do zaoferowania, Olivio. Byłaś takim pełnym życia dzieckiem i żywą nastolatką, dopóki nie dowiedziałaś się…

Milknie. Wiem, że nie jest w stanie wypowiedzieć na głos tych słów. Ma na myśli pamiętnik, przerażająco sugestywny opis życia mojej matki.

– Tak było bezpieczniej – mówię cicho.

– Tak było niezdrowo, kochanie. – Unosi moją dłoń i całuje ją czule.

– Zaczynam to rozumieć. – Biorę głęboki wdech, żeby dodać sobie pewności.

– Ten mężczyzna, który przyszedł na obiad… – Nie wiem, dlaczego nie mówię jego imienia. – On odblokował coś we mnie, babciu. Ta znajomość do niczego nie doprowadzi, ale cieszę się, że go spotkałam, ponieważ dzięki niemu uświadomiłam sobie, jak może wyglądać moje życie, jeśli pozwolę na to.

Nie podaję więcej informacji i nie mówię, że gdybym miała okazję i jeśli by mi pozwolił, miałabym wszystko: nie tylko seks, ale porozumienie dusz i uczucie pełnego bezpieczeństwa, które przebijają wszystko, co próbowałam osiągnąć sama. Lecz równocześnie byłoby to wbrew zdrowemu rozsądkowi.

Miller Hart jest nieracjonalny, męczący i kapryśny, ale bywa też niewyobrażalnie cudowny i pogodny. Chcę znaleźć te uczucia w innym mężczyźnie, ale nie łudzę się, że mi się uda.

Babcia patrzy na mnie życzliwie, nie przestając ściskać mojej dłoni.

– Dlaczego nic z tego nie wyjdzie? – pyta.

Jestem szczera, a ona i tak musi poznać prawdę. Nie jest głupia.

– Ponieważ nie sądzę, żeby tak naprawdę był dostępny – mówię cicho.

– Och, Livy – wzdycha babcia. – Nic nie poradzimy na to, w kim się zakochujemy. Chodź tu do mnie. – Wstaje i mocno mnie przytula. Całe napięcie i niepewność zdają się natychmiast znikać pod wpływem jej dotyku. – W każdym doświadczeniu życiowym musimy znaleźć coś pozytywnego, a ja widzę wiele pozytywów z twojego spotkania z Millerem, kochanie.

Mruczę przy jej ramieniu, przyznając rację, ale zastanawiam się, czy będę w stanie korzystać z rzekomych okazji. Zdołał skutecznie przerwać mi jedną randkę. Jeśli będę stawiała opór Millerowi Hartowi, muszę zachować silną wolę i wyrobić w sobie odporność. Zgubiłam pazur, z którego słyną Taylorówny, ale mam zamiar go odnaleźć.

Na pewno gdzieś się kryje. Czasami się pojawia, lecz muszę go uchwycić na stałe.

Mrużę oczy, gdy babcia podsuwa mi pod twarz aparat i oślepia mnie fleszem.

– Wyluzuj, babciu – jęczę, poprawiając absurdalnie krótką sukienkę. Od dwudziestu minut wpatruję się w lustro, zastanawiając się nad moją radykalną przemianą. Cały dzień, cały cholery dzień, spędziłam na woskowaniu, skubaniu, malowaniu, wygładzaniu i prostowaniu. Jestem wycieńczona.

– Widzisz, George! – Babcia pstryka kolejne fotki. – Ma pazur!

Wznoszę oczy, widząc śmiejącego się George'a, i ponownie obciągam sukienkę.

– Przestań! – Odsuwam aparat od twarzy. Czuję się, jakbym była nastolatką, która idzie na studniówkę. Wiem, że zamieszania nie dało się uniknąć, ale czuję się skrępowana.

– Wyglądasz olśniewająco, Livy! – George się śmieje, zabierając babci aparat i nie zważając na jej niezadowolone spojrzenie. – Zostaw biedną dziewczynę w spokoju, Josephine.

– Dziękuję, George – odpowiadam, ponownie ciągnąc sukienkę w dół.

– Przestań obciągać tę sukienkę. – Babcia daje mi po rękach.

– Pierś do przodu, głowa wysoko. Jak będziesz się nerwowo wierciła, będziesz źle wyglądała.

– O Boże, idę. – Chwytam niedorzecznie małą torebkę i kieruję się do drzwi. Chcę, jak najszybciej uciec od przesadnie entuzjastycznych reakcji na mój… ulepszony wygląd. Trzaskam drzwiami, mocniej niż zamierzałam, i zaczynam stukać obcasami, słysząc, jak babcia krzyczy na George'a. Uśmiecham się, ściągam razem łopatki i ruszam zdecydowanym krokiem. Wsuwam torebkę pod ramię i z trudem powstrzymuję chęć ponownego pociągnięcia sukienki w dół.

Zdołałam ujść zaledwie kilka kroków, kiedy dostrzegam Gregory'ego, idącego w moim kierunku. Zwalnia odrobinę i wiem, że jeśli byłby bliżej, zobaczyłabym, że mruży oczy.

Co dziwne jego reakcja nie powoduje, że czuję się skrępowana, że zwracam na siebie uwagę, lecz dodaje mi śmiałości, więc unoszę podbródek i z całych sił staram się iść niczym modelka na wybiegu. Nie wiem, czy mi się udaje, ale wywołuję uśmiech od ucha do ucha na twarzy Gregory'ego i gwizd uznania.

– Gorąca sztuka z ciebie! – Zatrzymuje się i staje w szerokim rozkroku, wyciągając do mnie ręce. – Do cholery, będę musiał ich od ciebie odpędzać!

Nawet się nie rumienię. Obracam się dookoła i zarzucam ręce na jego szyję.

– Ćwiczyłam cały dzień.

– To widać! – Odsuwa mnie od siebie i mierzy wzrokiem od stóp do głów, a następnie gładzi moje włosy i się uśmiecha. – Proste i lśniące. Wyglądasz jeszcze bardziej bosko niż zawsze. Jasna cholera, spójrzcie na te nogi!

Spoglądam w dół i widzę krągłości, których nigdy wcześniej nie zauważałam.

– Dobrze się czuję – przyznaję.

Kładzie rękę na moim barku i przytula mnie.

– To dobrze, bo wyglądasz olśniewająco. Wybierałaś się beze mnie? – pyta, prowadząc nas ku głównej ulicy, żeby zatrzymać taksówkę.

– Nie, po prostu nie mogłam już tam wytrzymać.

– Domyślam się.

– Jaki ty dziś elegancki. – Lekko ciągnę rękaw jego różowej koszulki. – Chcesz zrobić na kimś wrażenie? – Spoglądam na niego i widzę, że powstrzymuje uśmiech, co mnie rozbawia.

– Nie muszę próbować, Livy. – Jest pewny siebie. – Obiecasz mi jedną rzecz?

– Co?

– Dziś mów do mnie Greg.

Uśmiecham się szeroko i obejmuję go w pasie.

– Będę mówiła do ciebie Greg, jeśli ty będziesz mówił do mnie kobieta z pazurem.

Wybucha śmiechem.

– Kobieta z pazurem.

– Tak, słodka dziewczyna, urocza dziewczyna…

Natychmiast uświadamiam sobie swój błąd.

– Kto mówi do ciebie słodka dziewczyno?

– Nieważne – ucinam dalsze pytania i dalszą wędrówkę myśli w kierunku Millera. – Chodzi o to, że nie jestem dziewczyną.

– No dobrze, w takim razie nich będzie kobieta z pazurem. – Pochyla się i całuje mnie w czoło. – Nawet nie wiesz, jak jestem teraz szczęśliwy.

– Bo zaraz spotkasz się z Benjaminem?

– Benem. – Szturcha mnie w biodro. – I nie, nie z powodu Bena. Z twojego powodu.

Podnoszę wzrok na mojego cudownego przyjaciela i się uśmiecham.

– Też jestem szczęśliwa – odpowiadam w zamyśleniu.

Rozdział 3

Nadchodzi pierwszy test dla mojej krótkiej sukienki. Gregory z łatwością wysiada się z taksówki, podczas gdy ja zastanawiam się, jak to zrobić, nie świecąc seksownymi czarnymi majtkami. Staram się przytrzymać koniec sukienki obiema dłońmi, ale kopertówka wypada mi spod ramienia.

– Cholera – przeklinam, podnosząc ją.

– Nie ćwiczyłaś tego, prawda? – drażni się ze mną Gregory. Wystawia jedną rękę po torebkę, a drugą po moją dłoń. – Bokiem. Wysiadaj bokiem.

Podaję mu torebkę i chwytam dłoń. Korzystając z jego porady, wysuwam prawą stopę z taksówki i, jak się okazuje, opuszczenie samochodu bez robienia przedstawienia jest całkiem łatwe.

– Dziękuję.

– Pełna wdzięku niczym łabędź. – Mruga do mnie i wsuwa torebkę pod moje ramię. – Gotowa?

Biorę głęboki wdech, żeby dodać sobie pewności.

– Gotowa – potwierdzam i spoglądam na budynek. Niebieskie oświetlenie okala szklany front, a czerwony dywan prowadzi do wejścia, przed którym zebrały się tłumy.

Jestem pod wrażeniem. Przez otwarte szklane drzwi dobiega *Blurred Lines* Robina Thicke'a, niebieskie światła błyskają wewnątrz budynku, a ochroniarz sprawdza listę, zanim kogokolwiek wpuści.

Gregory chwyta moją dłoń i prowadzi na początek kolejki. Nie umykają mi niezadowolone spojrzenia rzucane przez czekających gości.

– Gregory, kolejka – szepczę głośno, gdy stajemy przed ochroniarzem dzierżącym w ręku listę.

– Greg Macy i Olivia Taylor, goście Bena White'a – oświadcza pewnie Gregory, gdy wiję się pod wściekłymi, przeszywającymi spojrzeniami nienawistników z kolejki.

Ochroniarz przegląda strony i przesuwa wzrokiem wzdłuż listy nazwisk. Wreszcie mruczy i unosi grubą linę łączącą dwa metalowe słupki.

– Bar z szampanem znajduje się na pierwszym piętrze, po lewej. Pana White'a można znaleźć w sekcji dla VIP-ów.

– Dziękujemy. – Gregory kiwa głową i kieruje mnie do przodu, w stronę drzwi. – Sekcja dla VIP-ów – szepcze mi do ucha. – A ty właśnie powiedziałaś do mnie Gregory, kobieto z pazurem.

– Nie mogłam się powstrzymać. – Rozglądam się dookoła. Moim oczom ukazuje się kilka poziomów, na które prowadzą schody z matowego szkła podświetlone niebieskimi światłami. Otaczają mnie elegancko ubrani ludzie, stojący przy szklanych balustradach. Nigdzie śladu po kuflach z piwem ani butelek… jedynie szampan. Za wszystkimi barami

– dotychczas zauważyłam trzy – znajdują się rzędy butelek szampana. Nigdy go nie piłam, ale wygląda na to, że wkrótce to się zmieni.

– Tędy. – Gdy Gregory prowadzi mnie szklanymi schodami, praktyczna część mojej osobowości nie może się przestać zastanawiać, co by się stało, jeśli ktoś by z nich spadł. Choć z drugiej strony spoglądam w dół i podziwiam je z uśmiechem oraz… odrobinę mocniej kręcę tyłkiem.

– Ktoś tu paraduje jak modelka. – Gregory chichocze i klepie mnie po pośladkach. – Dawaj, dziewczyno.

Odwracam się i marszczę brwi, uśmiechając się szeroko.

– Kobieta z pazurem – mówię, krocząc dumnie, na co mój przyjaciel wybucha głośnym śmiechem.

– Nie inaczej.

Docieramy na szczyt schodów i zgodnie ze wskazówką ochroniarza kierujemy się na lewo do baru z szampanem. Jak na ironię, nie różni się niczym od innych; wszystkie bary są barami z szampanem.

– Na co masz ochotę?

– Cola – mówię od niechcenia, spoglądając dookoła, aby uniknąć oburzonego wzroku mojego przyjaciela.

Prycha, ale nie komentuje mojego wyboru, jedynie pochyla się nad barem i zamawia dwa kieliszki szampana. Klub jest wypełniony po brzegi, a w kolejce do wejścia czeka co najmniej kilkaset osób. Gregory nie żartował, kiedy mówił, że lokal jest niezwykle elegancki, a nazwa oddaje nastrój. Gdyby klub nie był pełen wytwarzających ciepło ludzi, sądzę, że byłoby mi zimno.

– Dziękuję. – Biorę podany mi kieliszek i podsuwam pod nos, czując lekko gorzki zapach. Truskawka unosząca się na powierzchni odsuwa moją uwagę od zapachu, który drażni moje nozdrza i nadaje moim myślom niechciany kierunek.

Truskawki – brytyjskie, dla słodkości.

Czekolada – co najmniej osiemdziesiąt procent kakao, dla gorzkiego smaku.

Szampan jako wykończenie.

Podskakuję, zaskoczona, gdy Gregory szturcha mnie lekko.

– Wszystko w porządku?

– Oczywiście. – Przeganiam myśli o słodyczy i goryczy, o namiętnym języku Millera, poruszających się nieśpiesznie ustach oraz jego umięśnionym i ciepłym ciele. – Elegancki lokal. – Unoszę kieliszek i zatapiam usta w alkoholu, po raz pierwszy smakując szampana.

– Hm – mruczę, gdy chłodny, musujący napój spływa po moim gardle niczym jedwab.

– Nie wierzę, że nigdy nie piłaś szampana. – Gregory kręci głową i unosi alkohol do ust. – Niebo zamknięte w kieliszku.

– Zgadza się – potwierdzam, kręcąc szampanem w dłoni. – Czyli umieścił cię na liście gości?

– Oczywiście. – Nie zwraca uwagi na to, że się z nim drażnię. – Nie będę stał w kolejce jak bydło.

– Ale snob z ciebie – śmieję się. – Mogę zjeść truskawkę?

– Tak, ale nie wyjmuj jej palcami. Musisz ją zjeść z klasą.

– W takim razie jak mam ją wyciągnąć? – Marszczę czoło, wpatrując się w wąski kieliszek. Zastanawiam się, czy moje palce by się w nim zmieściły, ale nie mam odwagi sprawdzić.

– Złap za wierzchołek. – Gregory demonstruje, jak należy to zrobić. Unosi kieliszek do ust i chwyta truskawkę wargami. – Najlepiej poczekać, aż wypijesz szampana – dodaje, gryząc owoc.

– Masz duże usta. – Biorę kolejny łyk, nie śpiesząc się za bardzo. Nie piłam od dłuższego czasu, więc bez wątpienia mam słabą głowę.

– O, nie masz pojęcia jak bardzo, skarbie.

Zniesmaczona marszczę nos.

– I nie chcę wiedzieć, Gregory – odpowiadam, na co uśmiecha się szeroko.

– Mów do mnie Greg!

– Kobieta z pazurem! – Szturcham go pośladkiem w udo. – A tak w ogóle, gdzie jest Benjamin? – pytam, zaintrygowana mężczyzną, który zdobył względy mojego Gregory'ego.

– Ben jest tam. – Wskazuje dyskretnym ruchem kieliszka, za którym podąża mój wzrok. Niestety widzę zbyt wielu mężczyzn, żeby wyłowić tego właściwego.

– Który?

– W sekcji dla VIP-ów. Czarny garnitur, jasne włosy.

Przyglądam się tłumowi mężczyzn. Rozmawiają w wydzielonej części przy barze, śmieją się i co chwila poklepują innych po plecach. Chłopcy z City. Po chwili mój wzrok ląduje na dobrze zbudowanym mężczyźnie. Dosłownie widzę jego napięte mięśnie przez garnitur. Nie jest w typie mojego najlepszego przyjaciela, ale z drugiej strony dawno nie miałam przyjemności spotkać jakiegokolwiek partnera Gregory'ego.

– Jest… – Staram się znaleźć właściwe słowo, żeby go opisać. Olbrzymi. Napompowany. – Duży – decyduję się w końcu.

– Ma świra na punkcie ćwiczeń.

Podnoszę wzrok i widzę lekki uśmiech na twarzy Gregory'ego, gdy przygląda się Benowi.

– Ty też – zauważam. Postura Gregory'ego jest niczego sobie, ale Ben… jest gigantyczny, choć nie przekracza granicy dobrego smaku.

Ma w sobie to coś.

– W porównaniu z Benem jestem amatorem. On codziennie chodzi na siłkę, kobieto z pazurem.

– Nie podejdziesz do niego? – pytam.

– Nie. – Niemal się śmieje. – Nie uganiam się za innymi, Livy.

– Ale byliście na randkach. Zaprosił cię i wpisał na listę gości.

– Tak, to on się ugania.

– Udajesz trudnego do zdobycia?

– Trzeba być wrednym. Oto cały klucz do sukcesu. – Kładzie koniuszek palca na podstawie kieliszka i lekko go przyciska do szkła. – A teraz zjedz truskawkę.

Spoglądam w dół i zdaję siebie sprawę, że wypiłam pierwszy kieliszek i faktycznie

teraz mogę zjeść truskawkę. Przechylam kieliszek i z westchnieniem zanurzam zęby w słodkim owocu.

– Pyszne. – Tak samo jak te, które…

– Jeszcze jeden? – Nie czeka na moją odpowiedź. Bierze mnie za rękę i prowadzi do baru, który jest olbrzymią deską z przezroczystego szkła, wypełnionego butelkami szampana zanurzonymi w lodzie. – Dwa, poproszę. – Mówi do kelnera, który natychmiast podaje mu dwa pełne kieliszki, a zanim zdoła zabrać puste, odchodzimy od baru.

– Nie musisz płacić?

– Dziś otwarcie. Wszystko jest za darmo, ale nie szalej.

– Dobrze.

– O, zauważył nas. – Gregory zaczyna się odrobinę wiercić i spoglądać w kierunku sekcji dla VIP-ów. Gdy Ben zbliża się do nas, Gregory uśmiecha się promiennie. – Pamiętaj, kobieto z pazurem, jestem Greg.

– Tak, tak – mówię, wpatrując się w nadchodzącego potężnego Bena.

– Greg – mówi oficjalnie Ben, kiedy staje przy nas. – Cieszę się, że wpadłeś. – Podaje dłoń, którą Gregory zdecydowanie ściska.

– Miło cię widzieć – odpowiada mój przyjaciel, puszczając rękę Bena, a swoją wsuwa do kieszeni. – To jest Livy.

Nie mogę nic poradzić na to, że czuję się zdezorientowana, i marszczę brwi.

– Cześć.

– Dużo o tobie słyszałem, Livy. – Pochyla się i całuje mnie w policzek. – Dziękuję, że przyszłaś.

Gdy cofa się odrobinę, mogę się mu lepiej przyjrzeć. Koncentruję się na jego twarzy, a nie oficjalnym zachowaniu czy olbrzymim ciele. Ma surową urodę, która w pewien sposób jest pociągająca.

– Dziękuję za zaproszenie.

– Nie ma problemu. – Klepie Gregory'ego po ramieniu. – Chciałbym porozmawiać dłużej, ale muszę zająć się innymi gośćmi. Może później?

– Pewnie. – Gregory potwierdza skinieniem głowy.

– Doskonale. – Ben uśmiecha się do mnie ciepło. – Miło cię spotkać, Livy.

– Nawzajem – mówię cicho, obserwując mężczyzn, zanim Ben znika w tłumie. – Nie ujawnił się! – Obracam się w kierunku Gregory'ego. – Nikt nie wie, że jest gejem!

– Cii – syczy Gregory. – Czeka na właściwy czas.

Jestem zaskoczona. Gregory od czasu szkoły średniej otwarcie mówił o swojej orientacji i śmiał się z tych, którzy nie są szczerzy wobec siebie.

– A te randki? W ogóle nigdzie nie wychodziliście?

Gregory nie chce spojrzeć mi w oczy i zaczyna się coraz mocniej wiercić. Jest wyraźnie skrępowany.

– Nie – odpowiada cicho.

Czuję lekki ból w sercu na myśl o moim przyjacielu. Jego sytuacja nie różni się niczym od kobiety spotykającej się z żonatym mężczyzną, który nieustannie zapewnia ją, że zostawi żonę. Nagle uświadamiam sobie swoją rolę. Co za dupek!

– Ile ma lat? – pyta.

– Trzydzieści siedem.

– Od jak dawna zna swoją orientację? – dopytuję się, choć nie podoba mi się, co słyszę.

– Mówi, że od zawsze wiedział.

Odpowiedź Gregory'ego jedynie upewnia mnie w domysłach. Jeśli od zawsze wiedział i nadal się nie ujawnił, dlaczego Gregory uważa, że teraz to zrobi? Jednak nie mówię tego na głos, ponieważ sądząc po jego minie, już się nad tym zastanawiał. Gregory nie zachowuje się zniewieściale ani nie czuje potrzeby ujawniania swoich seksualnych preferencji przed innymi osobami, ale też się ich nie wstydzi. Zaledwie po spędzeniu minuty z Benem wiem, że nie jest dla Gregory'ego, a kiedy patrzę w kierunku baru i widzę, jak przesadnie wita się z kobietami, jestem przekonana, że mam rację.

Spoglądam na Gregory'ego i widzę, że wpatruje się w to samo co ja. Postanawiam odwrócić jego uwagę i proszę o kolejnego drinka, machając pustym kieliszkiem pod jego nosem.

– Chcesz więcej?

– Dobrze wchodzi. – Mam zamiar oddać kieliszek, ale zauważam truskawkę. – Ach, zaczekaj. – Przechylam kieliszek i chwytam owoc. Kiedy Gregory idzie po kolejne drinki, podchodzę do szklanej galerii i wychylam się przez szklany panel. Zaczynam przyglądać się tłumowi zadbanych mężczyzn w towarzystwie szykownie ubranych kobiet. Klub jest luksusowy i zarezerwowany dla londyńskiej elity. Powinnam czuć się skrępowana, ale jest inaczej. Cieszę się, że przyszłam; Ben unika Gregory'ego w miejscach publicznych, więc beze mnie byłby sam wśród tłumu.

– Proszę. – Przy ramieniu dostrzegam kieliszek z szampanem. – Na co się patrzysz?

– Na tych wszystkich bogaczy. – Odwracam się i opieram tyłek o szkło. – To prywatny klub?

Gregory zaczyna się śmiać.

– A jak myślisz?

– Aha.

– A Ben zorganizował otwarcie?

– Tak, ma duże osiągnięcia w tej dziedzinie. – Opiera łokcie na pobliskim wysokim stole ze szkła. – Nic nie zauważyłaś? – pyta.

Rozglądam się dookoła.

– Czego nie zauważyłam?

– Tych spojrzeń. – Wskazuje głową w kierunku grupki mężczyzn, którzy wpatrują się w nas. Mimo że jestem w towarzystwie faceta, nie próbują ukryć swojego zainteresowania. Myślą, że Gregory może być moim chłopakiem.

Odwracam się do nich plecami, ale Gregory nadal wpatruje się w grupkę, chociaż z innych powodów.

– Przestań się na nich gapić – mówię, biorąc kolejny łyk szampana.

– Przepraszam. – Przenosi wzrok na mnie. – Pójdziemy pozwiedzać?

– Dobry pomysł.

– W takim razie chodź. – Prostuje się, obejmuje mnie w pasie i wskazuje drogę.

Wchodząc po szklanych schodach, spoglądam w dół i zauważam, że po Benie nie ma śladu, więc zaczynam się zastanawiać, czy właśnie z tego powodu nie zmieniamy

miejsca.

– W klubie jest bar z ogrodem – wyjaśnia Gregory.

– W takim razie dlaczego idziemy w górę?

– Jest na dachu. – Gregory kieruje mnie na lewo, gdzie czeka na nas kilka kolejnych stopni, a następnie moim oczom ukazuje się szklana ściana, a za nią nocny Londyn w całej okazałości.

– Łał! – Zapiera mi dech w piersiach. – Spójrz na to!

– Robi wrażenie, co nie?

Mało powiedziane.

– Usuniesz mnie ze znajomych, jeśli zrobię zdjęcia? – pytam, gotowa podać mu swój kieliszek, żeby wyszperać telefon z torebki.

– Tak, usunąłbym. Po prostu róbmy to, co inni goście: pijmy i podziwiajmy widoki.

Czuję się oszukana. Chciałam uchwycić ten moment, na wypadek gdyby moja pamięć nie zdołała przechować tego, na co właśnie spoglądam. Jestem przyzwyczajona do Londynu, jego architektury i majestatyczności, ale nigdy nie widziałam go w takiej wersji.

– Jak poznałeś Bena? – pytam, odrywając oczy od olśniewającego widoku. Gregory wskazuje gestem dookoła nas, mając na swojej przystojnej twarzy wypisane, a jak myślisz? Po raz pierwszy zauważam ogród, w którym się znaleźliśmy, i wstrzymuję na chwilę oddech.

– To twoje dzieło?

– Tak. – Dumnie wypina pierś. – Zaprojektowałem, stworzyłem i wykończyłem. To dotychczas mój najlepszy projekt.

– Jest niesamowity – mówię rozmarzona i zaczynam napawać wzrok wszystkimi drobnymi, lecz ważnymi detalami: te małe elementy naprawdę dużo dają.

Boczne ściany to tak naprawdę donice z roślinami. Drobne liście, bujne i zielone, przeplatają się z migającymi niebieskimi światłami. Natomiast drzewa zostały przycięte w zgrabne koła i ozdobione światełkami.

– Trawa jest prawdziwa? – pytam, pocierając ją stopą. Zauważam, że moje pięty się w niej nie zapadają.

– Nie, to tylko imitacja, ale tak dobra, że nie widać różnicy.

– To prawda – przyznaję mu rację. – Podobają mi się meble.

– Hm. Motywem jest lód, co pewnie zauważyłaś. Nie byłem pewien, jak stworzę eleganckie i funkcjonalne miejsce na świeżym powietrzu, które będzie oddawało atmosferę klubu, ale jestem zadowolony z efektu.

– I powinieneś być. – Staję na palcach i całuję go w policzek. – Ogród jest cudowny, tak jak i ty.

– Oj, przestań – zaczyna się śmiać. – Przez ciebie się rumienię.

Chichoczę razem z nim, a po chwili rozglądam się dookoła, żeby jeszcze raz nacieszyć się widokiem, ale tym razem mój wzrok nie spoczywa na ogrodzie ani Londynie, ponieważ zauważam Bena. Bena, który przywarł do ust kobiety. Wzdrygam się i staram się jak najszybciej wymyślić, co zrobić, ale nic nie przychodzi mi na myśl poza wypiciem szampana i podsunięciem pustego kieliszka pod nos Gregory’ego.

– Kolejny? – pyta z niedowierzaniem. – Spokojnie, Livy.

– Wszystko w porządku – zapewniam go i chwytam za łokieć, ale Gregory ani nie drgnie. Gdy podnoszę wzrok, widzę, że dostrzegł to, od czego próbowałam go odciągnąć.

– Greg? – Powoli spogląda na mnie. W jego oczach widzę za dużo cierpienia, żeby zastosować delikatne podejście, więc ciągnę go, aż wprawiam jego ciało w ruch. – Chodźmy po drinki.

– Tak, chodźmy – mówi przez zaciśnięte zęby, uwalniając się z mojego uścisku i biorąc mnie za rękę.

Prowadzi mnie zdecydowanie dwa piętra niżej do baru, gdzie zamawia dwa szampany. Przez krótką chwilę, kiedy nas nie było, impreza się rozkręciła. Ludzie z drinkami w ręku ruszają w kierunku parkietu. Wydaje mi się, że muzyka jest głośniejsza, a darmowy szampan i rozbrzmiewający z głośników Daft Punk z Pharrellem Williamsem spowodował wyraźną zmianę w poważnym otoczeniu.

– Wypij. – Tym razem Gregory nie podaje mi szampana, ale szota. Natychmiast spoglądam na niego. – No dalej – prosi.

Moja niechęć jest wyraźna. Wypiłam kilka kieliszków szampana i czuję się dobrze, ale nie powinno to oznaczać zielonego światła dla lania szotów w gardło.

– Greg…

– No dalej. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało, Livy – zapewnia mnie. Może to naiwne, ale biorę kieliszek, stukam o kieliszek Gregory’ego i wlewam zawartość do gardła. Natychmiast zaczyna mnie palić i od razu przypominam sobie czasy, gdy piłam za dużo.

Wstrzymuję oddech i odstawiam kieliszek od szota, żeby wypić delikatniejszego szampana.

– Mocne było.

– To tequila. Zapomniałaś o soli i cytrynie. – Podnosi solniczkę i kawałek świeżej cytryny, żeby wypić drinka we właściwy sposób: liże dłoń, sypie na nią sól, liże ją ponownie, wypija napój i na koniec zanurza zęby w cytrynie. – Tak smakuje znacznie lepiej.

– Mogłeś mnie powstrzymać – marudzę, próbując pozbyć się nieprzyjemnego smaku z ust.

– Nie dałaś mi szansy – śmieje się. – Wypijmy jeszcze jeden. – Zamawia następną kolejkę i tym razem piję tequilę we właściwy sposób.

Wzdrygam się, czując pozostający w ustach smak, ale po chwili, gdy słyszę znajome dźwięki przebijające się przez muzykę, drżę z zupełnie innego powodu. Spoglądam na Gregory’ego i widzę zadowolenie w jego oczach.

– *Carte Blanche* – szepczę. Moją głowę zalewają wspomnienia z przeszłości, gdy Gregory zmieniał moją sypialnię w dyskotekę za każdym razem, gdy nie chciałam iść do prawdziwego klubu.

– Jaki trafny tytuł – mówi Gregory, a na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– Veracocha! Nasza muza, skarbie! – Gdy wypijamy szampana do dna, Gregory chwyta moją dłoń i prowadzi mnie na parkiet. Nie protestuję. Cieszę się, że po tym co się stało, Gregory się uśmiecha.

Przeciskamy się przez tłum, aż dochodzimy do tancerzy, którzy, podobnie jak my,

cieszą się, słysząc ten klasyczny hymn. Światła, które przemykają po twarzach tancerzy, poprawiają jeszcze bardziej mój dobry nastrój. Wpadamy w rytm. Unosimy ręce w górę, kołyszemy ciałami i z uśmiechem obracamy się dookoła siebie na parkiecie. To dla mnie nowość. Podoba mi się. Dobrze się bawię.

Gregory przyciska mnie do swojego torsu i przysuwa usta do mojego ucha, dzięki czemu mogę go usłyszeć mimo muzyki i wiwatów.

– Założę się, że w ciągu trzech minut jakiś koleś zacznie cię podrywać.

– Tańczę z facetem – śmieję się. – Musiałby być cholernie pewien siebie.

– Daj spokój – prycha. – Przecież widać, że nie jesteśmy parą.

Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale za plecami dostrzegam Bena, który idąc wśród roztańczonego tłumu, uśmiecha się i pozdrawia gości. Chcę odciągnąć mojego przyjaciela, ale z drugiej strony jestem ciekawa, co się stanie. Ben nie wie, że go widziałam. Zastanawiam się, jak Gregory zareaguje. Odsuwam się odrobinę od mojego przyjaciela, nie przestając się uśmiechać i skupiać na sobie jego uwagi.

Gdy Ben się zbliża, widzę, że dyskretnie przygląda się ciału Gregory'ego, nie przestając się uśmiechać i witać z ludźmi. Nie mam wątpliwości, że nieprzypadkowo otarł się o Gregory'ego, choć zrobił to tak, żeby wyglądało, że chce go ominąć. Lecz z twarzy Bena emanuje pożądanie, a płynne i swobodne ruchy Gregory'ego stają się nagle sztywne. Zignoruje go czy pośle namiętne spojrzenie?

Nie. Gregory natychmiast się rozluźnia, gdy dostrzega Bena, a utwór zwalnia na chwilę przed intensywnym przyśpieszeniem. Tłum wpada w kompletną euforię. Jesteśmy w trójkącie; Ben i Gregory tańczą i się śmieją. Nie dotykają się ani nie wpatrują się w siebie pożądliwie, lecz seksualne napięcie pomiędzy nimi jest namacalne. Ben postanowił zaryzykować.

Gregory z uśmiechem przysuwa się do mnie.

– Pewien facet jest tobą zainteresowany.

– Czyżby? – Chcę się odwrócić, ale Gregory mnie powstrzymuje, chwytając mnie za ramiona.

– Zaufaj mi. Pozwól mu. – Wachluje sobie twarz i puszcza mnie. Sztywnieję od stóp do głów, przygotowując się na to, co nastąpi. Gregory ma doskonały gust do facetów, ale czy nie powinnam mieć coś do powiedzenia w tej kwestii? A może powinnam na to pozwolić – zachować kontrolę, ale pozwolić, żeby się wydarzyło?

Najpierw czuję jego biodra, zbliżające się do dolnej części moich pleców. Następnie jego rękę przesuwającą się ku mojemu brzuchowi. Bez namysłu dopasowuję się do jego rytmu i kładę ręce na jego dłoniach, leżących na moim pępku. Gregory uśmiecha się radośnie, ale mnie nie kusi, żeby odwrócić się i spojrzeć na mojego partnera w tańcu, ponieważ – pewnie z powodu alkoholu – czuję się dobrze… komfortowo… we właściwym miejscu.

Gdy zamykam oczy, czuję gorący oddech przy uchu.

– Słodka dziewczyno, powaliłaś mnie.

Rozdział 4

Nagle czuję, jak w moim ciele wybuchają setki iskierek, które w szaleńczym tempie się w nim rozprzestrzeniają. Wstrzymuję oddech i natychmiast otwieram oczy. Chcę się odwrócić, ale nie mogę. Jego krocze przysuwa się do moich pleców, uścisk sztywnieje, podobnie jak to, co ma w spodniach. Zaczynam czuć panikę; uczucia, które we mnie wzbudza, atakują mnie bez wytchnienia.

– Nie próbuj uciekać – szepcze. – Tym razem ci nie pozwolę.

– Miller, puść mnie.

– Po moim trupie. – Odgarnia moje włosy na jedną stronę i nie tracąc czasu, całuje moją szyję, wprowadzając do mojego ciała, wprost do krwiobiegu, żar. – Twoja sukienka jest bardzo krótka.

– I? – Ciężko oddycham, zanurzając paznokcie w jego przedramieniu.

– I mi się podoba. – Przesuwa ręce po moim biodrze, tyłku, aż dochodzi do krawędzi sukienki. – Ponieważ mogę to zrobić.

Całuje moją szyję, wsuwając rękę pod sukienkę, a palec za szew moich majtek. Z krótkim okrzykiem cofam pośladki, które natrafiają na jego krocze. Przygryza moją szyję.

– Jesteś cała mokra.

– Przestań – błagam, czując, że po wpływem jego dotyku tracę zdrowy rozsądek.

– Nie.

– Proszę, przestań, przestań, przestań.

– Nie… – mówi, ciężko oddychając. – Nie… – Kołysze pewnie biodrami. – Nie, Livy.

Gdy jego palce wchodzą we mnie, zaciskam wewnętrzne mięśnie wokół niego. Mieszanina przyjemności i desperacji wykrzywia moją twarz.

Przechylam głowę na jedną stronę, dając mu więcej miejsca. A moje palce, które dotykają jego, ściskają go mocno w nadziei, że przesunie swoją dłoń. Wiem, że ponoszę klęskę, i z desperacji rozglądam się za Gregorym, żeby mi pomógł. Lecz nie ma go. Podobnie jak Bena.

Jestem wściekła, a obietnica Gregory’ego, że nie pozwoli, żebym mi się coś stało, tylko podsyca to uczucie. Nie przypilnował mnie, i to nie przypilnował mnie przed najgorszym z możliwych facetów. Walczę z uściskiem Millera, ale kiedy czuję, że nie mam innego wyjścia, obracam się dookoła, aż moje włosy unoszą się w powietrzu. Wpatruję się w niego, ignorując jego nieziemską urodę. Jak zwykle jest elegancki, choć dziś nie ma marynarki, a rękawy koszulki podwinął. Jego kamizelka jest zapięta, a włosy układają się w olśniewające fale. Natomiast niebieskie oczy wpatrują się we mnie oskarżycielsko.

– Powiedziałam nie – mówię przez zaciśnięte zęby. – Nie teraz, nie na cztery godziny i nie w każdej innej sytuacji.

– Zobaczymy – odpowiada pewien siebie i podchodzi do mnie. – Możesz nieustannie

powtarzać słowo nie, Olivio Taylor, ale to – przebiega opuszkiem palca od mojej piersi do brzucha, zmuszając mnie do gwałtownego nabrania powietrza, żebym była w stanie opanować drżenie – zawsze mi mówi tak.

Moje nogi natychmiast zaczynają mnie nieść, zanim umysł zdąży wydać jakiekolwiek polecenia, przez co dochodzę do wniosku, że to mój naturalny odruch.

Uciec. Zniknąć, zanim stracę rozum i zapomnę o zasadach, i pozwolę mu się ponownie schwytać. Zdaję sobie sprawę, że stoję przed barem. Zamawiam drinka, którego szybko biorę z ręki barmana i wypijam, odwracając się.

Miller stoi wprost przede mną. Z zaciśniętą szczęką kiwa na barmana. Po chwili, niemal w magiczny sposób, szklanka pojawia się nad moim ramieniem i zostaje podana do wyciągniętej ręki Millera. Kiedy niespiesznie pije, wpatruję się w jego usta. Mam wrażenie, że doskonale wie, jak jego wargi działają na mnie. Jestem zahipnotyzowana nimi. Całkowicie urzeczona.

Po chwili oblizuję usta, nie wiedząc, co innego zrobić, ale wiedząc, że prawdopodobnie go pocałuję, jeśli tu zostanę. Znów zaczynam biec. Tym razem biegnę po schodach i dookoła górnej galerii. Wpatruję się przez szkło, żeby dostrzec choć ślad Gregory'ego. Muszę go znaleźć. Ten głupi wrzód na dupsku.

Jestem tak zajęta szukaniem mojego przyjaciela wśród tłumu, że nie zauważam, gdzie idę, i wpadam wprost na postawnego mężczyznę. Wyrzeźbiona klatka piersiowa ukryta pod koszulą i kamizelką jest aż za dobrze znajoma.

– Livy, co robisz? – pyta, niemal zmęczony. Czuję, jakbym prowadziła bitwę skazaną na porażkę. Obawiam się, że tak może się skończyć.

– Próbuję od ciebie uciec – mówię spokojnie, na co zaciska szczęki z irytacji. – Proszę, przesuń się.

– Nie, Livy. – Niezwykle wolno wypowiada słowa, przez co nie jestem w stanie oderwać wzroku od jego ust. – Ile wypiłaś?

– Nie twoja sprawa.

– Moja, jeśli pijesz w moim klubie.

Z zaskoczenia otwieram szeroko usta, lecz na jego twarzy niezmiennie króluje wyraźnie niezadowolone spojrzenie.

– To twój bar?!

– Tak, a jednym z moich obowiązków jest upewnienie się, że klienci się porządnie zachowują. – Znów podchodzi bliżej. – A ty, Livy, nie zachowujesz się właściwie.

– W takim razie mnie wyrzuć – prowokuję go. – Każ mnie wyprowadzić z lokalu. Gówno mnie to obchodzi.

Z wściekłością mruży oczy.

– Wyrzucę cię stąd, do cholery, wprost do swojego łóżka.

Teraz ja podchodzę do niego. Zbliżam swoją twarz do jego, jakbym chciała go pocałować. Z trudem powstrzymuję się, żeby dotknąć jego ust. Mam wrażenie, że walczę z potężnym magnesem, który mnie do nich przyciąga. Miller również o tym myśli. Rozchyla wargi i spogląda na mnie wzrokiem pełnym pożądania.

– Idź do diabła – mówię spokojnie, niemal szeptem.

Jestem zaskoczona własnym opanowaniem, choć nie daję tego po sobie poznać.

Pewnie spoglądam w jego zaskoczone oczy. Nie cofam się i nieśpiesznie wypijam łyk drinka, ale natychmiast wyrywa mi kieliszek z ręki.

– Chyba masz już dość.

– Masz rację. Mam dość. Ciebie! – Odwracam się na pięcie i odchodzę z planem znalezienia Gregory'ego, uwolnienia go z dziwnej sytuacji i wyjścia z klubu, co pozwoli mi uciec od niezręcznej sytuacji, w której sama się znalazłam.

– Livy! – woła za mną.

Spoglądam na niego beznamiętnie i schodzę na dół. Sprawdzam wszystkie kąty w klubie i toalety, czując za sobą Millera. Śledzi mnie, gdy spokojnie chodzę po jego klubie.

– Co robisz?! – krzyczy mimo głośnej muzyki. – Livy?

Nie zwracam na niego uwagi. Zastanawiam się jedynie, gdzie powinnam jeszcze poszukać. Byłam wszędzie poza… Bez namysłu energicznie szarpię drzwi do toalety dla niepełnosprawnych. Dopiero dźwięk metalu o ścienne kafelki i widok Gregory'ego, który z opuszczonymi spodniami pochyla się nad umywalką, przywołują mnie do rzeczywistości.

Ben trzyma biodra mojego przyjaciela w mocnym uścisku i porusza się rytmicznie, wydając za każdym razem głośny jęk. Żaden z nich nie zauważył mnie ani hałasu. Są w pełni sobą pochłonięci. Zaskoczona zakrywam usta dłońmi i cofam się, aż wpadam na tors Millera, który wpycha mnie do środka, zatrzaskuje drzwi za nami i wyrywa Bena i Gregory'ego z ich euforycznej idylli.

Po intymnej atmosferze nie ma śladu: obaj mężczyźni, mimo strachu, zażenowania, wstydu i konsternacji, próbują się wziąć w garść i wyglądać przyzwoicie.

Odwracam się do Millera.

– Powinniśmy pójść – nalegam, przyciskając ręce do jego torsu. – Miller.

Lecz on tylko wpatruje się w Gregory'ego i Bena z zaciśniętymi ustami.

– Greg, w biurze czeka na ciebie czek za twoją pracę nad tarasem.

– Oczywiście, panie Hart. – Zażenowany Greg kiwa głową.

– Na ciebie też czeka czek. – Miller spogląda na widocznie przerażonego Bena. Współczuję im obydwu i nienawidzę Millera za to, jak się zachowuje wobec nich. – Byłbym wdzięczny, gdybyście nie traktowali toalet w moim klubie jak burdelu. To prywatny, luksusowy lokal. Proszę o odrobinę szacunku.

Zaraz się zakrztuszę. Szacunek?! Przecież dopiero co wsuwał mi rękę pod sukienkę na środku parkietu. Muszę wyjść, zanim wyżyję się na jednym z trzech mężczyzn. Mam żal do każdego z nich. Wychodzę zaskoczona liczbą wydarzeń, które miały miejsce w tak krótkim czasie.

Moja głowa wiruje od alkoholu, a uczucie utraty kontroli zaczyna mnie niepokoić.

Gdy idę chwiejnym krokiem, widzę zbliżającego się z naprzeciwka mężczyznę. Przebiega pożądliwym wzrokiem po moim ciele. Znam to spojrzenie. I go nie lubię. Jest obrzydliwe. Koleś ociera się, mijając mnie, a na jego twarzy pojawia się zadowolony uśmieszek.

– Obserwowałem cię – mruczy, patrząc namiętnie.

Powinnam iść dalej, ale wspomnienia powstrzymują moje ruchy. Mój mózg nie jest przygotowany, aby ocenić sytuację ani kazać mi odejść. Zamiast tego przypomina mi

rzeczy, o których latami nie chciałam pamiętać.

Mruczy i pcha mnie na ścianę. Moje ciało sztywnieje. Nic nie zdziałam. Po chwili facet przysuwa usta do moich warg, a złe wspomnienia powracają ze zdwojoną siłą, lecz zanim zdołałam zebrać fizyczną i psychiczną siłę, żeby go odepchnąć, już go przy mnie nie ma. Ciężko oddycham i obserwuję, jak Miller powstrzymuje wściekłego mężczyznę.

– Co do cholery?! – krzyczy koleś. – Kurwa mać, puszczaj mnie!

Miller spokojnie wyjmuje z kieszeni iPhone'a i przyciska jeden klawisz.

– Pierwsze piętro. Toalety.

Koleś nie przestaje się wyrywać, ale Miller bez wysiłku przytrzymuje go w miejscu i wpatruje się we mnie beznamiętnie. Lecz jest zły. Widzę w jego niebieskich oczach stalowe lśnienie. Jest wściekły – podniecająco wściekły – ale nie czuję się komfortowo, jak na to patrzę. Zaczynam odchodzić od nich na drżących nogach. Idę wzdłuż ściany, kiedy dwóch olbrzymich ochroniarzy wpada na korytarz.

Spoglądam przez ramię, żeby zobaczyć, co się dzieje, i widzę, że olbrzymy przejmują chłopaka, a Miller prostuje swoją koszulę i kamizelkę, a następnie podnosi wzrok i spogląda na mnie. Gotuje się ze złości, a nad jego brwiami lśni pot. Gdy idzie w moim kierunku, powoli kręci głową. Wysiłek spowodował, że włosy opadły mu na czoło. Wiem, że nie zajdę daleko, ale dojdę do baru. Potrzebuję kolejnego drinka, więc pospiesznie dochodzę tam, gdzie chcę, i zamawiam szampana. Wypijam go szybko, zanim Miller wyrwie mi z ręki kieliszek. Kładzie swoją dłoń na moim karku i prowadzi mnie z dala od baru. Przebiegam szybko stopami, żeby nadążyć za jego długimi krokami.

– Nie dostaniesz swoich czterech godzin! – krzyczę desperacko.

– Do jasnej cholery, nie chcę ich – warczy, pchając mnie naprzód. Na to oświadczenie zaczyna mnie kłuć w piersi.

Wiele osób kiwa głową, uśmiecha się lub coś mówi do Millera, kiedy pcha mnie przez klub, ale nie zatrzymuje się ani nawet nie reaguje na pozdrowienia. Nie widzę jego twarzy, choć nieufne spojrzenia na twarzach osób, które mijamy, mówią mi wszystko. Trzyma mocno mój kark, tuż przy włosach, nie mając zamiaru poluźnić uścisku, mimo że jest świadom siły, której używa. Idziemy w kierunku wyjścia z baru. Przez szklane drzwi, ozdobione światłami, dostrzegam nadal tłoczący się na zewnątrz tłum.

Coś przykuwa mój wzrok. Przyglądam się dokładnie i zauważam współpracowniczkę Millera. Wpatruje się z otwartymi ustami, jak Miller mnie pcha. W nieruchomej ręce trzyma kieliszek, zbyt zaskoczona, żeby wypić alkohol. Mimo upojenia alkoholowego po raz pierwszy zaczynam się zastanawiać, co Miller mówił jej o mnie.

– Livy! – Słyszę za plecami głos Gregory'ego. Bezskutecznie staram się odwrócić.

– Idź – nakazuje.

– Livy!

Miller zatrzymuje się i odwraca się wraz ze mną.

– Idzie ze mną.

– Nie. – Gregory kręci głową, podchodząc bliżej i wpatrując się we mnie. – To ten, co nienawidzi kawy? – pyta, na co kiwam głową. Twarz Gregory'ego zalewa się poczuciem winy. Dał mnie lwu na pożarcie, a następnie czmychnął na schadzkę z Benem.

– Miller – odpowiadam, potwierdzając domysły Gregory'ego, ale zastanawiam się,

dlaczego wcześniej się tego nie domyślił, skoro pracował dla niego.

– Możesz zostać i się napić – mówi spokojnie Miller – lub mogę cię wyrzucić ze swojego klubu. Twój wybór. – Mimo że Miller mówi spokojnie, w jego słowach czuć groźbę, a ja nie mam wątpliwości, że ją spełni.

– Jeśli wyjdę, to Livy idzie ze mną.

– Myślisz się – natychmiast odpowiada pewien siebie Miller. – Twój kochanek z pewnością poprosi cię, żebyś dokonał rozsądnego wyboru i pozwolił mi wyjść z Livy. – Miller nie gra fair.

Ben pojawia się zza pleców Gregory'ego. Na jego twarzy są widoczne zmęczenie i lęk.

– Co masz zamiar zrobić? – pyta Millera.

– To zależy, czy zrobicie z tego aferę. Pójdę do biura z Olivią, a wy dwoje wracajcie do baru i pijcie na mój koszt.

Gregory i Ben spoglądają ostrożnie na mnie i Millera. Obaj mają twardy orzech do zgryzienia. Wyraźnie nie wiedzą, jak się zachować. Coś każe mi się odezwać.

– Nic mi nie jest – mówię cicho. – Idźcie do baru.

– Nie. – Gregory robi krok naprzód. – Nie po tym co mi powiedziałaś, Livy.

– Nic mi nie jest – powtarzam powoli i spoglądam na Millera, pokazując mu, że z nim pójdę. Jego uścisk natychmiast łagodnieje, złość znika, a palce zaczynają ugniatać moje sztywne ciało.

– Miller?

Spoglądam na lewo i dostrzegam kobietę. Szła za nami, a jej wiśniowe, zaciśnięte usta mówią mi, że poznała mnie, mimo nietypowego dla mnie stroju. Następnie spoglądam na Millera. Sprawia wrażenie obojętnego, gdy się w nią wpatruje. Znaleźliśmy się w niezręcznej sytuacji. Napięcie między naszą piątką jest namacalne, a ja, z różnych powodów, czuję się jak intruz, co jednak nie przeszkadza mi dać się wyprowadzić Millerowi.

W milczeniu prowadzi mnie schodami w dół, a następnie przez labirynt korytarzy, aż dochodzimy do drzwi. Przeklinając pod nosem, wbija kod na metalowej klawiaturze. Kopniakiem otwiera i zamyka drzwi. Sądziłam, że mnie puści, ale nie robi tego. Prowadzi mnie wprost do dużego białego biurka, gdzie mnie obraca dookoła.

Pcha mnie na plecy, rozsuwa moje uda i kładzie się na mnie. Chwyta moje pośladki w swoje dłonie i zbliża się do moich ust. Wsuwa język i zaczyna poruszać nim w moich ustach. Chcę go spytać, co do diabła robi, ale wiem, że poddam mu się z rozkoszą. Jednak nie będę się rozkoszować namiętnymi słowami, które z pewnością zostaną wypowiedziane po chwili, więc odwzajemniam jego pocałunek. Akceptuję go. Przez ten pocałunek akceptuję wszystko, co dotychczas zrobił, kiedy bawił się moim sercem. Napełniał je uczuciami, a potem szybko opróżniał, pozostawiając jedynie bolący mięsień w mojej klatce piersiowej.

Jęczy, a moje dłonie przesuwają się po jego plecach, aż dochodzą do głowy i przyciągają go bliżej mnie.

– Nie pozwolę, żebyś znów mi to zrobił – mówię cichym głosem przy jego ustach.

Jego wargi poruszają się przy moich, a ja, mimo tego co powiedziałam, nie próbuję go powstrzymać.

– Nie sądzę, żeby to była kwestia pozwolenia, Livy. – Przysuwa mnie bliżej swojego krocza, naciskając mocniej na moje pulsujące ciało. Cicho jęczę, szukając siły, aby to powstrzymać. – To się dzieje. – Przygryza moją wargę i ją ssie. Po chwili odsuwa się i spogląda na mnie. Odgarnia włosy z mojej twarzy. – Już to zaakceptowaliśmy. Nie da się tego zatrzymać.

– Mogę to przerwać, tak jak ty robiłeś to wielokrotnie – szepczę, ciężko oddychając. – Powinnam to przerwać.

– Nie, nie powinnaś. Nie pozwolę ci. Ja też nie powinienem był tego nigdy przerywać. – Przebiega wzrokiem po mojej twarzy i nachyla się, łagodnie mnie całując. – Co ci się stało, moja słodka dziewczyno?

– Ty – mówię oskarżycielskim tonem. – Ty mi się stałeś. – Przez niego byłam lekkomyślna i irracjonalna. Może i sprawia, że czuję się pełna życia, ale równie szybko pozbawia mnie tych uczuć. Występuję jako adwokat diabła z tym mężczyzną przebranym za dżentelmena i nienawidzę siebie, że jestem słaba, że nie przerwę tego. Ile razy mogę to sobie robić? Ile razy on mi to zrobi?

– Nie podoba mi się to. – Odsuwa moje ręce ze swoich pleców i spogląda na moje czerwone paznokcie. – I to też mi się nie podoba. – Przesuwa kciukiem po moich czerwonych wargach, wpatrując się we mnie. – Chcę moją Livy.

– Twoją Livy? – Mój umysł zaczyna pracować na zwiększonych obrotach, a serce szybciej bije. Chce odzyskać starą Livy, żeby znów mógł ją wykorzystać. Czy o to mu chodzi? – Nie jestem twoja.

– Mylisz się. Oczywiście, że jesteś moja. – Przysuwa się i chwyta moje dłonie, sadzając mnie na biurku. – Wyjdę z biura, żeby powiedzieć twojemu przyjacielowi, że wracasz ze mną do domu. Będzie chciał z tobą porozmawiać, więc odbierzesz telefon, kiedy zadzwoni.

– Idę z tobą? – Zsuwam się z biurka, ale natychmiast usadza mnie z powrotem.

– Nie. – Wskazuje na drzwi za moimi plecami. – Pójdziesz do łazienki i zmyjesz to gówno z twarzy.

Wzdrygam się, lecz Miller jest niewzruszony.

– Masz zamiar wyjść i powiedzieć tamtej kobiecie, że wracam z tobą? – mówię przez zęby. Zaczynam się gotować ze złości, gdy obserwuje mnie uważnie.

– Tak – odpowiada szybko i zwięźle. Tylko tak?! Wobec takiej odpowiedzi nie mam nic do gadania. Alkohol zablokował racjonalne myślenie. Kiedy skończył przyglądać się mojej zaskoczonej twarzy, wychodzi, trzaskając drzwiami. Słyszę kliknięcie zamka, więc zeskakuję z biurka i podbiegam do drzwi, szarpiąc klamkę. Wiem, że to strata czasu. Zamknął mnie.

Nie idę do łazienki; podchodzę do barku i dostrzegam schłodzonego szampana i dwa starannie ułożone kieliszki. To dzieło Millera, lecz wiśniowa szminka na brzegu kieliszka z pewnością nie należy do niego. Zaczynam trząść się z wściekłości. Chwytam kieliszek, nalewam do niego szampana i szybko wypijam, a następnie znów nalewam alkoholu i wypijam zawartość. Jestem wystarczająco pijana. Nie potrzebuję jeszcze tego, ale coraz bardziej tracę kontrolę.

Tak jak Miller obiecał, mój telefon zaczyna dzwonić. Szukam go w torebce, a kiedy

wyciągam, na ekranie pojawia się imię Gregory'ego.

– Słucham. – Staram się zachować opanowany, spokojny głos, choć w środku mam ochotę wrzeszczeć z całej siły.

– Wychodzisz z nim?

– Nic mi nie jest. – Nie chcę go martwić i na pewno nie wyjdę z Millerem. – Nie wiedziałeś, jak ma na imię?

– Nie – wzdycha. – Tylko tyle, że na nazwisko ma Hart. Sztywny dupek.

– Powiedziałeś mi, żebym pozwoliła mu zatańczyć z sobą!

– Bo jest cholernie przystojny.

– A może chciałeś się w tym czasie zabawić z Benem?

– Tylko taniec, to wszystko. Nie pozwoliłbym mu posunąć się dalej.

– Pozwoliłeś!

– Przepraszam, nie wiem, jak to wytłumaczyć – mruczy. – Jestem wkurzony, ale chyba nie o to teraz chodzi? To on nienawidzi kawy, a ty zakochałaś się w tym dupku!

– Nie jest dupkiem! – Nie wiem, dlaczego to mówię. Na myśl przychodzą mi znacznie ostrzejsze określenia, które pasowałyby do Millera.

– Nie podoba mi się to – mruczy niezadowolony Gregory.

– Mnie też nie podobało się to, co zobaczyłam wcześniej, Gregory.

Na kilka chwil zapada milczenie.

– Pokazujesz pazurki – odpowiada obrażonym tonem. – Nie chowaj ich, jeśli chcesz spędzić z nim więcej czasu, Livy.

– Taki mam zamiar – zapewniam go. – Nic mi nie będzie. Zadzwonię do ciebie. Jak się trzyma Ben?

– Jeszcze nie odzyskał swoich kolorów – śmieje się, rozluźniając atmosferę. – Przeżyje.

– Okej. Pogadamy jutro.

– Oczywiście – odpowiada. – Bądź ostrożna.

Robię głęboki wydech i siadam na brzegu biurka Millera, na którym nie ma dokumentów, długopisu, komputera ani materiałów biurowych, jedynie bezprzewodowy telefon, ułożony równo na boku. Jego krzesło jest idealnie wsunięte pod biurko. Rozglądam się dookoła i wszędzie dostrzegam dokładność. Tę samą, co u niego w domu. Wszystko ma swoje miejsce. Poza mną.

Jest właścicielem klubu nocnego?

Dźwięk otwieranych drzwi wyrywa mnie z zamyślenia. Gdy wchodzi do pokoju, wygląda na zadowolonego, dopóki nie spojrzy na moją twarz.

– Mówiłem, żebyś coś zrobiła.

– Zmusisz mnie? – prowokuję go. Alkohol dodaje mi odwagi.

Wygląda na zdezorientowanego moim pytaniem.

– Nigdy nie zmusiłbym cię do niczego, czego nie chcesz, Livy.

– Zmusiłeś mnie, żebym tu przyszła.

– Nie zmusiłem cię. Mogłaś się nie zgodzić lub mi się wyrwać, gdybyś naprawdę chciała. – Przebiega ręką po swoich włosach i bierze głęboki wdech, a następnie podchodzi do mnie i rozsuwa moje uda, aby stanąć pomiędzy nimi. Kładzie palec pod

moim podbródkiem i przysuwa moją twarz do swojej, której nie widzę wyraźnie. Mrużę oczy z frustracji, że nie mogę napawać się jego pięknymi rysami. – Jesteś pijana – mówi cicho.

– To twoja wina. – Język zaczyna mi się plątać.

– W takim razie przepraszam.

– Powiedziałeś o mnie swojej dziewczynie?

– Do cholery, to nie jest moja dziewczyna, Livy. Ale tak, powiedziałem jej o tobie.

Cieszy mnie ta odpowiedź, ale jeśli czuł potrzebę powiedzenia jej, oznacza to, że między nimi jest coś więcej niż tylko interesy.

– To twoja była?

– Do cholery, nie!

– Więc dlaczego jej powiedziałeś? Co jej do tego?

– Nic! – Jest zaskoczony, ale nie dbam o to. Jestem zadowolona, że widzę coś poza beznamiętnym wyrazem twarzy.

– Dlaczego to robisz? – pytam, odsuwając się. – Jesteś delikatny, słodki i czuły, a potem surowy i okrutny.

– Nie jestem su…

– Jesteś – przerywam mu, nie przejmując się, czy mnie zgani za brak dobrych manier. Sam nie był dżentelmenem, gdy prowadził mnie tu, ale i tak to zrobił. I miał rację, mogłam się bardziej starać, żeby go powstrzymać. Ale nie zrobiłam tego. – Zerżniesz mnie w końcu? – pytam bezczelnie, opanowanym głosem.

Wzdryga się, a na jego twarzy rysuje się widoczna odraza.

– Jesteś pijana – syczy. – Nie zrobię nic, kiedy jesteś pijana.

– Dlaczego?

Przysuwa swoją twarz do mojej. Widzę, że ma zaciśnięte szczęki.

– Ponieważ wtedy nie wielbiłbym twojego ciała, właśnie dlatego. – Chcąc się uspokoić, na chwilę zamyka oczy, po czym je leniwie otwiera, i wpatruje się we mnie intensywnie. – Nigdy nie będę zapijaczonym nieudacznikiem, Olivio. Za każdym razem, gdy cię wezmę, nie zapomnisz tego. Każda sekunda wyryje się w twoim pięknym umyśle. – Delikatnie stuka w moją skroń. – Każdy pocałunek. Każde muśnięcie. Każde słowo.

Moje serce zaczyna szybciej bić. Jest już za późno, zdążył się zapisać na stałe w mojej pamięci, ale i tak to powiem.

– Nie chcę, żeby tak było.

– W takim razie masz pecha, bo właśnie tak będzie – odpowiada.

– Nie musi być – podpuszczam go, zastanawiając się, skąd biorę ten pewny siebie ton i czy na pewno myślę to, co mówię.

– Musi.

– Dlaczego? – Zaczyna mi się kręcić w głowie. Miller zauważył to, ponieważ złapał mnie w ramiona, żebym nie upadła. – Nic mi nie jest! – mamroczę niewyraźnie. – A ty nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Zamyka oczy i po chwili je nieśpiesznie otwiera, zaskakując mnie szczerością widoczną w niebieskich oczach.

– Ponieważ tak właśnie czuję. – Z trudem przełykam ślinę, mając nadzieję, że alkohol

nie spowodował omamów słuchowych. Nie wiem, co odpowiedzieć. Nie wiem, czy wiedziałabym, gdybym była trzeźwa.

– Chcesz mnie. – Mój pijany umysł nadal chce, żeby powiedział te słowa.

Bierze głęboki oddech i wpatruje się we mnie płonącym wzrokiem.

– Pragnę. Cię – potwierdza wolno… wyraźnie. – Daj mi to, co lubię.

Zarzucam ręce na jego szyję i przytulam go, dając mu to, co lubi. Uścisk. Moje serce się raduje.

Trzyma mnie mocno, głaszcząc moje plecy i czesząc włosy palcami. Mogłabym zasnąć. Wzdycha przy mojej szyi, całuje mnie nieprzerwanie i przyciska do siebie.

– Mogę zabrać cię do swojego łóżka? – pyta cicho.

– Na cztery godziny?

– Sądzę, że wiesz, że chcę znacznie więcej niż cztery godziny, Olivio Taylor.

Rezygnuje z tego, co lubi, i obejmuje moje pośladki. Zsuwa mnie ze swojego biurka i bierze na ręce.

– Wolałbym, żebyś nigdy nie zakrywała swojej twarzy.

– To makijaż. Nie zakrywa, tylko podkreśla.

– Jesteś naturalną pięknością, słodka dziewczyno. – Odwraca się i idzie w kierunku drzwi, ale zmienia zdanie i skręca do barku, gdzie poprawia ustawienie kieliszków do szampana. – Wolałbym, że tak zostało.

– Chcesz, żebym była nieśmiała i łagodna.

Lekko kręci głową i otwiera drzwi od swojego biura. Stawia mnie na podłodze i chwyta w typowy dla siebie sposób: za kark.

– Nie, po prostu nie chcę, żebyś zachowywała się lekkomyślnie i dawała te usta do spróbowania innym mężczyznom.

– Nie chciałam. – Chwieję się. Podaję ramię Millerowi, żeby pomógł mi zachować równowagę.

– Musisz być ostrożniejsza – ostrzega mnie. Mimo nietrzeźwości zdaję sobie sprawę, że ma rację, więc powstrzymuję bezczelną odpowiedź.

Kiedy idziemy korytarzem i wchodzimy schodami do głównej części klubu, czuję, że moje wcześniejsze picie zaczyna zbierać żniwo. Goście stają się rozmazani, poruszają się w zwolnionym tempie, a głośna muzyka rani moje biedne uszy. Chwieję się na obcasach, czując na sobie wzrok Millera.

– Livy, wszystko w porządku?

Kiwam głową, ale moja głowa nie do końca się mnie słucha, więc wychodzi mi to dosyć niezdarnie. Po chwili wpadam na ścianę.

– Czuję… – Nagle moje usta produkują za dużo śliny, a mój żołądek gwałtownie się skręca.

– O cholera, Livy! – Podnosi mnie i kieruje się z powrotem do swojego biura, ale nie jest wystarczająco szybki. Wymiotuję na korytarz i na… Millera.

– Jasna cholera! – przeklina.

Zanim dochodzimy do biura, jeszcze raz wymiotuję.

– Niedobrze mi – mruczę.

– Czego do diabła się napiłaś? – pyta, próbując zaprowadzić moje bezwładne ciało do

łazienki.

– Tequili. – Chichoczę. – Ale nie zrobiłam tego dobrze. Zapomniałam o soli i cytrynie, więc musieliśmy wypić jeszcze jedną. – Ześlizguję się z siedzenia toalety i ląduję na tyłku. – Auć!

– Na litość boską – marudzi, podnosząc mnie i przytrzymując w miejscu. Moja głowa zwisa, kiedy Miller próbuje zdjąć ubrudzoną kamizelkę i koszulę. – Livy, ile szotów wypiłaś?

– Dwa – odpowiadam, siadając z powrotem na toalecie. – I poprawiłam szampanem – bełkoczę. – Ale nie piłam z kieliszka z wiśniową szminką. Ona chce być twoją partnerką nie tylko w biznesie, głupku.

– Co cię ugryzło?

Unoszę ciężką głowę i staram się skoncentrować, patrząc na nagą, doskonale wyrzeźbioną klatkę piersiową.

– Ty, Millerze Harcie. – Kładę ręce na jego mięśniach i zaczynam je pieścić. Może i jestem pijana jak bela, ale nadal jestem w stanie docenić to, co dotykam. – Ty mnie ugryzłeś. – Z niemałym wysiłkiem podnoszę wzrok i widzę, że przypatruje się moim wędrującym dłoniom. – Dobrałeś się do mnie i nie mogę się ciebie pozbyć.

Powoli kuca przede mną i głaszcze mój policzek, a następnie kładzie rękę na mojej szyi i przysuwa moją twarz do siebie.

– Żałuję, że jesteś teraz tak wkurzona.

– Ja też – przyznaję się. W zamroczeniu alkoholowym nie jestem w stanie się nim zająć. I nie chciałabym. Chcę pamiętać każdą intymną chwilę, tę też. – Jeśli zapomnę twoje spojrzenie lub słowa, które powiedziałeś mi na swoim biurku, obiecaj, że mi je przypomnisz.

Uśmiecha się.

– I tego! – wykrzykuję. – Obiecaj, że uśmiechniesz się tak, kiedy następnym razem cię zobaczę. – Uśmiecha się rzadko, ale pięknie. Nienawidzę go, że robi to właśnie wtedy, kiedy mogę o tym zapomnieć.

Mruczy i chyba zamyka oczy. A może ja zamknęłam swoje? Nie jestem pewna.

– Olivio Taylor, kiedy obudzę cię rano, dam ci wszystko, czego pozbawiłaś mnie dzisiejszego wieczoru.

– Sam się tego pozbawiłeś – odpowiadam. – Ale najpierw mi przypomnij – mruczę, kiedy przysuwa mnie, żeby dostać to, co lubi. – Uśmiechnij się do mnie.

– Olivio Taylor, jeśli zostaniesz ze mną, będę się uśmiechał do końca swojego życia.

Rozdział 5

Moja głowa pulsuje i zastanawiam się, który mamy rok. Może i minęło dużo czasu, ale doskonale wiem, jak będę się czuła, kiedy otworzę oczy. Mam suche usta, spocone ciało i jestem pewna, że ból w głowie z pewnością przemieni się w szaleńczy karnawał z perkusją w roli głównej. Unoszę lekko głowę, ale decyduję, że najlepszym wyborem będzie dalszy sen. Obracam się, żeby znaleźć chłodny kawałek łóżka, i zanurzam się w poduszkę, wzdychając z zadowoleniem, że znalazłam nową, wygodną pozycję. Koi mnie cudowny dźwięk cichego, spokojnego mruczenia. Nie da się go z niczym pomylić.

To Miller.

Nie siadam na łóżku, ponieważ moje ciało na to nie pozwala, ale podnoszę powieki, odkrywając olśniewająco niebieskie, uśmiechnięte oczy. Marszczę brwi i spoglądam na jego usta. Tak, uśmiecha się. Jakby promienie słoneczne przebiły się przez szare chmury i sprawiły, że wszystko staje się idealne. Jasne. Rzeczywiste. Ale dlaczego jest taki radosny i jak się tu znalazłam?

– Zrobiłam coś śmiesznego? – mówię zachrypniętym głosem. Mam suche gardło.

– Nie, nic śmiesznego.

– Więc dlaczego tak się uśmiechasz?

– Ponieważ kazałaś mi obiecać, że to zrobię – mówi, składając delikatny pocałunek na moim nosie. – A ja zawsze dotrzymuję obietnic, Livy. – Przysuwa mnie na swoją część łóżka i daje mi to, co tak lubi, układa mnie pod sobą i zanurza swoją twarz w mojej szyi. – Zawsze będę cię wielbił – szepcze. – Nigdy nie będę zapijaczonym nieudacznikiem, Livy. Za każdym razem, gdy cię wezmę, Livy, nie zapomnisz tego. Każda sekunda wyryje się w twoim pięknym umyśle. Każdy pocałunek. Każde muśnięcie. Każde słowo. Ponieważ tak właśnie czuję.

Wstrzymuję oddech. Mimo mojego stanu, jego słowa przepełniają mnie ciepłem i czystą radością. Lecz coś mi nie pasuje. Mam wrażenie, że wie coś, o czym nie mam pojęcia.

– Umiem dotrzymać obietnic. – Unosi głowę i uważnie mi się przygląda. – Zawiodłaś mnie wczoraj.

Lekkie oskarżenie wzbudza niejasne wspomnienia mnie… i innego faceta… i dużej ilości alkoholu.

– To twoja wina – odpowiadam cicho.

Z zaskoczenia marszczy czoło.

– Nie pamiętam, żebym kazał ci się całować z innym.

– Nie pozwoliłam mu, a ja pamiętam, żebym się zgodziła tu przyjść.

– Nie sądzę, żebyś wiele pamiętała. – Pochyla się i przygryza mój nos. – Zwymiotowałaś na mnie i w moim nowym klubie, przewróciłaś się, i to nie jeden raz, i

musiałem dwa razy zatrzymać samochód, ponieważ źle się czułaś, choć i tak udało ci się zwymiotować w moim mercedesie. – Gdy całuje mój nos, kulę się z zażenowania. – Udekorowałaś hol bloku oraz podłogę w kuchni.

– Przepraszam – szepczę. Znając jego uwielbienie do czystości, musiał uwijać się jak w ukropie.

– Wybaczam ci. – Siada i przyciąga mnie na swoje kolano. – Moja słodka dziewczyna zmieniła się wczoraj w diablicę.

W moim umyśle pojawia się kolejne wspomnienie. Moja Livy.

– To twoja wina – powtarzam, ponieważ nic innego nie mogę wymyślić poza stwierdzeniem, że to moja wina, co częściowo byłoby prawdą.

– Wciąż to powtarzasz. – Wstaje i stawia moje niestabilne ciało na podłogę. – Chcesz usłyszeć dobrą czy złą wiadomość?

Staram się skoncentrować na nim. Jestem zirytowana, że przez alkoholowe zamroczenie nie jestem w stanie w pełni napawać się jego urodą.

– Nie wiem.

– Zaczniemy od złej wiadomości. – Chwyta moje włosy i ogarnia je do tyłu. – Miałaś jedną sukienkę, na którą zwymiotowałaś, więc nie masz ubrań.

Spoglądam w dół, zauważając, że jestem naga. Nie mam nawet majtek, choć wątpię, czy je też zabrudziłam.

– Majtki były ładne, ale wolę cię nagą.

Spoglądam na niego i widzę znaczące spojrzenie.

– Uprałeś moje ubrania, prawda?

– Twoje cudowne majteczki, tak. Są w szufladzie. Ale twoja sukienka była dosyć brudna i się moczy.

– A jaka jest dobra wiadomość? – pytam, odrobinę zażenowana jego uznaniem dla mojej bielizny i przypomnieniem wymiotów.

– Dobra wiadomość jest taka, że nie będziesz ich potrzebowała, ponieważ dzisiaj będziemy leniwcami.

– Leniwcami?!

– Tak.

Uśmiecham się rozbawiona.

– Będziemy się bawić w zwierzęta?

– Nie, nie o to chodzi. – Lekko kręci głową. – Będziemy leżeć jak leniwce.

– Czyli będziemy zwierzętami?

– Tak – wzdycha lekko rozdrażniony. – Będziemy się lenić cały dzień, czyli będziemy leniwcami.

– Wolałabym być jałówką.

– Nie możesz leżeć jak jałówka.

– Albo sarną. Mogę być sarną?

– Livy – ostrzega mnie.

– Nie, zapomnijmy o tym. Wiem, chcę być panterą.

Kręci głową i wznosi wzrok.

– Przez cały dzień będziemy odpoczywać.

– Chcę się lenić – uśmiecham się, lecz on nie odwzajemnia uśmiechu. – No dobrze, będę leniła się z tobą jak leniwiec – poprawiam się. – Będę czymkolwiek chcesz.

– Może mniej irytująca? – pyta poważnym tonem.

Mam olbrzymiego kaca i nie jestem pewna, skąd się tu wzięłam, ale uśmiechnął się do mnie, wyznał ważne rzeczy i zaplanował cały dzień ze mną. Już nieważne, czy się śmieje, czy nie. I że nie chce dołączyć do moich żartów. Jest bardzo poważny i nie zauważam oznak poczucia humoru, ale mimo jego nienagannych manier jest niezwykle pociągający. Nie jestem w stanie być z dala od niego. Kusi i uzależnia, a kiedy spogląda na zegarek, przypominam sobie coś innego…

Sądzę, że wiesz, że chcę więcej niż cztery godziny.

Wspomnienie tych słów przyprawia mnie o dreszcz. Ile oznacza więcej? I czy znów się z tego wycofa? Po chwili w mojej głowie pojawia się inny obraz: wydatnych wiśniowych ust na zaskoczonej twarzy. Jest piękna, zadbana i ma klasę. Właśnie z taką kobietą facet pokroju Millera powinien się spotykać.

– W porządku? – Zatroskany ton Millera wyrywa mnie z zamyślenia.

Kiwam głową.

– Przepraszam, że wszędzie wymiotowałam – mówię szczerze. Jestem pewna, że kobiety w typie współpracowniczki Millera nie zniżyłyby się do takiego poziomu.

– Już ci przebaczyłem. – Chwyta mój kark i prowadzi do łazienki. – Próbowałem ci wczoraj umyć zęby, ale nie chciałaś stać w miejscu.

Wzdrygam się na jego słowa, ale cieszę się, że nie pamiętam większości wieczoru. To, co pamiętam, nie wróży dobrze temu, czego nie pamiętam. A przede wszystkim temu, co się stało z Gregorym i Benem.

– Muszę zadzwonić do Gregory’ego.

– Nie, nie musisz. – Podaje mi szczoteczkę. – Wie, gdzie jesteś i że nic ci nie jest.

– Uwierzył ci na słowo? – pytam zaskoczona. Przypominam sobie ich ożywioną rozmowę.

– Nie czuję się zobowiązany tłumaczyć się mężczyźnie, który zachęcił cię do lekkomyślnego zachowania. – Wyciska pastę na szczoteczkę i chowa ją do szafki, ukrytej za wielkim lustrem, które wisi nad umywalką. – Ale wytłumaczyłem się twojej babci.

– Zadzwoniłeś do niej?! – pytam nieufnie, zastanawiając się, co ma na myśli przez wytłumaczenie się. Wytłumaczył, że ma zmienne nastroje i że bawi się moim sercem i zdrowiem psychicznym.

– Tak. – Chwyta moją dłoń i unosi do moich ust, zachęcając mnie, żebym szczotkowała zęby. – Miło się z nią rozmawiało.

Wkładam szczoteczkę do ust i zaczynam nią poruszać, żeby powstrzymać się od wypytywania go o przebieg rozmowy. Ale na mojej twarzy musi malować się czysta ciekawość, mimo że nie chcę wiedzieć, o czym rozmawiali.

– Spytała, czy mam żonę – mówi zamyślony, a moje oczy natychmiast rozszerzają się z zaskoczenia. – A kiedy to wyjaśniliśmy, powiedziała mi kilka rzeczy.

Ruchy szczoteczki stają się coraz wolniejsze. Co mu do cholery powiedziała?

– Co ci powiedziała? – Pytanie, na które tak naprawdę nie chcę znać odpowiedzi, wymyka mi się z ust.

– Wspominała o twojej matce, a ja jej powiedziałem, że rozmawialiśmy o tym. – Wpatruje się we mnie, przez co czuję się obnażona. Moje całe ciało sztywnieje. – Potem mówiła o tym, że zniknęłaś na jakiś czas.

Moje serce zaczyna bić szaleńczym, nerwowym tempem. Zalewa mnie wściekłość. Babcia nie ma prawa rozpowiadać o moim życiu innym osobom, a na pewno nie mężczyźnie, którego spotkała tylko kilka razy. To moja historia, którą opowiem, jeśli będę chciała. A nie chcę. Wypluwam pastę i przepłukuję usta. Muszę uciec przed intensywnością jego dociekliwego spojrzenia.

– Gdzie idziesz? – pyta, kiedy wychodzę z łazienki. – Livy, zaczekaj.

– Gdzie są moje ubrania? – Nie czekając na jego odpowiedź, podchodzę do szuflad. Klękam i otwieram dolną, w której znajduję torebkę, majtki i buty.

Zamyka stopą szufladę i podnosi mnie. Mam pochyloną głowę. Zwisające włosy zakrywają moją klatkę piersiową i twarz, tworząc idealną kryjówkę, dopóki Miller ich nie odsunie. Unosi mój podbródek, wystawiając mnie na widok swojej zaciekawionej twarzy.

– Dlaczego ukrywasz się przede mną?

Nie odpowiadam, ponieważ nie mam na to odpowiedzi. Spogląda na mnie smutnym wzrokiem, którego nienawidzę. Wspomnienie mojej matki i mojego zniknięcia przypomina mi każdą sekundę poprzedniej nocy, każdy szczegół, każdego drinka, każde zdarzenie… wszystko.

Kiedy uświadamia sobie, że nic nie osiągnie, bierze mnie w ramiona i zanosi do łóżka, na którym łagodnie mnie kładzie, a następnie klęka i zsuwa z siebie bokserki.

– Nigdy nie zmuszę cię do niczego, czego wiem, że nie chcesz. – Pochyla się i całuje moje biodro. Dotyk jego delikatnych ust na mojej wrażliwej skórze natychmiast odgania smutki. – Proszę, zrozum. Nigdzie się nie wybieram, podobnie jak ty. – Stara się mnie uspokoić, ale czuję, że powiedziałam mu wystarczająco dużo.

Zamykam oczy i pozwalam mu się zabrać do cudownego miejsca, gdzie ból, samoudręka i wspomnienia nie istnieją. Do królestwa Millera.

Czuję, jak jego usta przesuwają się w górę mojego ciała, pozostawiając za sobą rozpalony ślad.

– Pozwól mi wziąć prysznic – błagam. Z jednej strony nie chcę, żeby przestawał, ale z drugiej nie cieszę się na myśl, że będzie pieścił moje pijane ciało.

– Wykąpałem cię wczoraj, Livy. – Dochodzi do moich ust i zajmuje się nimi przez chwilę, a następnie odsuwa się i spogląda na mnie. – Umyłem cię, przywróciłem twojej twarzy piękno, które kocham, i rozkoszowałem się każdą chwilą.

Wstrzymuję oddech na słowo kocham. Powiedział słowo kocham. Jestem zawiedziona, że nie pamiętam tego, co robił. Opiekował się mną mimo mojego okropnego zachowania wczorajszego wieczoru.

Gdy unosi moje włosy, zauważam, że na miejsce prostej, lśniącej fryzury wróciły moje dzikie fale. Przytrzymuje je przy nosie i głęboko wdycha zapach. Następnie chwyta moją dłoń i pokazuje mi paznokcie, na których nie ma śladu po czerwonym lakierze.

– Czyste, nieskażone piękno.

– Umyłeś mi włosy i zmyłeś lakier? Masz zmywacz do paznokci?

Robi dzióbek.

– Możliwe, że zahaczyłem o sklep całodobowy.

Siada na piętach i sięga do nocnej szafki po prezerwatywę.

– I tak musieliśmy zrobić zapasy.

Widok Millera przechadzającego się w poszukiwaniu zmywacza do paznokci wywołuje u mnie uśmiech.

– Zmywacz i prezerwatywy?

Nie podziela mojego rozbawienia.

– Zaczynamy? – pyta, otwierając zębami opakowanie i wyciągając zawartość.

– Poproszę – ciężko dyszę, nie przejmując się, że brzmię, jakbym go błagała. Mamy nieograniczony czas i nie musimy się śpieszyć, lecz desperacko go pragnę.

Przytrzymuje swojego twardego penisa i nasuwa na niego prezerwatywę, a po chwili obraca mnie na brzuch i kładzie się na mnie.

– Od tyłu – szepcze, przesuwając moją nogę i zginając ją, tak żeby mógł we mnie wejść. – Wygodnie?

– Tak.

– Zadowolona?

– Tak.

– Jak się dzięki mnie czujesz, Livy? – Schyla się i przygryza moje pośladki, masując je, kiedy je ssie i liże. – Powiedz.

– Czuję, że żyję. – Wypowiadam słowa między szybkimi oddechami. Odwracam twarz na bok, kiedy przesuwa się w górę mojego ciała i zanurza się we mnie bez słowa. Ja natomiast krzyczę: – Miller!

– Cii, pozwól mi się sobą nacieszyć. – Unosi swoje usta nad moim oczekującym ciałem. Przesuwam policzek po poduszce, żeby chwycić jego usta. Robię to mocniej, niż zamierzałam. – Rozkoszować się sobą, Livy. Nigdy się nie śpieszmy. – Zwalnia, uspokajając moje rozgorączkowane usta swoim wolnym rytmem. – Widzisz? Powoli.

– Pragnę cię. – Niecierpliwie unoszę pośladki. – Miller, pragnę cię, proszę.

– W takim razie dostaniesz mnie. – Wycofuje się i powoli wsuwa się we mnie. – Powiedz mi, czego chcesz, Livy. Wszystko, czego chcesz.

– Szybciej. – Przygryzam jego wargę, wiedząc, że gdzieś tam musi czaić się dzikość. Zawsze nalega na wolne tempo, ale chcę doświadczyć wszystkiego, co może zaoferować. Chcę jego zmienności i arogancji, kiedy mnie bierze. Pcha mnie do tego, doprowadza do szaleństwa z pożądania, mimo to nigdy nie traci głowy i kontroli.

– Już ci mówiłem. Nie lubię się śpieszyć, kiedy jestem z tobą.

– Dlaczego?

– Bo zasługujesz, żeby cię wielbić. – Podnosi się i wychodzi ze mnie, siadając na piętach. Następnie chwyta moje biodra i podciąga mnie w górę. – Chcesz głębszej penetracji? – Jestem na kolanach i nadal tyłem do niego. – Zobaczymy, czy w ten sposób cię zaspokoimy.

Spoglądam przez ramię i widzę, że jest wyprostowany i spogląda w dół. Widok naprężonego brzucha i potężnej kolumny sprawia, że zaczynam szybciej oddychać.

– W górę i do tyłu. – Przysuwa się do moich bioder i układa moje ciało przy swoim. – Niżej. Delikatnie.

Zamykam oczy, gdy osuwam się na niego.

– Ooo – jęczę, czując go w sobie. Osuwam się, wpychając go coraz głębiej i głębiej, aż muszę przytrzymać się kolan i wziąć kilka oddechów, żeby się uspokoić. – Za głęboko – dyszę. – Zbyt głęboko.

– Boli? – Przesuwa ręce na przód mojego ciała i obejmuje moje piersi.

– Trochę.

– Nie śpiesz się, Livy. Daj swojemu ciału czas, żeby mnie zaakceptowało.

– Akceptuje cię – protestuję. Każdy kawałek mnie go akceptuje. Mój umysł, moje ciało, moje serce…

– Mamy tyle czasu, ile potrzebujemy. Nie śpiesz się. – Pieści moje sutki i przygryza mój obojczyk. Czuję, że nogi zaczynają mi drżeć, a mięśnie słabną, więc osuwam się odrobinę niżej. Biorę głęboki oddech i pozwalam opaść głowie na jego bark. Jedna ręka Millera opuszcza moją pierś i przesuwa się wzdłuż klatki piersiowej, aby spocząć na gardle.

– Jak ci się udaje zachować kontrolę? – mówię, wolno oddychając. Mam ochotę rozluźnić mięśnie nóg i pozwolić mu wejść do końca, ale jestem świadoma bólu, który się z tym wiąże.

– Bo nie chcę cię zranić. – Przysuwa swoją twarz do mojego policzka i przygryza go, zanim lekko mnie pocałuje. – Zaufaj mi, nie jest łatwo. Trochę niżej?

Kiwam głową i osuwam się odrobinę niżej.

– O Boże. – Zaciskam zęby. Od nieustępliwego przeszywającego bólu mam ciężką głowę. Chowam twarz w jego szyi.

– Jak to przejdziemy, otworzy się przed nami nowy świat przyjemności.

– Dlaczego tak bardzo boli?

– Nie chcę się wymądrzać, ale… – Wstrzymuję oddech i zaczynam się trząść. – Jasna cholera, Livy.

– Miller! – Wstrzymuję oddech i rozluźniam mięśnie nóg. Opadam z zaskoczonym okrzykiem na niego. – Cholera!

– W porządku?! – krzyczy. – Jezu, Livy, powiedz, że nic ci nie jest.

Pot po mnie spływa i mimo rozluźnionego ciała wciąż się trzęsę. Nie jestem w stanie nad tym zapanować.

– Nic mi nie jest. – Wtulam się w jego szyję jeszcze bardziej.

– Boli cię?

– Tak… nie! – Odsuwam się od niego i z desperacji zanurzam ręce we włosach. – Po prostu daj mi chwilę.

– Jak długą chwilę? – natychmiast wyrzuca z siebie.

Zaciskam zęby i odrobinę unoszę się na kolanach, a następnie osuwam się, trochę bardziej niż zamierzałam. Warczy, a ja krzyczę.

– Miller, nie mogę! – Czuję się całkowicie pokonana przyjemnością i bólem. Chcę rozkoszować się tym, co czuję w podbrzuszu, i przejść na wyższy poziom, ale moje nogi nie są wystarczająco silne, żeby mnie tam zanieść. – Nie dam rady.

Opieram się o jego tors, bezwładnie opuszczając ręce. Mimo że praktycznie nic nie zrobiłam, ciężko oddycham.

– Cii – uspokaja mnie. – Chcesz, żebyś się tym zajął?

– Proszę. – Czuję się bezużyteczna i słaba.

– Nie sądzę, żebym pokazał ci wszystko, na co mnie stać, Olivio Taylor. – Zaczyna powoli, lecz zdecydowanie poruszać biodrami przy moich pośladkach. Nadal jest głęboko we mnie, ale nie wzmaga gwałtowności, która powoduje mój dyskomfort.

– Hm.

– Lepiej? – pyta, kładąc dłonie na biodrach. Kiwam w odpowiedzi głową i pozwalam mu utrzymać naszą bliskość i połączenie. Nieprzerwanie się porusza. – Jak się czujesz?

– Doskonale – dyszę.

– Możesz się odrobinę unieść?

Nie odpowiadam, lecz robię to, o co mnie prosi, i czuję, że wysuwa się odrobinę ze mnie.

– Jesteś tak cierpliwy wobec mnie – szepczę, zastanawiając się, czy z każdą kobietą, z którą spał, był tak troskliwy.

– Dzięki tobie, Livy, doceniam seks. – Czuję, że też się odrobinę unosi. Jego ręce wędrują z moich bioder ku piersiom, a następnie przechodzą do barków, aby zsunąć się wzdłuż moich ramion i chwycić moje dłonie. Delikatnie posuwa się do przodu, a po chwili do tyłu. Za każdym razem wchodzi we mnie coraz głębiej. – Pozwól mi posmakować siebie.

Odwracam głowę i spoglądam w jego oczy. Tak dawno ich nie widziałam.

– Dziękuję. – Nie wiem, dlaczego to mówię, ale czuję przemożną potrzebę, aby wyrazić swoją wdzięczność.

– Dlaczego mi dziękujesz? – W jego oczach pojawia się błysk ciekawości, ale utrzymuje stałe tempo swoich bioder. Po boskiej czułości nie ma śladu. Na jej miejscu pojawiła się czysta, cudowna przyjemność.

– Nie wiem – odpowiadam cicho.

– Ja wiem. – Po jego pewnej odpowiedzi następuje pewny pocałunek: zdecydowany, ale nieśpieszny, namiętny i jednocześnie czuły. – Bo nigdy się tak nie czułaś. – Obniża biodra i podnosi je pod cudownie precyzyjnym kątem, wydobywając cichy, przepełniony przyjemnością jęk z głębi mojego ciała. – Ja też nie. – Przygryza moje usta. – Więc ja także muszę ci podziękować.

Zaczynam się trząść.

– O Boże – mówię spanikowana… zdesperowana.

– Złap mnie za włosy – nakazuje delikatnie, opuszczając dłonie na moje piersi. Zaczyna je łagodnie masować, a kciukiem maluje kółka na samych koniuszkach moich sutków. Przekraczam kolejny poziom przyjemności. Tracę kontrolę nad mięśniami. Moim ciałem wstrząsają gwałtowne dreszcze. Zaczynam mruczeć i przysuwam jego głowę bliżej w poszukiwaniu jego ust.

– Pozwól mi się posmakować – powtarzam jego słowa, zanurzając język w jego ustach. Kręcę nim, wysuwam i ponownie wsuwam, podczas gdy on torturuje moje ciało swoim delikatnym i ostrożnym rytmem.

– Smakuję tak dobrze, jak ty? – pyta.

– Lepiej.

– Śmiem w to wątpić – oświadcza. – Chcę, żebyś się teraz skupiła, Livy – jęczy i rozdziela nasze usta. Ma wilgotne włosy od potu kapiącego na jego twarz. – Obniżę cię, dzięki czemu oboje będziemy mogli dojść, okej? – Kiwam głową na zgodę, a on całuje mnie, gdy zdejmuje ręce z mojej głowy i opuszcza mnie, tak że znajduję się na klęczkach. – Wygodnie?

– Tak. – Przesuwam ręce, nie czując niechęci czy bezbronności w związku z zajmowaną pozycją. Jestem całkowicie rozluźniona, a kiedy Miller delikatnie chwyta moje biodra, moje ogarnięte rozkoszą ciało przechodzi na jeszcze wyższy poziom przyjemności. Biorę głęboki wdech, kiedy Miller niespiesznie wycofuje się, a po chwili napiera do przodu z całej siły. – Och…

Jedna ręka Millera opuszcza moje biodro, a jej palce zaczynają wspinać się wzdłuż mojego kręgosłupa. Każdy dotyk jego opuszków rozpala moje ciało. Kiedy dochodzi do szyi, kładzie na niej swoją dłoń i przesuwa ją aż do moich pośladków, na których maluje szerokie kółka.

– Jezu, Livy, podziwiam twoje idealne ciało.

Mimo że moje nogi już nie muszą walczyć z utrzymaniem ciężaru ciała, ręce zaczynają mi się trząść.

– Miller. – Walczę, aby nie upaść na tyłek, i staram się powstrzymać niekontrolowane spazmy.

Przeklinając pod nosem, przesuwa się do przodu, a po chwili dochodzi do mojego brzucha. Czuję, jak jego palce wsuwają się w moje drżące ciało. Krzyczę, moja głowa bezwładnie opada, a włosy opadają na łóżko.

– Potrzebujesz małej pomocy. – Jego zachrypnięty głos sprawia wrażenie, jakby miał obolałe gardło. – Zajmijmy się tym. – Wsuwa i wysuwa palce z mojej łechtaczki, poruszając przy tym rytmicznie biodrami. Jego druga ręka znajduje moje piersi, delikatnie je obejmując. Jestem obezwładniona doznaniami… bezradna wobec tego, czego pragnie moje ciało.

Eksplozji.

Uwolnienia.

Nadchodzi szybko. Mój tyłek natychmiast odsuwa się do tyłu, a ręce w końcu się poddają.

– O Jezu! – krzyczy, przysuwając mnie do siebie i głęboko penetrując.

Wzdycha i nie przerywa kontaktu między naszymi ciałami. Porusza się we mnie, niewyraźnie mrucząc pod nosem.

Mam wrażenie, jakbym trochę była na innej planecie niż Miller. Mój przepełniony przyjemnością umysł nie pozwala mi trzeźwo myśleć, a ciało jest całkowicie usatysfakcjonowane. Jest ranek. Nie przetrwam całego dnia z Millerem. Pozwalam mu łagodnie poruszać się we mnie i usiłuję wyrównać pełen rozkoszy oddech.

– Chodź tu, słodka dziewczyno – mruczy, niecierpliwie przyciągając mnie do swojego ciała.

– Nie mogę się ruszać – dyszę, czując, jak moje ciało wiotczeje.

– Dla mnie możesz się poruszyć. – Nie chce zostawić mnie w spokoju, lecz staje się coraz bardziej zniecierpliwiony, więc ruszam moje wymęczone ciało i odwracam się do

niego. Pozwalam mu się podnieść i ułożyć swoje uda po obu stronach jego nóg. Lekko przechyla głowę na bok, gdy spogląda na moją klatkę piersiową, a jego ręce powoli przesuwają się wzdłuż niej.

– Przez całą noc pragnąłem cię dotknąć.

– Mogłeś mnie poczuć.

– Nie. – Kręci głową. – Nie rozumiesz.

– Hm? – Nie przepuszczam okazji, żeby dotknąć jego włosów. Chwytam lok palcami.

– Dotknąć cię, a nie poczuć cię. – Gdy spogląda na mnie z góry, marszczę czoło, nie do końca widząc różnicę. – Czucie cię daje mi niewypowiedzianą przyjemność, Livy. – Schyla głowę i całuje mnie w środek klatki piersiowej. – Ale dotykanie cię, dotykanie twojej duszy… wykracza poza świat przyjemności. – Powoli mruga, gdy wraca spojrzeniem na mnie, i właśnie w tej chwili uświadamiam sobie, że nie robi tego celowo. Jego niespieszne gesty to część pozy dżentelmena. Oto cały on. – Mam wrażanie, jakby działo się coś niesamowitego – szepcze. – A przyjemność z kochania się z tobą to tylko mały dodatek.

– Nadal się trochę boję – przyznaję. A nawet więcej niż trochę, gdy słyszę jego słowa.

– Ja też. – Podnosi rękę między naszymi ciałami i zaczyna delikatnie pieścić mój sutek.

Spuszczam wzrok i obserwuję jego ruchy.

– Nie boję się ciebie, ale tego, co możesz mi zrobić.

– Mogę sprawić, że poczujesz się tak, jak nigdy się nie czułaś. Ty też tak na mnie działasz – szepcze. – Przenieść cię do miejsc pełnych rozkoszy, o których nie miałaś pojęcia… do miejsc, które mi pokazałaś. – Schyla głowę i chwyta zębami moje piersi. Zaczyna przygryzać koniuszek mojego sutka, na co odchylam głowę i wypuszczam powietrze z płuc. – To właśnie mogę ci zrobić, Olivio Taylor. I ty możesz mi to zrobić.

– Już to zrobiłeś. – Nie poznaję swojego głosu: jest przepełniony pożądaniem… rozpalony żądzą.

Miller nieoczekiwanie się porusza. Przysuwa się i kładzie mnie na plecy, przykrywając swoim ciałem. A następnie układa moje ręce na swoich barkach. Spoglądam na niego, rozkoszując się roztaczającym przede mną widokiem – jego wilgotne włosy opadają na jego twarz, lekki zarost podkreśla szczęki, lecz to lśniące oczy przyciągają moją uwagę. Gdy wpatruje się we mnie, jestem jak zahipnotyzowana… bezsilna. Jestem jego.

– Moje łóżko dobrze komponuje się z tobą – oświadcza cicho. – Lekki nieład, ale jest dobrze.

– Wyglądam, jakbym była w nieładzie? – pytam urażona. Mógł mi pozwolić wziąć prysznic, kiedy chciałam.

– Nie, źle mnie zrozumiałaś. – Marszczy czoło, wyraźnie sfrustrowany faktem, że źle zinterpretowałam jego słowa, ale przecież doskonale słyszałam, co powiedział. – Moje łóżko jest w nieładzie. Ty wyglądasz bosko.

Moje wargi zaczynają drżeć, gdy uświadamiam sobie, o czym mówi. Założę się, że śpi nieruchomo, a pościel idealnie leży przez całą noc. Natomiast ja lubię się wiercić we śnie. Wiem to po stanie własnego łóżka każdego ranka, które trochę przypomina obecny wygląd łóżka Millera.

– Chcesz, żebym zasłała twoje łóżko? – pytam poważnie, licząc, że odrzuci moją

propozycję. Szczerze mówiąc, sama myśl o ścieleniu łóżka mnie przeraża. Zauważyłam precyzyjne ułożenie ozdobnych poduszek i jedwabny pas przebiegający idealnie przez środek łóżka. Pewnie w szufladzie nocnej szafki trzyma linijkę, którą odmierza odległość wezgłowia od pościeli i poduszek od pasa.

Mimo że udaje mi się zachować poważną twarz i opanowany głos wie, że się droczę. Jego zamyślone spojrzenie to potwierdza.

– Jak chcesz. – Całuje moją zaskoczoną twarz i schodzi z łóżka. Staje obok, żeby zdjąć prezerwatywę, a następnie znika ze swoim idealnym, nagim ciałem w łazience.

Było trzeba trzymać buzię na kłódkę. Moje próby posłania łóżka i tak go nie zadowolą. W końcu wstaję i w osłupieniu przyglądam się stercie prześcieradeł, zastanawiając się, od czego zacząć. Poduszki. Powinnam zacząć od poduszek. Chwytam jeden z czterech puszystych prostokątów i starannie go układam. Następnie przy jego boku stawiam kolejny, a dwa ostatnie na ich górze. Na koniec przebiegam dłońmi po powierzchni, aby wygładzić bawełnę.

Zadowolona z rezultatu, chwytam dwa rogi kołdry i składam ją w idealny kwadrat, który kładę delikatnie na łóżku. Jestem z siebie dumna: pościel wygląda schludnie, choć wiem, że schludnie nie wystarczy, więc okrążam łóżko, naciągam rogi i wygładzam dłonią fałdy powstałe na materiale. Następnie otwieram ogromną skrzynię i wyjmuję z niej kolejne poduszki. Zaczynam je układać, ze wszystkich sił przypominając sobie ich ułożenie podczas mojej ostatniej wizyty. Kiedy jestem zadowolona z efektu, biorę jedwabny pas i kładę go na środku łóżka, nie zapominając ułożyć idealnie rogów.

Uśmiecham się triumfująco i odchodzę na krok, aby podziwiać moje dzieło. Z pewnością nie będzie miał powodu, aby kręcić nosem. Łóżko wygląda olśniewająco.

– Zadowolona z efektu?

Obracam swoje nagie ciało i widzę Millera, który z założonym rękami opiera się o framugę łazienkowych drzwi.

– Według mnie odwaliłam kawał dobrej roboty.

Rzuca wzrokiem na łóżko i odsuwa się od framugi. Niespiesznie idzie w moim kierunku, intensywnie myśląc. Wcale nie uważa, że dobrze sobie poradziłam. Chce zrobić wszystko od nowa. Ale szczeniacka część mnie chce, żeby to zrobił, dzięki czemu miałabym powód, żeby z niego żartować.

– Najchętniej ściągnąłbyś całą pościel i posłał łóżko od początku, prawda? – uśmiecham się, zakładając ręce na piersi i uważnie przyglądając się łóżku jak on.

Nonszalancko wzrusza ramionami, jawnie udając swoje zadowolenie.

– Może być.

Uśmiecham się.

– Jest idealnie.

Wzdycha i odchodzi, zostawiając mnie wpatrzoną w moje dzieło.

– Livy, daleko mu do idealnego stanu. – Znika w garderobie. Idę za nim i widzę, że wciąga na siebie czarne bokserki.

Patrząc na taki widok, trudno sformułować wypowiedź.

– Dlaczego chcesz, żeby wszystko było idealne? – pytam, obserwując, jak zatrzymuje płynne ruchy, gdy słyszy moje pytanie.

Nie patrzy na mnie. Poprawia jedynie gumkę w bokserkach.

– Dbam o moje rzeczy – odpowiada niechętnie i wyraźnie nie chce rozwijać swojej zwięzłej odpowiedzi. – Śniadanie?

– Nie mam ubrań – przypominam mu.

Jego błyszczący wzrok niespiesznie się przesuwa po moim ciele.

– Dobrze wyglądasz.

– Jestem naga.

Jego twarz jest kompletnie beznamiętna.

– Tak jak powiedziałem: dobrze wyglądasz. – Wkłada czarne szorty i szarą koszulkę, co sprawia, że przez chwilę zastanawiam się, czy Miller Hart kiedykolwiek wyszedł z domu w czymś innym niż w trzyczęściowym garniturze.

– Czułabym się bardziej komfortowo, gdybym miała jakieś okrycie – sprzeciwiam się cicho, zła na siebie, że brzmię tak niepewnie i nieśmiało.

Miller prostuje swoją koszulkę i przygląda mi się uważnie. Zaczynam czuć się coraz bardziej nieswojo, zwłaszcza że on jest ubrany.

– Jak chcesz – mruczy niezadowolony, a ja nie tracę czasu i zaczynam szukać czegokolwiek, co bym mogła zarzucić na siebie.

Przeglądając wieszaki z niekończoną ilością koszul, zaczynam tracić cierpliwość. Nic tyko eleganckie koszule… Zniecierpliwiona chwytam wreszcie niebieską koszulę.

– Livy, co robisz? – Z trudem wydobywa z siebie słowa, gdy zaczynam się ubierać.

– Okrywam się – odpowiadam, zwalniając ruchy, gdy zauważam przerażenie malujące się na jego twarzy.

Wydycha powietrze, żeby się uspokoić. Po chwili podchodzi do mnie i szybko ściąga koszulę z mojego ciała.

– Ale nie w koszuli za dziewięć stów.

Znów jestem naga i obserwuję, jak odwiesza koszulę i zaczyna ją wygładzać, sapiąc z niezadowolenia, gdy maleńkie zmarszczenie na materiale, moje dzieło, nie znika. Nie jestem w stanie się roześmiać.

Jest zbyt rozdrażniony, co mnie niepokoi.

Po dłuższej chwili spędzonej na niedorzecznej zabawie z koszulką, czemu przyglądam się z zaskoczeniem, ściąga ją z wieszaka, zgniata i wrzuca do kosza na pranie.

– Nadaje się tylko do prania – mruczy pod nosem, podchodząc do szuflady, z której wyciąga stos czarnych T-shirtów, który rzuca na stojącą na środku pomieszczenia szafkę. Bierze po kolei każdą z koszulek i zaczyna je układać w kolejny stos. Kiedy dochodzi do ostatniej, rozprostowuje ją i podaje mi, a następnie schyla się do nowo utworzonego stosu koszulek, aby schować go z powrotem do szuflady.

Gdy przyglądam mu się w absolutnym zafascynowaniu, uświadamiam sobie coś, co od dłuższego czasu jest oczywiste. On nie jest tylko uporządkowany. Miller Hart cierpi na zaburzenia obsesyjno-kompulsywne.

– Wkładasz ją na siebie? – pyta nadal zirytowany.

Milczę. Nie jestem pewna, co zrobić, więc przeciągam koszulkę przez głowę, myśląc, że Miller żyje z żołnierską precyzją. A moja obecność, mimo że jej chciał, musi być dla niego uciążliwa, więc stwierdzam, że nie powinnam się niepokoić jego zachowaniem.

– Dobrze się czujesz? – pytam nerwowo, marząc, żeby zaniósł mnie do łóżka i dalej wielbił moje ciało.

– Świetnie – mruczy, choć jego ton mówi mi, że wcale nie jest świetnie. – Przygotuję śniadanie.

Chwyta moją dłoń i prowadzi mnie przez sypialnię. Nie uchodzi mojej uwagi, że Miller kiepsko udaje, że ignoruje widok łóżka. Zaciska szczęki, patrząc na rogi schludnie ułożonej pościeli i poduszek… schludnie według moich standardów.

– Proszę, usiądź – instruuje mnie, kiedy wchodzimy do kuchni, więc sadzam swój nagi tyłek na chłodną powierzchnię krzesła. – Na co masz ochotę?

– Zjem to, co ty – odpowiadam. Nie powinnam nastręczać mu kłopotów swoją obecnością.

– Owoce i jogurt naturalny. Chcesz?

Otwiera lodówkę i wyjmuje z niej stos plastikowych pojemników z pokrojonymi owocami.

– Poproszę – odpowiadam, wzdychając. Modlę się, żebyśmy nie znajdowali się na drodze do rozstania. Bo takie mam wrażenie.

– Jak chcesz – mówi zwięźle i zaczyna wyciągać miski z szafki, łyżki z szuflady i jogurt z lodówki.

Obserwuję go w milczeniu. Każdy przedmiot, który stawia przede mną, jest idealnie ułożony. Po wyciśnięciu soku pomarańczowego i zaparzeniu kawy Miller siada naprzeciwko. Niczego nie dotykam. Nie śmiem. Wszystko zostało ułożone z największą precyzją, a ja nie zamierzam jeszcze bardziej popsuć mu humoru, przesuwając cokolwiek.

– Częstuj się. – Kiwa w kierunku mojej miski. Zapamiętuję położenie miski z owocami, tak abym mogła ją odstawić na dokładnie to samo miejsce, i zaczynam nakładać owoce do swojej miski. Następnie starannie ją odkładam. Nie zdążam podnieść łyżki, kiedy pochyla się nad blatem i lekko przesuwa naczynie z owocami w lewo. Moja fascynacja Millerem Hartem jest coraz większa. Mimo że te drobne nawyki są trochę irytujące, są również urocze. Zaczynam sobie uświadamiać, że to ja powoduję, że ten dżentelmen zaczyna wariować – ja i moja niemożność zaspokojenia jego pragnienia, aby wszystko było tak, jak chce. Lecz nie zamierzam brać tego do siebie. Nie sądzę, aby ktokolwiek na świecie spełnił jego wymagania.

Cisza, które zapadła między nami, jest nieprzyjemna, a ja doskonale wiem dlaczego. Miller je, ale widzę, że walczy z chęcią odejścia od stołu i przywrócenia pościeli perfekcyjnej świetności. Chcę mu powiedzieć, żeby po prostu poszedł i to zrobił, zwłaszcza że rozluźni się, co z kolei oznacza, że ja się rozluźnię. Jednak nie daje mi na to szansy. Zamyka oczy, bierze głęboki oddech i kładzie łyżeczkę przy swojej misce.

– Przepraszam, ale muszę skorzystać z łazienki. – Gdy wstaje i wychodzi z pomieszczenia, odprowadzam go wzrokiem, chcąc zobaczyć, co zrobi. Lecz korzystam z okazji, żeby przyjrzeć się wszystkim przedmiotom na stole i zastanowić się, co w ich ułożeniu tak go uspokaja. Nie wiem.

Gdy po dobrych pięciu minutach wraca do kuchni, jest widocznie rozluźniony. Też się uspokajam i czuję ulgę, że skończyłam śniadanie i wypiłam sok, więc nie musi niczego przesuwać poza… mną. Zaczynam czuć podniecenie jak w jego łóżku.

Miller siada przy stole, chwyta łyżkę, nakłada na nią truskawki i wkłada ją do ust. Moje oczy nieuchronnie skupiają się na wolnych ruchach jego warg… nie mogę nic na to poradzić. Jego usta mnie hipnotyzują, tak samo jak jego błyszczące oczy, kiedy wpatrują się we mnie. A wiem, że teraz błyszczą, co powoduje, że mam dylemat. Oczy czy usta?

Decyduje za mnie, kiedy zaczyna mówić. Jestem tak wpatrzona w jego wargi, że ledwie go słyszę.

– Mam prośbę – oświadcza. Gdy wreszcie jego słowa dochodzą do mojego umysłu, podnoszę wzrok. Miałam rację. Jego oczy lśnią.

– Jaką prośbę? – pytam nieufnie.

– Nie chcę, żebyś spotykała się z innymi facetami. – Obserwuje mnie uważnie, wyraźnie starając się ocenić moją reakcję, ale nie ułatwiam mu zadania. Patrzę na niego bez emocji, nie wiedząc, jak zareagować. – W świetle twojego wczorajszego zachowania, sądzę, że to rozsądna prośba.

Teraz na mojej twarzy zagościły emocje, a dokładniej zaskoczenie.

– Ty byłeś powodem mojego wczorajszego zachowania – odpowiadam.

– Może i tak, ale czuję się niekomfortowo na myśl, że się w taki sposób obnażasz.

– Obnażam ogólnie czy obnażam przed innymi mężczyznami?

– To i to. Nie czułaś potrzeby, żeby się obnażać, zanim poznałaś mnie, więc moja prośba nie powinna być dla ciebie trudna do spełnienia. – Je kolejną porcję owoców, lecz tym razem nie ciągnie mnie, żeby przyglądać się jego ustom. Nie, nadal jestem zaskoczona i wpatruję się w jego niewzruszone oczy.

Najwyraźniej naprawdę nie widzi nic niedorzecznego w swoich żądaniach. Nawet nie wiem, co o tym myśleć. Dopiero co wielbił moje ciało w swoim łóżku, powiedział kilka wzruszających rzeczy, a teraz jest poważny i rzeczowy.

– I te bzdury z randkami – mówi dalej. – To też się skończy.

Muszę się opanować, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Dlaczego mnie o to prosisz? – próbuję go wybadać. Czy w ten sposób mówi, że będziemy tylko dla siebie?

Wzrusza ramionami.

– Nikt nie da ci tyle przyjemności co ja, więc tak naprawdę leży to w twoim interesie.

Jego arogancja wprawia mnie w osłupienie. Ma rację, ale nie mam zamiaru mu schlebiać.

– Miller. – Kładę łokcie na blacie i opieram czoło o dłonie. – Czy możesz mi po prostu powiedzieć, o co ci dokładnie chodzi? – Spoglądam na niego i dostrzegam lekki niepokój na jego idealnej twarzy.

– Nie chcę, aby ktokolwiek cię smakował – mówi przepraszająco. – Może to niedorzeczne, ale tego właśnie chcę, i chciałbym, żebyś się na to zgodziła.

– A co z tobą? – pytam szeptem. – Wiem o tamtej kobiecie.

– Poradziła sobie z tym.

Poradziła? Więc Miller musiał z nią rozmawiać.

– I zaakceptowała to?

– Tak.

– Co to za różnica, jeśli jest tylko twoją współpracowniczką?

– Jak mówiłem wczoraj, dla mnie żadna różnica, ale skoro dla ciebie to ważne, powiedziałem jej o tobie. I na tym skończmy.

Rzucam mu niezadowolone spojrzenie.

– Nic o tobie nie wiem.

– Wiesz o moim klubie.

– Tylko dlatego, że przypadkowo się tam znalazłam. Wątpię, czybym się dowiedziała, gdybym czekała, aż mi powiesz. Poza tym jestem pewna, że nie zaprosiłbyś mnie tam.

– Mylisz się.

Marszczę czoło, słysząc jego odpowiedź.

– Byłaś na liście gości, Livy. Gdybym chciał trzymać cię z daleka, usunąłbym cię z niej.

Milknę i wracam do tego, co pamiętam, zanim szampan i tequila przejęły kontrolę nad moim umysłem.

– Przyglądałeś mi się przez cały wieczór, prawda?

– Tak.

– Byłam z Gregorym.

– Zgadza się.

– Myślałeś, że byłam na randce.

– Tak.

– I nie podobało ci się to?

– Nie.

Tak samo nie podobało mu się, kiedy byłam na randce z Lukiem.

– Byłeś zazdrosny – mówię, zastanawiając się, w którym momencie domyślił się, że Gregory jest gejem. Może na parkiecie. Albo w toalecie. Co prawda Gregory pracował w Ice, ale nie jest zniewieściały. To kawał chłopa, za którym obraca się zarówno wiele kobiet, jak i gejów.

– Potwornie – potwierdza.

Cieszę się, że miałam rację, ale czy Miller wreszcie przestanie odpowiadać półsłówkami?

– A co ja z tego będę miała? – pytam, doskonale wiedząc, co odpowie.

– Przyjemność.

Wzdycham. Przyjemność dostarczana przez Millera jest najlepszą nagrodą… no prawie najlepszą. To, czego pragnę, to nieustanna miłość, jak wtedy gdy trzyma mnie w ramionach albo jak jestem w jego łóżku.

– Prosisz mnie, żebym była tylko dla ciebie?

– Tak.

Nie mam nic przeciwko temu, ale biorąc pod uwagę okoliczności rozmowy i jej kierunek, nie jestem pewna, czy oznacza to, że Miller będzie wyłącznie mój.

– A ty?

– Ja?

– Przestaniesz wreszcie odpowiadać monosylabami? – warczę.

Pochyla się nad blatem.

– Mógłbym cię prosić, żebyś powtórzyła?

– Możesz prosić, jak długo ci się podoba – syczę, czując, jak ogarnia mnie wściekłość. – Nie zrobię ci tej przyjemności.

– Pozwól, że się z tym nie zgodzę.

– Znów to samo! – Odpycham od siebie miskę, która uderza i przesuwa szklane naczynie z owocami. – Proszenie! – Obserwuję, jak wpatruje się w przesunięte przedmioty na swoim idealnym stole. Zaczyna mrugać, a jego twarz zalewa wściekłość. Unoszę się i wpatruję w niego.

Znacznie spokojniej, niż w rzeczywistości się czuje, przestawia wszystko na swoje miejsce. Po chwili wstaje, a moje oczy śledzą, jak idzie dookoła stołu, aż znika z pola widzenia. Staje za mną, a kiedy kładzie dłonie na moich barkach, moje ciało sztywnieje. Pod wpływem jego dotyku w moim ciele rozlewa się żar.

– To ty będziesz błagała, słodka dziewczyno. – Przysuwa usta do mojego ucha i przygryza płatek. – Zgodzisz się na moją prośbę, ponieważ oboje wiemy, że nieustannie zastanawiasz się, jak przetrwasz moje zainteresowanie. – Jego kciuki zaczynają cudownie masować moje barki.

– Nie udawaj, że chodzi tylko o moje potrzeby – dyszę, chcąc poddać się jego dotykowi, lecz postanawiam nie dać mojemu ciału dalszej przyjemności, której pragnie. Powiedział, że nie mógł mieć mnie na samym początku, ale jednak nie mógł się oprzeć.

W ułamku sekundy zdejmuje ze mnie ręce i znosi mnie z krzesła.

– Nie udaję, Livy. – Podchodzi do mnie niespiesznie, zmuszając mnie, żebym się cofała, dopóki nie wpadam na ścianę. – Chodzi też o moje potrzeby, dlatego właśnie składam tę propozycję i dlatego ją zaakceptujesz.

Mój umysł dokonuje cudu, powstrzymując rosnącą we mnie żądzę. Czuję ją, ale poza nią odczuwam także żądzę poznania odpowiedzi.

– Zachowujesz się, jakby to była transakcja biznesowa.

– Ciężko pracuję. Jestem fizycznie i psychiczne wycieńczony. A kiedy kończę, chcę mieć ciebie, żebym cię mógł wielbić.

– Sądziłam, że może mówisz o związku – szepczę.

– Nazywaj to, jak chcesz. Chcę cię mieć do dyspozycji.

Jestem przerażona, zachwycona… niepewna. Jak na elokwentnego mężczyznę osobliwie się wyraża.

– Myślę, że chciałabym nazwać to związkiem – odpowiadam, żeby wiedział, jakie mam podejście.

– Jak chcesz. – Pochyla się, i znajduje moje usta, obejmuje mnie w talii i unosi. Gdy przyciska mnie do swojego torsu, poddaję się łagodnemu rytmowi jego języka. Przechylam głowę na bok i łapczywie zajmuję się jego ustami, choć mój umysł nadal zastanawia się nad dziwną rozmową, która przed chwilą zaszła. Czy Miller Hart jest moim chłopakiem? Czy jestem jego dziewczyną?

– Przestań tyle myśleć – mruczy przy moich ustach, odwracając się i wynosząc mnie z kuchni.

– Nie myślę.

– Myślisz.

– Twoje słowa mnie dezorientują. – Obejmuję go nogami w pasie, a ręce zarzucam na

jego szyję.

– Zaakceptuj mnie takim, jaki jestem, Livy. – Puszcza moje wargi i przyciska mnie do siebie. Jego ruchy są następstwem słów.

– Kim jesteś? – szepczę przy jego szyi i odwzajemniam jego objęcie.

– Jestem mężczyzną, który znalazł piękną, słodką dziewczynę, która daje mu więcej przyjemności, niż mógłby sobie wyobrazić. – Kładzie mnie na kanapie i układa się obok mnie. Jego twarz jest przy mojej, a dłoń zaczyna gładzić wewnętrzną część mojego uda. – I nie chodzi mi tylko o seks – szepcze, gdy wstrzymuję oddech. – Powiedziałem jasno, czego chcę. – Jego ręka głaska moje włosy łonowe, a palec wsuwa się do środka. Wyginam plecy w łuk. – Jest zawsze gotowa na mnie – mruczy, czując wilgoć mojego ciała. – Jest zawsze podniecona mną. – Przysuwam swoje czoło do jego i zamykam oczy. – I akceptuje fakt, że nie może tego powstrzymać. Jesteśmy sobie przeznaczeni. Doskonale pasujemy do siebie. – Wstrzymuję oddech, a moje nogi sztywnieją. – Reaguje na mnie, nawet tego nie wiedząc. – Czołem odsuwa mnie od siebie. – I wie, jak się czuję, gdy pozbawia mnie widoku swojej twarzy.

Zmuszam się do otworzenia oczu i utrzymania w miejscu głowy. Podświadomie zaczynam poruszać biodrami w przód i w tył, w rytm mojego pulsującego podbrzusza. Niespiesznie doprowadza mnie do coraz większego podniecenia, patrząc na moje męczarnie. Zaciskam ręce na jego koszulce i zaczynam ciągnąć i gnieść idealnie wyprasowane ubranie.

– Zaraz dojdzie – mówi zamyślony, obserwując ruchy swojej ręki. Moje nogi zaczynają się wiercić, usiłując zachować kontrolę nad ogarniającym mnie podnieceniem. I właśnie wtedy wsuwa głęboko palec, szybko dodając do niego drugi. Zaczynam krzyczeć i drżeć. – Właśnie tak, Livy.

Przegrywam walkę, aby utrzymać otwarte oczy, i odrzucam głowę, mrucząc bezsensowne słowa, gdy ogarnia mnie orgazm.

– Pokaż mi swoją twarz.

– Nie mogę – jęczę.

– Dla mnie możesz, Livy. Pozwól mi ją zobaczyć

Krzyczę z desperacji i odwracam głowę.

– Nie możesz mi tego zrobić.

Całuje mnie, zbyt delikatnie jak na mój szaleńczy stan.

– Mogę i zrobię. Krzycz moje imię. – Wsuwa kciuk w moją łechtaczkę i porusza nim zdecydowanie, obserwując, jak walczę z przyjemnością, która mnie ogarnia.

– Miller!

– Tylko to imię będziesz krzyczała, Olivio Taylor. – Pieści moje usta, całując mnie i doprowadzając do orgazmu. Jęczy i przysuwa swój tors do mnie. Jego ciało absorbuje moje dreszcze. – Obiecuję, że zawsze zrobię wszystko, żebyś czuła się tak wyjątkowo jak teraz. Podnosi palce do moich ust i rozsmarowuje wydzielinę na moich wargach. – Nikt, poza mną i tobą, nigdy tego nie posmakuje. – Jego twarz jest beznamiętna, ale zaczynam rozpoznawać emocjonalny stan jego umysłu, patrząc na jego hipnotyzujące oczy. Teraz jest skupiony, zadowolony… triumfujący. Potwierdziłam wszystkie jego słowa cichymi jękami i reakcją mojego ciała na jego dotyk.

Miller Hart rządzi moim ciałem.
I szybko zaczyna być jasne, że moim sercem też.

Rozdział 6

Moje nogi są zimne, a ciało sztywne. Millera nie ma na kanapie obok mnie, ale słyszę, jak krząta się w pobliżu. Dźwięk otwieranych szafek i cichego brzęczenia sztućcami szybko mówią mi, gdzie jest i co robi. Przeciągam się z zadowolenia, uśmiecham i wpatruję się w sufit. Po chwili siadam i przypominam sobie o pięknych dziełach sztuki, które zdobią ściany apartamentu Millera. Przypatruję się każdemu po kolei, ale nie jestem w stanie wybrać ulubionego. Uwielbiam je wszystkie, mimo że są zniekształcone i graniczą z brzydotą.

Kręci mi się w głowie, lecz tym razem od snu, a nie alkoholu. I mimo lekko bolących mięśni czuję się doskonale. Wstaję i idę na poszukiwanie Millera, który, jak się okazuje, czyści blat sprejem antybakteryjnym.

– Cześć.

Podnosi głowę, odgarniając włosy z czoła.

– Livy. – Składa ubranie i kładzie obok umywalki. – W porządku?

– Tak.

Kiwa głową.

– Doskonale. Przygotowałem kąpiel. Chciałabyś do mnie dołączyć?

Wróciliśmy do trybu „dżentelmena”, co wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

– Z przyjemnością.

Z zaciekawieniem przechyla głowę i podchodzi do mnie.

– Powiedziałem coś zabawnego? – pyta, kładąc mi rękę na karku i obracając.

– Twoje maniery mnie bawią. – Pozwalam mu się zaprowadzić przez sypialnię, a potem do łazienki, gdzie stoi olbrzymia wanna wypełniona po brzegi wodą i bąbelkami.

– Powinienem poczuć się urażony? – Chwyta rąbek mojej koszulki i zdejmuje ją przez głowę, a następnie starannie ją składa i wkłada do kosza na pranie.

Wzruszam ramionami.

– Nie, twoje nawyki są urocze.

– Moje nawyki?

– Tak, twoje nawyki. – Nie rozwijam tematu. Wie, o czym mówię.

– Moje nawyki – mówi zamyślony, ściągając swój T-shirt i składając go równie starannie. – Chyba czuję się urażony. – Zsuwa szorty i układa je w koszu na pranie. – Panie mają pierwszeństwo – mówi, wskazując wannę. Jego nagie, idealne ciało powoduje zawroty głowy. – Potrzebujesz pomocy?

Podnoszę wzrok, dostrzegając zadowolenie w jego oczach.

– Dziękuję. – Ostrożnie chwytam rękę, którą mi podał, i wchodzę po schodkach, a następnie zanurzam się w wannie.

– Czy temperatura jest odpowiednia? – pyta, wchodząc za mną i zajmując miejsce

naprzeciwko mnie. Siada ze zgiętymi nogami, przełamując kolanami powierzchnię wody.

– Oczywiście. – Opieram się o wannę, a podeszwy moich stóp wsuwają się pod jego pośladki. Unosi brwi, na co się rumienię. – Przepraszam, ślisko tu.

– Nie przepraszaj. – Wyciąga stopę spod siebie i unosi ją, żeby ułożyć na swoim torsie. – Masz urocze stopy.

– Urocze? – Muszę się opanować, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Nigdy nie wiem, jakie słowo lub ton wyjdą z usta Millera Harta, ale za każdym razem działają na mnie. Czasami rozbawiają mnie, irytują, podniecają lub dezorientują.

– Tak, urocze. – Pochyla się i całuje mój mały palec. – Mam prośbę.

Jego stwierdzenie natychmiast odbiera mi chęć śmiechu. Kolejna prośba?!

– Jaką? – pytam nerwowo.

– Nie bądź tak zaniepokojona, Livy.

Ławo powiedzieć.

– Nie jestem zaniepokojona. Jestem zaciekawiona.

– Ja też.

Posyłam mu niezadowolone spojrzenie.

– Czym jesteś zaciekawiony?

– Jak to będzie znaleźć się w tobie bez żadnych barier między naszymi ciałami.

– Och… – dyszę.

Wsuwa rękę pod wodę i znajduje moją dłoń. Przyciąga mnie na swoje kolana i nadziewa na swój twardy pręt.

– Też musisz być tego ciekawa.

Jestem.

– Mówisz, jakby było to coś odległego – mówię niepewnie, przygotowując się na odpowiedź.

– Już ci mówiłem, że chcę więcej niż cztery godziny, które, jak mi się wydaje, już wykorzystaliśmy. – Poprawia moje ułożenie na swoich kolanach i łączy swoje dłonie z moimi. Następnie zaczyna przesuwać mnie w górę i dół pod wodą.

Moje całe ciało się rozluźnia. Tempo ruchów jego klatki piersiowej widocznie się zmienia; coraz szybciej opada i się wznosi. Skóra Millera jest aksamitna w dotyku, lecz litry wody przeszkadzają mi w obserwacji ruchu naszych złączonych ciał. Podnoszę wzrok i napawam się widokiem jego lekko rozchylonych cudownych warg.

– Jestem ciekawa – wyznaję, przesuwając się na kolanach. – Ale nie biorę tabletek.

– Jesteś przygotowana, aby to naprawić, żebyśmy oboje mogli zaspokoić naszą ciekawość?

Kiwam głową na zgodę, pozwalając mu kontrolować ruch mojej dłoni, która trzyma jego penisa. Jest cudowny: gładki, jędrny i duży.

Miller też wygląda wspaniale i dodaje mi pewności siebie. Poruszam ręką, dopóki nie dojdzie.

– Co robisz, Livy? – pyta nieufnie, obserwując, jak wspinam się na jego ciało, lecz nie powstrzymuje mnie. Siadam na nim, a jego naprężony penis idealnie leży pode mną.

– Chcę cię poczuć. – Schylam twarz i przysuwam ją do jego czoła. Pulsowanie jego ciała dodaje mi większej wiary w siebie. Przestaję myśleć, a moje ciało zaczyna

instynktownie działać.

Miller lekko kręci głową i zaczyna mnie z uwielbieniem całować. Może i się z nim droczę i go torturuję, ale tak naprawdę to on kontroluje sytuację.

– Livy, to nie może się zdarzyć.

– Proszę – dyszę, dotykając jego włosów. – Pozwól mi.

– O Jezu, doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Biorę jego słabe, zziajane słowa jako zapowiedź jego porażki i sięgam pomiędzy nasze ciała, nie przerywając naszego pocałunku.

– Nie, ty mnie doprowadzasz mnie do szaleństwa. – Delikatnie przygryzam jego język. Kiedy moja ręka znajduje to, czego szukała, podnoszę ciało i wsuwam go w siebie.

– Nie doprowadziłem cię do szaleństwa, Livy. – Czuję, że jego ręka obejmuje mnie w pasie, powstrzymując moje zuchwałe intencje. – Obudziłem w tobie pożądanie, które tylko ja mogę zaspokoić. – Odsuwa moją rękę i ostrzegawczo zaciska usta. – I zdaje się, że jedno z nas musi zachować trzeźwą głowę, zanim będziemy mieć kłopoty.

Czuję w sobie narastającą żądzę, ale jego spojrzenie przywołuje mnie do rzeczywistości.

– To twoja wina – mruczę, czując zażenowanie i niedorzeczne odrzucenie.

– Cały czas to powtarzasz – odpowiada, wznosząc niebieskie oczy. To znak irytacji, a Miller nieczęsto okazuje emocje.

Chcąc odzyskać równowagę i sprawić, aby Miller mnie nie odrzucał, zaczynam się obniżać, aby go ponownie posmakować. Lecz nie dochodzę daleko. Miller mnie powstrzymuje. Sprawia wrażenie zdenerwowanego. Podciąga mnie i całkowicie otacza swoim ciałem, opiera się o wannę i przyciska mnie do swojego torsu.

– To jest to, co lubię.

Mimo zdezorientowania jego zachowaniem mruczę z zadowoleniem i wtulam się w jego uścisk. Przywieram do niego każdym kawałkiem ciała i rozkoszuję się jego oddechem, gdy woda łagodnie pluska dookoła naszych ciał.

– Też mam prośbę – szepczę, czując wystarczają odwagę, żeby zadać pytanie.

– Poczekaj chwilę – Odwraca głowę i całuje mój wilgotny policzek. – Daj mi to, co lubię.

– Mogę jednocześnie zadawać pytania i dawać ci to, co lubisz – odpowiadam z uśmiechem.

– Prawdopodobnie tak, ale lubię patrzeć na ciebie, kiedy rozmawiamy.

– Mam przeczucie, że przytulanie może stać się też tym, co sama lubię. – Przytulam się mocniej, sprawiając, że nasze ciała się osuwają. Spokój, który mnie ogrania w takich momentach, sprawia, że chciałabym przykleić się na stałe do niego.

– Mam nadzieję, że chodzi ci o przytulanie się ze mną.

– Wyłącznie z tobą – wzdycham. – Czy teraz mogę wyrazić swoją prośbę?

Niechętnie wypuszcza mnie ze swoich ramion i sadza na kolanie.

– Powiedz mi, czego pragniesz.

– Informacji. – Moja odwaga kurczy się na widok jego zaciśniętych ust i szczęk, ale zostaje jej wystarczająco dużo, aby mówić dalej. – Chodzi o twoje nawyki.

– Moje nawyki? – Unosi brwi.

Ostrożnie mówię dalej.

– Jesteś bardzo… – Milknę, aby mądrze dobrać słowa. – Dokładny.

– Chodzi ci o to, że jestem schludny?

To coś więcej niż schludność. To obsesja, ale mam wrażenie, że jest przewrażliwiony na tym punkcie.

– Tak, schludny – ustępuję. – Jesteś bardzo schludny.

– Po prostu dbam o to, co moje. – Unosi rękę, żeby uszczypnąć mój sutek i upewnić się, że zadrżę. – A ty jesteś moja, Olivio Taylor.

– Czyżby? – mówię zaskoczonym głosem, choć wewnątrz jestem zachwycona. Chcę być jego każdego dnia w każdej chwili.

– Tak – odpowiada zwyczajnie, obejmując mnie w pasie i przyciągając, aż nasze czoła się stykają. – Ty też jestem moim nawykiem.

– Jestem nawykiem?

– Jesteś uzależniającym nawykiem. – Całuje mój nos. – Nawykiem, z którego nie zamierzam nigdy rezygnować.

Nie waham się i natychmiast mówię, co myślę o nim i jego nowym nawyku.

– Dobrze.

– Kto powiedział, że masz wybór?

– Powiedziałeś, że nigdy nie zmusisz mnie do niczego, czego bym nie chciała – przypominam mu.

– Powiedziałem, że nigdy nie zmuszę cię do niczego, czego jestem pewien, że nie chcesz, a wiem, że tak naprawdę chcesz być moim nowym nawykiem, zatem ta dyskusja jest bezcelowa, czyż nie?

Patrzę na niego, nie mogąc znaleźć odpowiedzi.

– Jesteś pewien siebie.

– Jesteś w trudnym położeniu.

Odsuwam się na jego kolanie.

– Co masz na myśli? – pytam. Czy to jakieś ostrzeżenie?

– Porozmawiajmy o wczorajszym wieczorze – mówi, jakbyśmy mieli zdecydować, gdzie zjeść kolację. Natychmiast robię się czujna, przytulam się do jego piersi, a twarz chowam w jego szyi.

– Już o tym rozmawialiśmy.

– Tylko pobieżnie. Nadal nie wiem, dlaczego zachowałaś się tak lekkomyślnie, Livy, co sprawia, że czuję się niekomfortowo. – Odsuwa mnie od swojego torsu i przytrzymuje w miejscu. – Kiedy mówię do ciebie, patrz na mnie.

Nie podnoszę głowy.

– Nie chcę z tobą rozmawiać.

– Masz pecha. – Usadawia się wygodniej. – Wytłumacz się.

– Byłam pijana. To wszystko. – Nie chcę, ale zaciskam zęby i rzucam mu wściekłe spojrzenie. – I przestań traktować mnie jak niegrzeczne dziecko.

– To przestań się tak zachowywać. – Jest śmiertelnie poważny, czym mnie zaskakuje.

– Wiesz co? – Odsuwam go i wychodzę z wanny. Miller nie robi nic, żeby mnie powstrzymać. Po prostu leży zrelaksowany i zupełnie niewzruszony moim małym

napadem złości. – Potrafisz sprawić, że czuję się niesamowicie, mówić piękne słówka, kiedy się kochamy, ale kiedy się tak zachowujesz, wszystko… wszystko… wszystko…

– Wszystko co, Livy?

– Jesteś zadufanym w sobie dupkiem! – wyrzucam z siebie desperacko.

Nie jest ani trochę speszony.

– Powiedz mi, dlaczego zniknęłaś? Gdzie poszłaś?

Jego ciągłe pytania jedynie wzmagają moją wściekłość… i desperację.

– Powiedziałeś, że nigdy nie zmusisz mnie do zrobienia czegokolwiek, czego nie chcę.

– Czego wiem, że nie chcesz. A widzę ciężar ciążący na tobie, moja słodka dziewczyno. – Unosi rękę, żeby mnie dotknąć. – Pozwól sobie pomóc.

Przez kilka chwil patrzę na jego dłoń, czując jedynie szalejący w umyśle niepokój. Zostawi mnie, jeśli mu kiedykolwiek powiem.

– Nie możesz mi pomóc.

Odwracam się na pięcie i odchodzę. Nie mogę tego dłużej wytrzymać. Miller Hart, niczym kolejka w wesołym miasteczku, rzuca mną od niewypowiedzianej przyjemności do nieodpisanej złości, od pewnej siebie osoby do nerwowej i nieśmiałej, od czystej przyjemności do bolesnego cierpienia. Czuję się, jakbym była nieustannie ciągnięta w dwóch kierunkach. Doskonale wiem, jak się czułam, kiedy mnie porzucił. Tym razem sama podejmę decyzję.

Zziębnięta i mokra otwieram dolną szufladę komody i wyciągam z niej swoje majtki, torebkę i buty. Następnie wpadam do jego garderoby i chwytam pierwszą koszulę, która wpadnie mi w ręce, zarzucam ją na ramiona, a buty rzucam na podłogę. Po włożeniu majtek i butów wybiegam przez jego sypialnię, pędzę korytarzem wprost do salonu. Gorączkowo pragnę ukryć się przed kolejnymi pytaniami i niezadowolonymi komentarzami. Wiem, że tamtego wieczoru zachowałam się lekkomyślnie. Popełniłam wiele błędów, ale żaden z nich nie był tak wielki jak mężczyzna, którego właśnie zostawiłam w wannie. Nie wiem, co sobie wyobrażałam. On tego nie zrozumie.

Pędzę ku drzwiom wyjściowym i zaczynam się rozluźniać, gdy moja ręka dotyka klamki. Lecz nie mogę jej nacisnąć. Drzwi nie są zamknięte na klucz, mogę wyjść, jeśli chcę, jednak moje mięśnie ignorują słaby rozkaz mojego umysłu, aby otworzyć drzwi. A dzieje się tak, ponieważ jakaś potężna siła we mnie mówi mi, żebym wróciła i sprawiła, aby zrozumiał.

Spoglądam na swoją rękę, chcącą nacisnąć klamkę. Nie robię tego. Nie zrobię. Opieram czoło o lśniące czarne drzwi i zamykam oczy, gdy walczę ze sprzecznymi myślami. Z czystej frustracji stukam obcasem o podłogę. Nie mogę wyjść. Moje ciało i umysł nie są przygotowane, aby przejść przez te drzwi i zostawić jedynego mężczyznę, z którym coś mnie połączyło. Nie zabiegałam o to, lecz nie mogłam tego powstrzymać.

Odwracam się, aż moje plecy dotykają drzwi. Przed moimi oczami ukazuje się Miller. Stoi i w milczeniu mnie obserwuje. Jest nagi i mokry.

– Nie możesz wyjść, prawda?

– Nie – łkam. Moje kolana są słabe, podobnie jak moje zranione serce, i nie mają siły utrzymać ciężaru ciała. Osuwam się wzdłuż drzwi, aż mój tyłek ląduje na podłodze. Złość zmienia się w łzy. Zaczynam bezgłośnie płakać. Mój ostatni mechanizm obronny zaczyna

się rozpadać. Pozwalam, aby poczucie beznadziei przelało się między palcami, a moje barykady zniknęły pod wypływem spojrzenia zdezorientowanego Millera Harta. Po kilku sekundach, które dłużą się niczym wieczność, podchodzi do mnie i zanosi z powrotem do swojego łóżka. Nie mówi ani słowa. Siada na skraju i zdejmuje moje buty i majtki, a następnie ściąga ze mnie swoją koszulę. Pochyla się nade mną, przykładając swoje usta do mojego policzka.

– Nie płacz, słodka dziewczyno – szepcze, rzucając swoją koszulę na podłogę, co mnie zaskakuje, i delikatnie kładzie mnie na łóżku. – Proszę, nie płacz.

Jego słowa mają odwrotny efekt i z moich oczu zaczyna płynąć strumień łez. Jego nagi tors staje się równie mokry jak moja twarz, którą przyciska do siebie, delikatnie całując czubek mojej głowy i mrucząc. Zaczynam się uspokajać i moje łkanie słabnie, dzięki ciepłu jego ciała oraz uspokajającemu głosowi, który sączy się do moich uszu.

– Nie jestem słodką dziewczyną – szepczę przy jego piersi. – Ciągle nazywasz mnie słodką dziewczyną, ale nie powinieneś.

Coraz ciszej mruczy i przestaje delikatnie całować moją głowę. Myśli o moim stwierdzeniu.

– Jesteś niezwykle słodką… kobietą, Livy.

– Nie chodziło mi tyle o dziewczynę, co o słodką – szepczę. Czuję, że odrobinę zesztywniał, zanim odsunął mnie od swojego torsu. Rozmawiamy, więc chce kontaktu wzrokowego, a kiedy go ma, ociera moje wilgotne policzki kciukami i wpatruje się we mnie, oczami przepełnionymi litością. Nie chcę jego litości i… nie zasługuję na nią.

– Jesteś moją słodką dziewczyną.

– Mylisz się.

– Nie, jesteś moja, Livy – zapewnia mnie niemal zirytowany.

– Nie o tym mówię – wzdycham, spuszczając wzrok, ale szybko go podnoszę, kiedy przesuwa ręce z moich policzków na szyję i ją odchyla.

– Mów dokładniej.

– Chcę być twoja – szepczę, na co się uśmiecha. Posyła mi swój rzadki, piękny uśmiech, a moje serce w ułamku sekundy zalewa szczęście, ale po chwili przypominam sobie temat naszej rozmowy. – Naprawdę chcę być twoja – zapewniam go.

– Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy. – Przysuwa wargi do moich ust i całuje je delikatnie. – Lecz tak naprawdę nie masz wyboru w tej kwestii.

– Wiem – zgadzam się. Jestem świadoma, że nie mam wyboru… nie tylko dlatego, że Miller tak mówi, ale dlatego, że bezskutecznie próbowałam.

– Posłuchaj mnie – mówi, siadając i przyciągając mnie na swoje kolano. – Nie powinienem był na ciebie naciskać. Powiedziałem, że nigdy nie zrobię niczego, czego wiem, że nie chcesz, i podtrzymuję to, ale proszę wiedz, że niepotrzebnie niepokoisz się tym, co według ciebie zmieni moją opinię o tobie jako słodkiej dziewczynie.

– A co jeśli się mylisz?

– Nie dowiemy się, dopóki mi nie powiesz. Ale jeśli nie chcesz powiedzieć, nie ma sprawy. Oczywiście wolałbym, żebyś mi się zwierzyła, ale nie rób tego, jeśli cię to zasmuci, Livy. Nienawidzę, kiedy jesteś smutna. Chcę, żebyś mi ufała, że to nie zmieni mojej opinii o tobie. Pozwól sobie pomóc.

Mój podbródek zaczyna drżeć.

– Chodzi o twoją matkę – mówi cicho.

Kiwam głową.

– Livy, nie jesteś nią. Nie pozwól, aby czyjeś złe wybory wpłynęły na twoje życie.

– Mogłam żyć jak ona – szepczę. Zaczyna ogarniać mnie poczucie wstydu i spuszczam wzrok.

Przysuwam do niego twarz, ale wzroku nadal nie podnoszę. Nie chcę zobaczyć pogardy w jego oczach.

– Rozmawiajmy, Livy.

– Powiedziałam wystarczająco dużo.

– Nie, nie powiedziałaś. Spójrz na mnie.

Zmuszam się, aby podnieść wzrok. Gdy spoglądam w jego oczy, nie widzę w nich pogardy. Nic w nich nie widzę. Nawet w takiej chwili Miller Hart nie daje nic po sobie poznać.

– Chciałam wiedzieć, co się z nią stało.

Marszczy się.

– Nie rozumiem.

– Przeczytałam jej pamiętnik. Przeczytałam, dokąd chodziła i z kim się spotykała. Przeczytałam o mężczyźnie. Williamie. Jej alfonsie. – Miller jedynie wpatruje się we mnie. Wie, dokąd zmierzam. – Przeniknęłam do jej świata. Żyłam jej życiem.

– Nie. – Kręci głową. – Nie zrobiłaś tego.

– Zrobiłam. Co było tak cudowne w jej życiu, że odwiodło ją od bycia matką? Że skłoniło ją do porzucenia mnie? – Walczę ze łzami, które napływają do oczu. Nie chcę uronić kolejnej łzy przez tę kobietę. – Najpierw znalazłam gin babci, a potem znalazłam Williama. Namówiłam go, żeby mnie przyjął i umawiał z klientami. Jej klientami. Spotkałam się z większością facetów z pamiętnika mojej matki.

– Przestań – szepcze. – Proszę przestań.

Zdecydowanym ruchem ocieram wilgotne policzki.

– Znalazłam jedynie upokorzenie, kiedy kolejni faceci wchodzili we mnie.

Wzdryga się.

– Nie mów tak, Livy.

– W bezmyślnym seksie nie było niczego pociągającego.

– Livy, proszę! – krzyczy, odsuwając mnie od swojego ciała. Wstaje i zostawia mnie samą na swoim łóżku. Zaczyna niespokojnie chodzić po pokoju. Jest wyraźnie wzburzony i klnie pod nosem. – Nie rozumiem. Jesteś tak czysta i piękna. Kocham to w tobie.

– Alkohol zrobił swoje. Byłam z nimi tylko ciałem, ale nie mogłam się powstrzymać. Byłam przekonana, że musi być w tym coś więcej, że czegoś nie dostrzegam.

– Przestań! – Wbija we mnie wściekłe spojrzenie, które sprawia, że wręcz podskakuję na łóżku. – „Każdy facet, który cię nie wielbi, zasługuje na strzał w łeb!” – Kuca na podłodze, chowając głowę w rękach, – Cholera!

Niczym się już nie przejmuję; moje ciało, umysł, serce są rozluźnione.

Mam to za sobą. Przeszłość, która jest nadal obecna w moim życiu i która zmuszała mnie do wytłumaczenia się. Jego niebieskie oczy wpatrują się we mnie. Po chwili się

zamykają, a Miller bierze głęboki wydech, żeby się uspokoić. Nie daję mu czasu, żeby zaczął mówić, co o mnie myśli. I tak doskonale wiem. Zniszczyłam wizerunek czystej, pięknej dziewczyny.

– Przepraszam – mówię spokojnie, zwlekając się z łóżka. – Przepraszam, że zniszczyłam twój ideał. – Podnoszę jego koszulę z podłogi i powoli zaczynam ją wkładać. Zaczynam czuć ścisk w żołądku, przypominający o gromadzonym latami bólu.

Wciągam na siebie majtki, z podłogi podnoszę buty i torebkę i wychodzę z jego sypialni, wiedząc, że tym razem będę w stanie go zostawić. Wyraźna pogarda, którą odczuwa, ułatwia mi naciśnięcie klamki na drzwiach. Wychodzę na korytarz i kieruję się ku klatce schodowej. Moje nagie stopy suną po podłodze wraz z moim obolałym sercem.

– Proszę, nie odchodź. Przepraszam, że krzyczałem na ciebie.

Jego delikatny głos zatrzymuje mnie w pół kroku i wyrywa mi serce z piersi.

– Nie czuj się zobowiązany, Miller.

– Zobowiązany?

– Tak, zobowiązany – odpowiadam i zaczynam schodzić po kolejnych stopniach. Nie potrzebuję wyrzutów sumienia Millera z powodu jego gwałtownej reakcji ani jego współczucia. Nie jestem pewna, jak się mają te dwa uczucia do siebie, ale jego akceptacja i zrozumienie mogłyby pomóc.

– Livy! – Słyszę jego nagie stopy, idzie za mną, a kiedy staje przede mną, zauważam mimochodem, że ma na sobie jedynie bokserki. – Nie mam pojęcia, ile razy muszę ci to mówić – cedzi. – Kiedy z tobą rozmawiam, patrz na mnie.

Mówi to, ponieważ nie wie, co innego powiedzieć.

– A co powiesz, kiedy na ciebie spojrzę? – pytam, ponieważ nie chcę widzieć wstrętu, poczucia winy ani współczucia.

– Dowiesz się, jeśli na mnie spojrzysz. – Kuca, aby znaleźć się w moim polu widzenia. Na jego pięknej twarzy nie widzę emocji. Zazwyczaj mnie to irytuje, lecz teraz czuję ulgę, ponieważ brak emocji oznacza również brak pogardy i innych uczuć, których nie chcę widzieć. – Nadal jesteś moim nawykiem, Livy. Nie proś, żebym z ciebie zrezygnował.

– Brzydzisz się mną – szepczę, zmuszając swój głos, aby nie drżał. Nie chcę znów płakać w jego obecności.

– Brzydzę się sobą. – Ostrożnie unosi rękę i kieruje ją w stronę mojego karku, przyglądając się uważnie, czy go nie odtrącę. Nie, nie odtrącę. Nigdy go nie odtrącę. Wiem, że w tej chwili z mojej twarzy również trudno odczytać emocje, lecz tylko dlatego, ponieważ nie wiem, co czuję. Część mnie odczuła ulgę, większa część jest nadal zawstydzona, a kolejna część, największa z nich, przyznaje się sama przed sobą, co Miller dla mnie znaczy.

Spokój.

Schronienie.

Miłość.

Zakochałam się. Ten przystojny mężczyzna wypełnia mnie większym spokojem i daje lepsze schronienie niż moje wszystkie dotychczasowe strategie życiowe. Kiedy mnie nie gani i nie przypomina o manierach, rozpieszcza mnie, lecz nawet jego irytujące cechy

zaskakująco mnie uspokajają. Jestem równie zakochana w tym nieprawdziwym dżentelmenie, jak w czułym kochanku. Kocham go… jego całego.

Kąciki jego warg drżą. Ale to nie nerwy. Tyle jestem w stanie stwierdzić.

– Nie podoba mi się sama myśl o tobie w takiej sytuacji. Nigdy nie powinnaś się w niej znaleźć.

– Znalazłam się w niej z własnej woli. Piłam, żeby to przetrwać, nawet jeśli przez alkohol głupio się zachowywałam. William odesłał mnie, kiedy dowiedział się, kim jestem, ale byłam zdeterminowana. Byłam głupia.

Powoli mruga, starając się zrozumieć moje życie. Historię mojej matki. I również moją historię.

– Proszę, wróć do środka.

Lekko kiwam głową, a Miller z ulgą wydycha powietrze. Obejmuje mnie i przysuwa do swojej piersi. W milczeniu wracamy do jego mieszkania.

Po usadzeniu mnie na kanapie i odłożeniu mojej torebki i butów podchodzi prosto do barku i nalewa ciemny płyn do kieliszka. Szybko wypija jego zawartość i nalewa jeszcze raz.

Opiera się o barek z opuszczoną głową. Jest za cicho. Niezręcznie. Muszę się dowiedzieć, co się dzieje w jego głowie. Po długiej, trudniej chwili ciszy podnosi drink i podchodzi do mojego drżącego ciała. Siada na szklanym stole i stawia drink na blacie, po chwili przesuwając go odrobinę. Wreszcie wzdycha.

– Livy, kiepsko mi idzie udawanie, że nie wstrząsnęło to mną.

– Masz rację.

– Jesteś taka… hm, urocza… czysta. Uwielbiam to.

Marszczę czoło.

– Ponieważ dałam ci się wykorzystać?

– Nie, po prostu…

– Co Miller? Co po prostu?

– Jesteś inna. Twoje piękno zaczyna się tutaj. – Pochyla się i przesuwa dłonią po moim policzku, hipnotyzując mnie swoim intensywnie niebieskim spojrzeniem. Po chwili powoli przechodzi do mojego gardła i w kierunku piersi. – I płynie tędy. Lśni w twoich szafirowych oczach, Olivio Taylor. Dostrzegłem to, kiedy na ciebie spojrzałem. – Czuję ścisk w gardle na wspomnienie szafirowych oczu. Przypominam sobie o dziadku. – Chcę ci się kompletnie poddać, Livy. Chcę być twój. Dla mnie jesteś idealna.

Jestem zaskoczona, lecz nic nie mówię. Biorąc pod uwagę niewiarygodnie idealny świat Millera, jego słowa, że jestem idealna, są… szaleństwem.

Chwyta moje dłonie i całuje knykcie.

– Nie dbam o to, co się stało lata temu. – Marszczy czoło i zaczyna kręcić głową. – Nie, przepraszam, przejmuję się tym, cholernie nienawidzę tego, co zrobiłaś. Nie rozumiem dlaczego.

– Czułam się zagubiona – szepczę. – Dziadek zajmował się wszystkim po zniknięciu mamy. Przez lata walczył z przygnębieniem babci i ukrywał swoje. Potem umarł. Przez cały ten czas ukrywał pamiętnik mojej matki. – Biorą oddech i mówię dalej, zanim stracę wątek lub Miller wybuchnie. Z każdą sekundą wygląda na coraz bardziej zszokowanego.

– Pisała o mężczyznach, którzy obsypywali ją prezentami i poświęcali dużo uwagi. Może mogłam to znaleźć, a dzięki temu i ją.

– Babcia cię kocha.

– Nie była w stanie nic zrobić po śmierci dziadka. Całe dnie płakała i się modliła. Nie widziała mnie przez swój smutek. – Miller zamyka oczy, lecz ja mówię dalej, mimo że wyraźnie widzę, jak ze sobą walczy. – Opuściłam dom i znalazłam Williama. Zrobiłam na nim wrażenie. – Miller zgrzyta zębami. – Wkrótce domyślił się, kim jestem, i odesłał mnie do domu. Ale wróciłam. Wtedy już wiedziałam, jak to działa. Byłam jeszcze bardziej zdeterminowana, żeby sprawdzić, czy dowiem się czegokolwiek o matce, ale nie udało mi się. Czułam jedynie wstyd, kiedy pozwalałam, żeby obcy mężczyźni mnie brali.

– Livy, proszę. – Miller powoli wydycha powietrze, chcąc się uspokoić.

– William zawiózł mnie do domu. Babcia była w znacznie gorszym stanie niż wtedy, kiedy ją zostawiłam. Było z nią naprawdę kiepsko. Czułam się winna i zrozumiałam, że muszę się nie zająć. Miałyśmy tylko siebie. Nigdy więcej nie wróciłam do Williama i od tamtej pory nikomu się nie oddałam. Babcia nie wie, gdzie poszłam i co robiłam. I nigdy nie może się tego dowiedzieć.

Niewyraźnie widzę jego duże niebieskie oczy i stoicką twarz. Powiedziałam to i nie ma odwrotu.

Miller wygląda, jakby ocknął się i wracał do rzeczywistości.

– Obiecaj mi, że nigdy więcej nie poniżysz się w ten sposób. Błagam – prosi, ściskając moją dłoń.

Nie waham się.

– Obiecuję. – To najłatwiejsza obietnica, jaką kiedykolwiek złożyłam. Tylko tyle ma do powiedzenia? Na jego twarzy nie widzę pogardy ani obrzydzenia. – Obiecuję – zapewniam go. – Obiecuję, obiecuję, obie… – Nie daje mi dokończyć. Szybko przysuwa się do mnie i kładzie mnie na plecy. Całuje mnie tak namiętnie, że dosłownie widzę gwiazdy. Jęczy przy mojej szyi, całuje policzek i wsuwa język w moje usta. Jest wszędzie. – Obiecuję – jęczę. – Obiecuję.

Mocuje się z koszulą, rozrywając ją, żeby dostać się do mojego ciała.

– Lepiej żeby tak było – ostrzega mnie poważnie, wędrując ustami po mojej szyi ku piersiom. Jego usta skupiają się na moim mrowiącym sutku i zaczynają go mocno ssać. Wyginam plecy w łuk. Zarzucam ręce na jego silne ramiona i zaczynam go drapać po skórze. Po chwili czuję, jak palce rozsuwają moje uda. A gdy liże moją cipkę, zaczyna mnie zalewać rozkosz. Następnie podnosi głowę i zanurza się w moich ustach. – Jesteś gotowa – mruczy.

– W środku. Chcę cię poczuć w środku – żądam, desperacko pragnąc, aby wymazał ostatnią godzinę bolesnych wyznań. – Proszę.

Warczy, zwiększając siłę pocałunku.

– Prezerwatywa.

– Przynieś.

– Cholera! – mruczy i zrywa się na równe nogi. Pochyla się, żeby zarzucić mnie na ramię. Wbiega do sypialni, gdzie pospiesznie kładzie mnie na łóżko i natychmiast zdejmuje swoje bokserki. Następnie znajduje prezerwatywę i szybko ją nakłada. Z

niecierpliwością przyglądam mu się, chcąc, żeby się pośpieszył, zanim stracę głowę.

– Miller – dyszę, unosząc rękę, aby pogłaskać jego brzuch.

Pcha mnie na plecy i opiera się na nadgarstkach, ułożonych po obu stronach mojej głowy.

Jest zdyszany, jego włosy opadają, a oczy są przepełnione żądzą.

– O to właśnie chodzi. – Zaczyna kręcić biodrami. Gdy wchodzi głęboko we mnie, wstrzymuję oddech, a Miller stara się wyrównać swój oddech. Zaczynam krzyczeć. – To jest przyjemność. – Wycofuje się i biorąc wdech, naciera na mnie, wywołując u mnie kolejny krzyk zadowolenia. – Tak właśnie zawsze będzie. – Jego ruchy są staranne, płynne i dokładne. – To właśnie my.

– Chcę, żeby tak było – dyszę, dopasowując się do ruchów jego ciała. Jego oczy się uśmiechają, a po chwili, niczym słońce przebijające się przez zachmurzone londyńskie niebo, jego usta również się uśmiechają. Widzę jego idealnie proste, białe zęby i dziko błyszczące oczy. Akceptuje mnie. Całą mnie.

– Cieszę się, że sobie to wyjaśniliśmy, chociaż i tak nie miałaś wyboru.

– Nie chcę go mieć.

– Dobrze mówisz. – Opuszcza swoje przedramiona i przysuwa swój nos do mojego, poruszając się we mnie głęboko. Moje ręce głaszczą jego plecy, nogi są ugięte w kolanach i rozszerzone, a jego koszulka jest cała zmięta. – Mam fascynujący nawyk – mówi, obserwując moją twarz.

– Ja też.

– Mój nawyk jest najpiękniejszą istotą.

– Mój jest zadziwiający – mruczę i unoszę głowę, aby chwycić jego wargi. – Jest w przebraniu.

– W przebraniu? – pyta przy moich ustach, dotykając mój język swoim.

– Jest przebrany za dżentelmena.

Zaskoczony zaczyna kaszleć.

– Gdybym nie czuł się teraz tak doskonale, porozmawialibyśmy o twojej bezczelności. Jestem dżentelmenem. – Gdy napiera na mnie, przygryzam wargę. – O cholera!

– Dżentelmen nie przeklina! – krzyczę, łącząc swoje owinięte wokół jego pasa nogi i zaciskam je mocniej dookoła jego napiętych pośladków.

– Kurwa!

– O Boże! Szybciej! – Ściskam jego szyję, żeby mocniej poczuć jego usta na swoich.

– Rozkoszuj się – odpowiada cicho. – Spodoba ci się wolne tempo.

Może on lubi powoli, ale ja szybko tracę głowę. Nie potrafię pojąć, jak on to robi.

– Chcesz szybciej – prowokuję go, szarpiąc jego potargane włosy.

– Mylisz się. – Odsuwa głowę. – Nie chciałam wcześniej i na pewno nie chcę teraz.

Jego ostre przypomnienie tego, co zaszło przed chwilą, każe mi porzucić moją taktykę.

– Dziękuję, że jesteś ze mną – szepczę.

– Nie dziękuj mi. – Nagle wycofuje się ze mnie i łagodnie obraca moje ciało, unosząc moje biodra i powoli wsuwając się we mnie. Zanurzam twarz w poduszce i przygryzam bawełnę, gdy nieprzerwanie i boleśnie wolno porusza się we mnie. Sieje we mnie spustoszenie, a moje ciało dopasowuje się do jego rytmu. Po chwili ponownie kładzie

mnie na plecy i przesuwa moje nogi, aż znajdą się na jego barkach, i znów wchodzi głęboko we mnie.

Jest spocony, jego pofalowane włosy są cudownie potargane, a zarost lśni.

– Uwielbiam patrzeć, jak twoje ciało się porusza. – Zerkam na jego umięśniony tors. Jestem na skraju wytrzymałości, ale staram się zapanować nad sobą, żebym mogłam dłużej rozkoszować się tym cudownym widokiem. Gdy ponownie spoglądam w jego oczy, posyła mi jeden ze swoich olśniewających uśmiechów, który sprawia, że jeszcze bardziej się rozpływam.

– Zapewniam cię, Livy, że to, na co patrzysz, nie może się równać się temu, co ja widzę.

– Mylisz się – dyszę, dotykając go. Jego ciało jest tak idealne, że aż razi wzrok.

– Zgadzamy się, że się nie zgadzamy, słodka dziewczyno. – Porusza się we mnie, przez co nie jestem w stanie się sprzeciwić. – Dobrze?

– Tak!

– Masz rację. – Opuszcza bark, pozwalając mojej nodze zsunąć się po jego ramieniu, dzięki czemu może obniżyć tors. – Połóż ręce nad swoją głowę.

– Chcę cię dotknąć – narzekam. Moje niespokojne ręce nie mogą znaleźć sobie miejsca.

– Połóż ręce nad głowę, Livy. – Wzmacnia swoją prośbę ostrym natarciem, które przeszywa moje ciało. Obniża się na przedramiona i kładzie dłonie pod moje ramiona. Pieści mnie w tempie ruchu swoich bioder. A jego błękitne oczy są przepełnione dziką namiętnością.

– Jesteś gotowa, Livy?

Kiwam głową, potem nią kręcę, a następnie znów kiwam.

– Miller!

Warczy, przyśpieszając tempo.

– Livy, codziennie będę cię doprowadzał do szaleństwa, więc nauczysz się kontrolować swoje ciało.

Nie potrafię przytrzymać nieruchomo głowy, moim ciałem wstrząsają dreszcze przyjemności. To za dużo.

– Proszę – błagam, spoglądając w jego przepełnione triumfem oczy. Uwielbia doprowadzać mnie do szaleństwa. Napędza się tym.

– Robisz to celowo.

Uwalnia moją drugą nogę i całkowicie przygniata mnie swoim ciałem, zapobiegając wierceniu się, przesuwaniu czy drżeniu. Nie dam rady dłużej wytrzymać. Poddam się.

– Oczywiście, że tak – przyznaje mi rację. – Gdybyś widziała to co ja, też być tak postąpiła.

– Nie torturuj mnie – jęczę, unosząc gwałtownie biodra.

Schyla głowę i mnie całuje.

– Nie torturuję cię, Livy. Pokazuję ci, jak powinno być.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – dyszę. Nie musi mi pokazywać. Robi to za każdym razem, gdy wielbi moje ciało.

– I to jest najcudowniejszy widok. – Przygryza moją wargę. – Chciałabyś dojść?

Kiwam głową i zaczynam przenosić ręce znad głowy, lecz nie powstrzymuje mnie. Znajduję jego ramiona, pieszcząc i całując go szaleńczo. Mój język jest nienasycony, kiedy Miller wsuwa się coraz głębiej, i wtedy to nadchodzi. Jego ciałem wstrząsa dreszcz, a ja krzyczę, wyginając gwałtownie plecy w łuk. Oboje zaczynamy się trząść. Czuję się w pełni usatysfakcjonowana, a kiedy moje ciało się uspokaja: bezwładna… bezużyteczna. Nie mogę mówić. Nie mogę się ruszać i nie widzę wyraźnie. Drży we mnie, nie przerywając zdecydowanych ruchów biodrami.

– Chcesz najpierw usłyszeć dobrą czy złą wiadomość? – Oddycha przy mojej szyi, ale nie jestem w stanie mu odpowiedzieć. Brak mi tchu, mój umysł jest w rozsypce, a moja próba wzruszenia ramionami przypomina spazm.

– Zacznę od złej – mówi, kiedy staje się jasne, że nie odpowiem. – Zła wiadomość jest taka, że jestem sparaliżowany. Nie mogę się ruszyć, Livy. – Gdybym miała siłę, uśmiechnęłabym się, ale jestem bezwładną stertą mięśni. Więc w odpowiedzi jedynie mruczę i go lekko ściskam. – Dobra wiadomość jest taka, że – dyszy – nie musimy nigdzie się stąd ruszać, więc możemy tu leżeć tak długo, jak chcemy. Jestem ciężki?

Jest bardzo ciężki, ale nie mam siły ani ochoty mu o tym mówić. Zakrywa całe moje ciało. Jego spocona skóra masuje mnie. Ponownie mruczę w odpowiedzi, zamykając oczy z wycieńczenia.

– Livy? – szepcze delikatnie.

– Hm.

– Nieważne co się stało, naprawdę jesteś moją słodką dziewczyną. Nic tego nie zmieni.

Otwieram oczy i znajduję siłę, aby odpowiedzieć.

– Jestem kobietą, Miller – mówię. Chcę, żeby uświadomił sobie, że nie jestem dziewczyną. Jestem kobietą i mam potrzeby, a jedną z nich – największą – jest teraz Miller Hart.

Rozdział 7

Zostawił mnie. To był nieuchronne. Jego zachowanie, uspokajające słowa i pocieszanie były zbyt piękne, żeby być prawdziwe. Powinnam była o tym wiedzieć, gdy zobaczyłam poczucie winny wypisane na jego twarzy, kiedy zatrzymał mnie. Żałuję, że poszedł za mną. Żałuję, że pozwolił współczuciu przejąć nad sobą kontrolę… współczuciu, które zmusiło go do pocieszenia mnie. Przez to trudniej mi wytrzymać. Czuję nieustanną ciemność i męczarnię. Wszystko mnie boli – umysł od myślenia, ciało od braku jego dotyku i oczy od tęsknoty za jego widokiem. Nie jestem pewna, ile czasu upłynęło, odkąd mnie zostawił.

Dni. Tygodnie. Miesiące. A może dłużej.

Nie śmiem opuścić swojej cichej ciemności. Nie śmiem pokazać zranionej duszy światu. Jestem jeszcze bardziej wycofana, niż byłam, zanim spotkałam Millera Harta.

Łzy zaczynają spływać po mojej twarzy. Obraz twarzy mojej matki zlewa się z moją, a moja głowa odwraca się, gdy babcia mnie policzkuje.

– Livy?

– Zostaw mnie – łkam, przyjmując pozycję embrionalną i chowając zapłakaną twarz w poduszce.

– Livy. – Ręce zaczynają potrząsać moim ciałem. Zaczynam je odpychać, nie chcę z nim rozmawiać. – Livy, proszę.

– Zostaw mnie! – krzyczę, rzucając się bez celu.

– Livy! – Nieoczekiwanie ktoś przyciska moje ręce materaca i przytrzymuje w miejscu. – Livy, otwórz oczy.

Kręcę głową i mocniej zamykam oczy. Nie jestem gotowa stawić czoło światu i prawdopodobnie nigdy nie będę. Puszcza moje ręce, ale głowę nadal przytrzymuje; po chwili czuję na ustach znajomą delikatność warg i słyszę cichy pomruk, który tak bardzo kocham.

Natychmiast otwieram oczy i siadam: zaskoczona, zdezorientowana i spocona. Moje serce bije jak szalone, a spoza potarganych włosów, które opadły na twarz, nic nie widzę.

– Miller? – Gdy odsuwa włosy z moich oczu, pojawia się w moim polu widzenia, na jego niezwykle przystojnej twarzy dostrzegam wypisany niepokój.

– Jestem przy tobie, Livy.

Wreszcie zrozumiałam, co się dzieje, i rzucam się na jego klękające przy mnie ciało, powalając go na plecy. Czuję niepokój, ale również ulgę, przerażenie i spokój.

To był tylko sen.

Sen, który zbyt dobitnie pokazał mi, jak mogłoby wyglądać moje życie, gdyby mnie zostawił.

– Obiecaj, że mnie nie opuścisz – mamroczę. – Obiecaj, że nigdzie nie pójdziesz.

– Hej, co się stało?

– Po prostu powiedz to. – Chowam twarz w jego szyi, nie chcąc go puścić. To nie był mój pierwszy koszmar. Zdarzało się, że się budziłam i zastanawiam, czy sen był prawdziwy, ale ten był inny. Był przerażająco rzeczywisty. Wciąż czuję ból w piersi, a panika mnie nie opuszcza, mimo że trzyma mnie mocno w ramionach.

Po krótkim wysiłku udaje mu się oderwać moje zaciśnięte palce od swoich pleców i odsuwa mnie od swojego ciała.

Siada i kładzie mnie pomiędzy swoimi udami. Obejmuje moją szyję, żeby odchylić moją głowę, aż nasze spojrzenia się spotykają. Moje oczy są wypełnione łzami, a jego czułością.

– Nie jestem twoją matką – mówi zdecydowanie.

– To tak bolało – łkam, powtarzając sobie, że to był jedynie sen… głupi sen.

Pochyla twarz.

– Twoja matka cię zostawiła, Livy. Oczywiście, że to bolało.

– Nie. – Kręcę głową. – To już nie boli.

Nowy strach zastąpił poczucie porzucenia, które wcześniej odczuwałam.

– Lepiej mi bez niej. – Wzdryga się, zamykając oczy na moją ostrą odpowiedź. Nie dbam o to. – Mówiłam o tobie – szepczę. – Zostawiłeś mnie. – Wiem, że w moim głośnie słychać słabość i pragnienie, jestem obezwładniona desperacją. W porównaniu z tym, jak się teraz czuję, radzenie sobie z porzuceniem przez matkę wydaje się niczym. Miller pocieszał mnie… zaakceptował mnie. – Nigdy wcześniej nie odczuwałam takiego bólu.

– Livy…

– Nie – przerywam mu. Musi to wiedzieć. Odsuwam się od niego, tak że jestem poza zasięgiem jego dłoni.

– Livy, co robisz? – pyta, starając się mnie dotknąć. – Chodź tu.

– Musisz o czymś wiedzieć – mamroczę nerwowo, nie chcąc na niego spojrzeć.

– Jest jeszcze coś?! – wyrzuca z siebie, cofając rękę, jakbym mogła go ugryźć. Jest nieufny i ostrożny, co nie dodaje mi pewności siebie.

Zszokowałam Millera Harta swoimi mrocznymi sekretami bardziej, niż on kiedykolwiek zszokował mnie swoimi nastrojami: zmieniając się z dominującego w biernego i z oziębłego w czułego szybciej, niż mogłabym za nim nadążyć.

– Jest jeszcze jedna rzecz – przyznaję. Miller bierze głęboki wdech, przygotowując się na to, co może nadejść. Dla niego może to być największy szok.

– Sądzę, że powinniśmy porozmawiać, Livy. – Jego ton jest zwięzły i onieśmielający. Nie mogę przejść obok niego obojętnie: czasem z niego kpię, a czasem się go boję. Obecnie zaczynam się go bać.

– Nadal mnie fascynujesz – mówię, spoglądając na niego. – Twoje zdecydowane zachowanie, twoje poprawianie rzeczy, które są i tak idealne, i to, że wszystko musi być tak, jak chcesz.

Marszczy czoło i przez ułamek sekundy myślę, że może mnie odrzucić. Lecz tego nie robi.

– Zaakceptuj mnie takim, jaki jestem, Livy.

– Właśnie o tym mówię.

– Mów jaśniej – nakazuje ostro, przez co coraz bardziej się boję.

– Rządzisz mną – zaczynam mówić nerwowo – i pewnie powinno mnie to niepokoić lub przynajmniej kazać ci się odczepić ode mnie, ale…

– Sądzę, że powiedziałaś mi wczoraj, żebym poszedł do diabła.

– Twoja wina.

– Pewnie tak – przyznaje niechętnie, wznosząc niebieskie oczy. – Mów dalej.

Uśmiecham się w duchu. Robi to teraz: jest szorstki i sztywny, lecz zarazem niezwykle urzekający, nawet jeśli jego zachowanie jest cholernie irytujące.

Czuję się z nim tak bezpiecznie.

– Nie wiem, czy moje serce może przetrwać związek z tobą – mówię cicho, uważnie obserwując jego reakcję – ale chcę cię wziąć takiego, jaki jesteś. – Nie powinnam być zaskoczona jego niewzruszonym spojrzeniem, lecz jego oczy coś mi podpowiadają. Mówią mi, że wie, jak się czuję. Byłby głupi, jeśliby nie wiedział. – Zakochałam się.

Jego niebieskie oczy dotykają mojej duszy. Teraz są pełne wiedzy i zrozumienia.

– Dlaczego siedzisz po drugiej stronie łóżka, Livy? – pyta cichym i pewnym głosem.

Moje oczy mierzą odległość dzielącą nasze ciała. Jesteśmy dobry metr od siebie. Może przesadziłam z decyzją o zdystansowaniu się od niego, ale nie chciałam poczuć, jak jego ciało sztywnieje, kiedy mówię to, co mam do powiedzenia. Jeszcze tego nie powiedziałam, ale Miller jest inteligentnym mężczyzną. Powoli odkrywałam swoje karty, które teraz są doskonale widoczne.

– Ja… ja… ja nie…

– Dlaczego jesteś po drugiej stronie łóżka, Livy?

Nasze spojrzenia się spotykają. Patrzy na mnie surowo, jakby był naprawdę zły z powodu dzielącej nas odległości, ale widzę też w jego oczach zrozumienie.

– Ja…

– Już raz się powtórzyłem – przerywa moją wypowiedź. – Nie każ mi robić tego jeszcze raz.

Waham się zbyt długo. Chcę się przechylić w jego stronę, lecz szybko się cofam, zastanawiając się, co się dzieje się w jego umyśle.

– Za dużo myślisz, Livy – ostrzega mnie. – Daj mi to, co lubię.

Powoli przesuwam się do niego, ale nie wita mnie otwartymi ramionami ani nie zachęca w inny sposób. Jedynie wpatruje się we mnie wściekle, nie spuszczając wzroku z moich przysuwających się do niego oczu, aż siadam na jego kolanie i ostrożnie go obejmuję. Czuję, jak jego dłonie delikatnie spoczywają na moich udach i zaczynają pieścić moje plecy. Powoli zanurza twarz w moich włosach, aż nasze ciała się stykają… przytrzymując się nawzajem. Zaczynam lubić to, co tak lubi Miller. Nic nie przebije poczucia bezpieczeństwa i pocieszenia, które daje mi zwykłe przytulenie przez Millera. Jego dotyk wchłania rozpacz i ból.

– Nie jestem pewna, czy mogę funkcjonować bez ciebie – mówię cicho. – Czuję, jakbyś stał się istotną częścią tego, co trzyma mnie przy życiu.

Nie wyolbrzymiam. Koszmar był przerażająco rzeczywisty, a poczucie samotności każe mi wszystko powiedzieć. Lecz on milczy. Mimo że jego serce bije równym tempem, słyszę je. Zaczynam się zastanawiać, co musi sobie myśleć – pewnie, że jestem głupia i

naiwna.

Nigdy wcześniej tego nie odczuwałam. Uczucia te są intensywne… nieokiełznane. Nie jestem pewna, czy potrafię sobie z nimi poradzić, a jeszcze bardziej wątpię, czy Miller to zrobi.

– Proszę powiedz coś – błagam cicho, ściskając go lekko. – Powiedz coś.

Odwzajemniam jego uścisk, ale po chwili odsuwa się od mojej szyi i bierze głęboki wdech. Powoli wypuszcza powietrze, żeby się uspokoić. Też biorę głęboki wdech, lecz go wstrzymuję.

Głaszcząc dłońmi moje plecy, dochodzi do moich włosów i zaczyna je rozczesywać palcami. Następnie powoli spogląda w moje oczy.

– Ta piękna dziewczyna zakochała się w dużym, złym wilku.

Lekko unoszę brwi.

– Nie jesteś dużym złym wilkiem – sprzeciwiam się, nie myśląc nawet, żeby podważyć pozostałą część jego zdania. Ma rację i nie wstydzę się tego. Jestem w nim zakochana. – Poza tym chyba ustaliliśmy, że nie jestem taka słodka. – Chcę poczuć jego włosy i usta, lecz sprawia wrażenie przybitego, niemal zatroskanego, świadomością, że ktoś go kocha.

– Nic podobnego. Jesteś moją słodką dziewczyną i na tym zakończymy rozmowę na ten temat.

– Dobrze. – Natychmiast mu ulegam, nienawidząc jego zwięzłej odpowiedzi, lecz potajemnie uwielbiając słowa, których użył.

Jestem jego.

Wzdycha i czule mnie całuje.

– Musisz być głodna. Pozwól, że przygotuję ci kolację. – Zaczyna rozdzielać nasze splecione ciała, a kiedy stawia mnie na nogi, przebiega wzrokiem po moim ciele. Nadal mam na sobie jego koszulę… rozpiętą i pogniecioną do granic możliwości. – Spójrz na to – mówi, lekko kręcąc głową. I jak gdyby nigdy nic znów pojawia się idealny, dokładny Miller Hart. Jakbym właśnie nie wyznała mu miłości.

– Może powinieneś zainwestować w koszule niewymagające prasowania – mówię z troską, przyciągając do siebie dwa końce koszuli.

– Tani materiał. – Odsuwa moje ręce i zaczyna zapinać koszulę, a następnie prostuje kołnierz. Lekko kiwa głową, patrząc na efekt końcowy, i chwyta mój kark. Ma na sobie szorty, co oznacza tylko jedno: kiedy miałam okropne koszmary, mój perfekcyjny Miller sprzątał.

– Proszę, siadaj – mówi, kiedy wchodzimy do kuchni, i uwalnia mnie ze swojego uścisku. – Na co masz ochotę?

Siadam na krześle. Chłód na pośladkach przypomina mi, że nie mam na sobie majtek.

– Zjem to co ty.

– Hm, będę jadł bruschettę. Masz ochotę? – Z lodówki wyjmuje liczne pojemniki i włącza grill.

Chyba ma na myśli pomidory.

– Pewnie – odpowiadam i kładę ręce na kolanach, czekając, aż przygotuje stół. Powinnam zaoferować pomoc, ale wiem, że jej nie doceni.

Niemniej jednak i tak to robię. Może zaskoczę siebie i… Millera i tym razem dobrze

mi pójdzie.

– Nakryję do stołu. – Wstaję. Mojej uwagi nie umyka fakt, że napina mięśnie ramion, gdy powoli odwraca się ku mnie.

– Nie, proszę, pozwól, że cię obsłużę. – Jego słodkie słówka mają mnie powstrzymać przez zepsuciem idealnej kolacji.

– Z przyjemnością. – Lekceważę jego niepokój i podchodzę do szafek, gdzie trzyma naczynia, podczas gdy Miller niespiesznie zaczyna polewać chleb oliwą. – A może opowiesz mi o swoim klubie? – pytam, chcąc odwrócić jego uwagę od możliwości, że jego słodka dziewczyna może popsuć jego idealny stół. Wyciągam dwa talerze z szafki i wracam do stołu, kładąc je na blacie.

Miller, gdy kończy smarować chleb, rzuca w moim kierunku nieufne spojrzenie.

– Mówiłem ci już, że nie lubię mieszać interesów z przyjemnością.

– Czyli nigdy nie będziesz ze mną rozmawiał o pracy? – pytam, idąc w kierunku szuflad.

– Nie. To mnie rozprasza. – Wsuwa pełną tacę chleba na grill i zaczyna porządkować bałagan, którego nie ma. – Kiedy jestem z tobą, chcę się skupić wyłącznie na tobie.

Wstrzymuję oddech, kiedy wyjmuję dwie pary noży i widelców.

– Mogę z tym żyć – mówię z lekkim uśmiechem.

– Kto powiedział, że masz wybór?

Uśmiecham się szerzej, gdy spoglądam na niego.

– Nie chcę go mieć.

– W takim razie to bezcelowa rozmowa, nieprawdaż?

– Zgadzam się.

– Cieszę się, że to wyjaśniliśmy – mówi poważnie, wyciągając z grilla lekko podpieczony chleb. – Masz ochotę na wino do kolacji?

Ponownie wstrzymuję oddech; chyba się przesłyszałam. Proponuje mi alkohol po tym wszystkim, co mu powiedziałam?

– Napiję się wody. – Opieram się o wyspę.

– Do bruschetty?! – Jest zdegustowany. – Nie, do bruschetty napijesz się chianti. W barku znajdziesz butelkę, a kieliszki są w lewej szafce. – Kiwa w kierunku salonu, kiedy starannie nakłada przygotowaną wcześniej pomidorową mieszankę na tosty.

Po możliwie najdokładniejszym ułożeniu noży i widelców podchodzę do barku, w którym znajduję dziesiątki butelek wina. Są ustawione w idealnie równych rzędach, etykietami do drzwi. Nie śmiem ich dotknąć, więc lekko się pochylam, aby przeczytać nazwy, lecz nigdzie nie widzę chianti.

Prostuję i marszczę czoło, przebiegając wzrokiem po wszystkich butelkach zdobiących barek. Zauważam, że są pogrupowane według rodzaju alkoholu. Właśnie wtedy dostrzegam pękatą butelką umieszczoną w plecionce, a kiedy uważnie się jej przyglądam, znajduję etykietę z nazwą „chianti”. Widzę również, że butelka jest otwarta.

– Bingo – uśmiecham się, wyjmując butelkę z plecionki, i otwieram szafkę, żeby wyjąć dwa kieliszki. Zaczynają lśnić, kiedy sztuczne oświetlenia pokoju pada na rżnięte szkło. Przez chwilę zachwycam się widokiem odbijającego się światła, a następnie biorę dwa kieliszki i wracam do Millera.

– Chianti i dwa kieliszki – oświadczam, pokazując mu moje zdobycze. Lecz gdy dostrzegam, że mój wysiłek włożony w idealne nakrycie stołu poszedł na marne, zastygam.

Właśnie składa świeżo wyprane serwetki w idealne trójkąty i kładzie je po lewej stronie talerzy. Spoglądam na niego z niezadowoleniem, ale on też nie ma szczęśliwej miny. Nie wiem dlaczego. Przygląda się butelce, potem kieliszkom, i zirytowany podchodzi do mnie, żeby wyrwać mi je z rąk. W kompletnym zaskoczeniu przyglądam się, jak wraca do barku, odkłada butelkę do plecionki, a kieliszki do szafki. Przecież widziałam etykietę z napisem chianti i, może nie jestem koneserką win, jestem pewna, że wzięłam kieliszki do wina.

Z coraz większym niezadowoleniem patrzę, jak bierze dwa inne kieliszki z tej samej szafki, chwyta plecionkę z winem i wraca.

– Nie masz zamiaru usiąść? – pyta, wskazując na stół.

Odpowiadam, siadając na krześle. Zaczynam się przyglądać, jak układa kieliszki pod prawej stronie widelców. Następnie stawia wino. Niezadowolony z ułożenia, poprawia elementy na stole, i dopiero wtedy bierze butelkę i nalewa mi odrobinę wina do kieliszka.

– Co zrobiłam źle? – pytam niezadowolona.

– Chianti tradycyjnie trzyma się we *fiasco*. – Nalewa sobie wina. – A kieliszki, które wzięłaś, są do białego wina.

Spoglądam na kieliszki częściowo wypełnione czerwonym winem i coraz bardziej marszczę czoło.

– Co za różnica?

Spogląda na mnie zszokowany z lekko rozchylonymi namiętnymi ustami.

– Ogromna. Kieliszki do czerwonego wina są szersze, ponieważ większa ekspozycja na powietrze pomaga w pełni poczuć głębsze i złożone smaki czerwonego wina. – Bierze łyk i przez kilka sekund smakuje wino. Nie zdziwiłabym się, gdyby je wypluł, lecz nie robi tego. Połyka i mówi dalej. – Większa powierzchnia zapewnia lepszy kontakt z powietrzem, a dzięki szerszej czaszy kieliszka do czerwonego wina możliwa jest jednoczesna ekspozycja większej ilości alkoholu.

Brak mi słów. Czuję, jakby brakowało mi obycia.

– Wiedziałam – mruczę, podnosząc kieliszek. – Straszna z ciebie mądrala.

Widzę, że próbuje powstrzymać uśmiech. Chciałabym, żeby wyluzował trochę z wytwornością i eleganckimi manierami, zwłaszcza tymi związanymi z jedzeniem. Chciałabym też, żeby posłał mi swój olśniewający uśmiech.

– Jestem mądralą, ponieważ doceniam piękne rzeczy? – Unosi swoje idealne brwi, kiedy podnosi swój idealny kieliszek z idealnym winem, i nieśpiesznie bierze idealny łyk swoimi idealnymi ustami.

– Doceniasz czy masz na ich punkcie obsesję? – Mówię to, ponieważ jeżeli mogę cokolwiek powiedzieć o Millerze Harcie, to fakt, że ma obsesję na punkcie większości rzeczy w swoim życiu. I mam nadzieję, że na moim punkcie także.

– Skłaniam się ku docenianiu.

– Skłaniam się ku obsesji.

Z rozbawieniem przechyla głowę.

– Mówisz szyfrem, słodka dziewczyno?

– Potrafisz łamać szyfry?

– Jestem w tym mistrzem – mówi cicho, oblizując wargi. Na ten widok zaczynam drżeć na krześle.

– Złamałem cię. – Unosi kieliszek w moim kierunku. – I również cię posiadłem.

Z tym nie mogę dyskutować, więc sięgam po bruschettę.

– Wygląda pysznie.

– Zgadza się – mówi, biorąc kawałek. Z pomrukiem zadowolenia zanurzam zęby, szybko zauważając, że Miller ponownie patrzy na mnie z dezaprobatą. Zaczynam wolniej przeżuwać, zastanawiając się, co tym razem źle zrobiłam. Szybko się tego dowiaduję. Miller podnosi swój widelec i nóż i zaczyna nieznośnie wolno kroić chleb. Po chwili wkłada ukrojony kawałek do ust i starannie odkłada sztućce. Następnie zaczyna przeżuwać, wpatrując się we mnie. Czuję, że palę się z zażenowania. Zdecydowanie przydałyby mi się lekcje savoir-vivre'u.

– Irytuję cię? – pytam, odkładając bruschettę na talerz i naśladując jego ruchy.

– Irytujesz?

– Tak.

– Skądże, Livy. Czasami jesteś tylko nieco lekkomyślna. – Rzuca mi pełne dezaprobaty spojrzenie, które postanawiam zignorować. – Fascynujesz mnie.

– Swoim pospolitym zachowaniem? – pytam cicho.

– Nie jesteś pospolita.

– Masz rację. To ty jesteś snobem… – Milknę na chwilę, gdy Miller kaszle z zaskoczenia. – Czasami – dodaję. Mój przystojny mężczyzna jest zazwyczaj dżentelmenem, jedynie czasami jest tylko aroganckim dupkiem.

– Nie zgodzę się, że dobre maniery oznaczają snobizm.

– Miller, dobre maniery to w twoim przypadku mało powiedziane. – Wzdycham, powstrzymując chęć położenia łokci na blacie stołu. – Chociaż całkiem mi się to podoba.

– Jak mówiłem wcześniej, Livy. Zaakceptuj mnie takim, jaki jestem.

– Tak właśnie zrobiłam.

– Tak jak ja zaakceptowałem ciebie.

Wzdrygam się, lekko urażona jego uwagą. Mówi o tym, że zaakceptował moją żenującą przeszłość i brak manier, ot co. Ja zaakceptowałam, że jest dżentelmenem na niepełny etat i musi mieć wszystko idealnie poukładane, podczas gdy on zaakceptował, że jestem lekkomyślną dziwką, która nie odróżnia kieliszka do czerwonego wina od kieliszka do białego. Jednak ma rację i jestem szczęśliwa, że mnie zaakceptował, choć nie musi przypominać mi o moich brakach.

– Za dużo myślisz, Livy – mówi cicho, przywołując mnie do rzeczywistości.

– Przepraszam, po prostu nie rozumiem…

– Nie bądź niemądra.

– Nie sądzę, że…

– Przestań! – krzyczy, przesuwając przed chwilą odstawiony kieliszek. – Po prostu zaakceptuj, że to się dzieje. Mówiłem, że tak będzie. – Ostrożnie opieram się o krzesło, milcząc. – Już ci powiedziałem, że nie do końca to rozumiem, ale to się dzieje i żadne z

nas nie może ani nie powinno nic z tym zrobić. – Podnosi kieliszek, który przed chwilą niepotrzebnie odstawił, i wypija wino. Nie rozkoszuje się smakiem alkoholu, lecz opróżnia kieliszek do dna.

Jest naprawdę wściekły.

– Cholera – prycha, odstawiając z hukiem kieliszek, i łapie się za głowę. – Livy, ja… – wzdycha i odsuwa się od stołu, podając mi rękę. – Proszę, chodź do mnie.

Też wzdycham i podchodzę do Millera, kręcąc lekko głową. Siadam na jego kolanie i pozwalam mu się przeprosić tym, co lubi.

– Przepraszam – szepcze, całując moje włosy. – Smucisz mnie, kiedy mówisz o sobie, jakbyś nie była wartościowa. To ja nie jestem ciebie godzien.

– Nieprawda – mówię i odsuwam się, żebym mogła zobaczyć jego cudowną twarz. Naprawdę jest cudowna: charakterystyczny lekki zarost i lśniące niebieskie oczy. Chwytam jego loki i delikatnie się nimi bawię.

– Zgadzamy się, że się nie zgadzamy. – Przysuwa swoje usta do moich i przeprasza mnie powolnym ruchem swojego języka.

Świat jest znów idealny, choć przebłyski jego wściekłości wzbudzają mój niepokój. Zawsze w mgnieniu oka staje się dziki; doskonale widzę, że stara się zachować nad sobą kontrolę.

Po należytych przeprosinach, obraca mnie na kolanie i karmi kawałkiem bruschetty, a następnie kroi część dla siebie.

Spożywamy w niekrępującej ciszy, lecz jestem nieco zaskoczona, że maniery Millera pozwalają mi siedzieć na jego kolanie, lecz nie akceptują sytuacji, gdy wino stoi na stole choć odrobinę nie po jego myśli.

Jest miło i spokojnie, dopóki dzwonienie jego iPhone’a nie przerywa nam kolacji.

– Przepraszam – mówi, zsadzając mnie z kolana. Podchodzi do szafek przy lodówce. Wyraźnie dostrzegam irytację, kiedy spogląda na wyświetlacz, zanim odbiera. – Miller Hart. – Wychodzi z kuchni, zostawiając mnie samą. – Nie, żaden problem – zapewnia osobę po drugiej stronie linii. Po chwili tracę z widoku jego plecy.

Korzystając z okazji, przyglądam się ustawieniu przedmiotów na stole, aby odkryć zasady jego szaleństwa.

Pochylam się i podnoszę półmisek, żeby sprawdzić, czy na blacie znajduje się jakiś znak, wskazujący jego miejsce. Oczywiście nic nie widzę, lecz nie powstrzymuje mnie to od podniesienia talerza i sprawdzenia, czy pod nim coś się nie kryje. Nic. Z uśmiechem dochodzę do wniosku, że istnieją oznaczenia dla wszystkiego, lecz jedynie Miller je widzi. Następnie podnoszę kieliszek do czerwonego wina, przysuwam do niego nos, a następnie zaczynam ostrożnie pić.

Przestaję myśleć o winie, kiedy Miller wraca do kuchni i odkłada telefon do stacji dokującej.

– Dzwonił menedżer Ice.

– Menedżer?

– Tak, Tony. Zajmuje się interesami pod moją nieobecność.

– Aha.

– Jutro udzielam wywiadu. Chciał potwierdzić godzinę.

– Wywiadu dla gazety?

– Tak, o otwarciu nowego londyńskiego klubu dla elity. – Zaczyna wkładać naczynia do zmywarki. – Jutro o szóstej. Masz ochotę się ze mną wybrać?

Mój nastrój natychmiast się poprawia.

– Myślałam, że nie mieszasz interesów z przyjemnością. – Unoszę brew, a on robi to samo, co wywołuje u mnie uśmiech.

– Masz ochotę się wybrać? – powtarza pytanie.

Uśmiecham się szeroko.

– Gdzie udzielasz wywiadu?

– W Ice. Potem zabieram cię na kolację. – Spogląda na mnie z ukosa. – Gdy dżentelmen zaprasza cię na kolację z winem, niegrzecznie byłoby się nie zgodzić – mówi poważnie. – Zapytaj babci.

Wybucham śmiechem i biorę naczynia ze stołu.

– Zgadzam się.

– Bardzo dobrze, panno Taylor. – W jego głosie słyszę radość, co poszerza mój uśmiech. – Mogę zaproponować, żebyś zadzwoniła do babci?

– Możesz. – Kładę ostatnie naczynia na blat i zostawiam je Millerowi do schowania. – W której szufladzie są moje rzeczy?

– Druga od dołu. I się pośpiesz. Mam nowy nawyk, który każe mi zakopać się z tobą pod pościelą. – Jest poważny i surowy… lecz nie zwracam na to uwagi.

Rozdział 8

Przez sen słyszę Millera mruczącego słodkie słówka do mojego ucha. Całuje mnie i otacza tym, co lubi. Wiem, że wstał z łóżka, żeby podnieść leżące na podłodze bokserki i koszulę, ale szybko wrócił, żeby przytulić się do mnie.

Kiedy budzę się, Miller już wstał, umył się i posłał swoją część łóżka. Leżę przez kilka chwil, myśląc o tym, że gdy wkroczyłam do jego świata, wprowadziłam zamęt w jego idealnie ułożonym i zorganizowanym świecie, a po chwili Miller mówi, żebym wstała i się ubrała. Z braku innych ubrań, ku uciesze babci, odwozi mnie do domu w świeżo wypranej sukience.

Po wzięciu prysznica, wysłaniu SMS-a do Gregory'ego z informacją, że żyję, i przygotowaniu się do pracy, zbiegam ze schodów, mając jedynie dwadzieścia minut, żeby zawlec swój zadowolony tyłek do kawiarni. Babcia czeka na mnie na dole schodów. Z radością dostrzegam jej zadowoloną twarz, choć mniej się cieszę, gdy zauważam w jej ręku kalendarz.

– Zaproś Millera na obiad – nakazuje, gdy wkładam dżinsową kurtkę. Kartkuje swój kalendarz i przebiega pomarszczonym palcem po datach. – Pasuje mi dzisiaj, ale nie dam rady jutro ani w środę. Dzisiaj dałoby radę, ale jutro muszę wpaść do Harrodsa. A może w sobotę… o, nie, nie możemy. Mam spotkanie przy ciastku i herbacie.

– Miller udziela dziś wywiadu.

Jej niemłode, granatowe oczy unoszą się w zaskoczeniu.

– Wywiad?

– Tak. W związku z otwarciem nowego klubu.

– Miller ma klub? A niech mnie! – Zatrzaskuje kalendarz. – Chcesz powiedzieć, że będzie w gazecie?

– Tak. – Przewieszam torebkę przez ramię. – Odbiera mnie z pracy, więc nie będzie mnie na herbacie.

– Doskonale! A może sobota… obiad? Mogę przełożyć spotkania.

Uświadamiam sobie, że moja babcia ma bogatsze życie towarzyskie niż ja… a przynajmniej do niedawna tak było.

– Zapytam go – uspokajam ją i otwieram drzwi wyjściowe.

– Teraz do niego zadzwoń.

Spoglądam na nią z niezadowoleniem.

– Dzisiaj będę się z nim widziała.

– Nie, nie. – Wskazuje na moją torebkę. – Muszę teraz wiedzieć. Będę musiała pójść do sklepu i zadzwonić do domu kultury, żeby przełożyć spotkanie. Na spotkanie z wami muszę się przygotować.

Śmieję się w duchu.

– W takim razie spotkajmy się z przyszłym tygodniu – proponuję, natychmiast rozwiązując problem.

Zaciska swoje niemłode wargi.

– Zadzwoń! – nalega, zachęcając mnie, aby natychmiast poszukała telefonu w torebce. Nie mogę jej odmówić, zwłaszcza gdy się z Millerem tak dobrze dogadujemy.

– Dobrze – uspokajam ją i zaczynam wybierać numer Millera pod jej czujnym okiem.

Natychmiast odbiera.

– Miller Hart – przedstawia się rzeczowo i oficjalnie.

Marszczę czoło z niezadowolenia.

– Masz zapisany mój numer?

– Oczywiście.

– Więc dlaczego odbierasz, jakbyś nie wiedział, kto dzwoni?

– Przyzwyczajenie.

Kręcę głową i spoglądam na babcię, która jest równie niezadowolona jak ja.

– Masz czas w sobotę wieczór? – pytam, czując na sobie spojrzenie babci. W takich chwilach, kiedy jest skryty i zwięzły, ignoruję czułego mężczyznę, którego mam dla siebie, gdy jesteśmy sami.

– Zapraszasz mnie na randkę? – W jego tonie słyszę cień rozbawienia.

– Nie, babcia cię zaprasza. Chciałaby, żebyś przyszedł na kolację. – Czuję się jak nastolatka.

– Z przyjemnością – odpowiada. – Przyniosę bułeczki.

Nie potrafię opanować śmiechu, na co babcia się obraża.

– Babcia się ucieszy.

– A kto by się nie ucieszył – stwierdza z tupetem. – Do zobaczenia po pracy, słodka dziewczyno.

Rozłączam się i wybiegam z domu, zostawiając babcię w korytarzu.

– I jak?! – woła za mną.

– Masz randkę?

– Co cię tak rozśmieszyło?

– Miller przyniesie bułeczki! – odkrzykuję.

– Ale chciałam upiec tartę z ananasem!

Przez całą drogę do pracy śmieję się do siebie.

– Livy, możliwe, że będę cię potrzebował w niedzielę – mówi Del pod koniec mojej zmiany. Myślisz, że będziesz mi mogła pomóc? Duża impreza. Potrzebuję tyle rąk, ile się da.

– Pewnie.

– Sylvie? – pyta, kiwając w jej kierunku, gdy czyści kawiarnię mopem.

Obraca się na pięcie i uśmiecha słodko.

– Nie – odpowiada zwięźle.

Nasz szef mruczy coś o pomocy w dzisiejszych czasach, a Paul śmieje się, podczas gdy ja próbuję zachować powagę.

– I jak? – zaczyna Sylvie, kiedy Paul się pożegnał. – Mam nadzieję, że masz dobry nastrój, bo piątek z panem Zagapionym poszedł wyjątkowo dobrze.

Wzdrygam się.

– Był miły.

– To wszystko? – pyta z niedowierzaniem.

– Tak.

– Cholera, Livy. Jeśli chcesz wyrwać porządnego kolesia, musisz być trochę bardziej entuzjastyczna. – Wpatruje się we mnie, a ja staram się ze wszystkich sił uniknąć jej wzroku. – Coś ty tak radosna?

– Myślę, że już wiesz. – Nie patrzę na nią, lecz wiem, że właśnie próbowała powstrzymać wzniesienie oczu i zmartwiony wydech. – Miller przyjeżdża po mnie – mówię, wpatrując się w drogę. – Będzie za minutę.

– Oczywiście – odpowiada zwięźle. – Nie jestem pewna…

– Sylvie – przerywam jej i delikatnie kładę dłonie na jej ramionach. – Doceniam twoją troskę, ale proszę, nie próbuj powstrzymywać mnie od spotykania się z nim.

– Po prostu…

– Taka miła dziewczyna jak ja?

Uśmiecha się delikatnie.

– Jesteś zbyt miła. To mnie niepokoi.

– Masz rację, Sylvie. Nie mogę od tego uciec. Jeśli wiodłabyś życie takie jak ja, może byś dostrzegła, czym to dla mnie jest.

Widzę, że stara się zrozumieć, o czym mówię.

– Czym?

– Szansą na poczucie, że żyję – przyznaję. – On jest szansą dla mnie, żebym żyła i czuła.

– Dobrze – mówi. – Mam nadzieję, że daje ci wszystko, czego chcesz i potrzebujesz.

– Tak. – Biorę głęboki wdech i puszczam Sylvie. – Już przyjechał. – Zostawiam Sylvie i idę w kierunku czarnego mercedesa. Gdy wsiadam do niego, macham jej na pożegnanie. Powoli odmachuje.

– Dobry wieczór, Olivio Taylor.

– Dobry wieczór, Millerze Harcie – odpowiadam, zapinając pasy. Uśmiecham się, kiedy słyszę *Gypsy Woman* Crystal Waters.

– Jak ci minął dzień?

Szybko włącza się do ruchu.

– Bardzo pracowicie. A tobie?

– Pracowicie.

– Jesteś głodna? – Spogląda na mnie beznamiętnie.

– Trochę – odpowiadam. Czuję lekki chłód w klimatyzowanym samochodzie. Spoglądając na deskę rozdzielczą, zauważam masę wyświetlaczy i przycisków. Są dwa wyświetlacze temperatury, oba wskazujące szesnaście stopni. – Dlaczego w samochodzie są dwa wskaźniki temperatury?

– Jeden jest dla strony pasażera, a drugi dla strony kierowcy. – Nie odrywa wzroku od drogi.

– Czyli można nastawić dwie różne temperatury?

– Tak.

– Czyli po mojej stronie może być dwadzieścia stopni, a po twojej szesnaście?

– Tak.

Wyciągam rękę, myśląc, że to niedorzecznie głupi gadżet, i przekręcam przełącznik, nastawiając dwadzieścia stopni w swojej części samochodu.

– Co robisz? – pyta i zaczyna wiercić się na swoim siedzeniu.

– Jest mi chłodno.

Wyciąga rękę w kierunku wskaźnika i nastawia go na szesnaście stopni.

– Nie jest chłodno.

Spoglądam na niego, starając się zrozumieć, o co mu chodzi.

– Ale czy nie po to jest ta funkcja, żeby pasażer i kierowca mogli ustawić temperatury, które im odpowiadają?

– W tym samochodzie temperatury pozostają takie same.

– Więc może oboje nastawimy dwadzieścia stopni?

– Wtedy będzie mi za ciepło – odpowiada szybko, kładąc dłoń na kierownicy. – Obecna temperatura jest odpowiednia.

– Lub pasujące do siebie liczby są odpowiednie – mówię do siebie, opierając się o siedzenie. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak stresujące byłoby życie w świecie, gdzie wszystko musi być idealnie dopasowane. Uśmiecham się do siebie. Właściwie mogę sobie wyobrazić, ponieważ nie tylko siedzący obok mnie fałszywy dżentelmen wywrócił moje życie do góry nogami, lecz jego oryginalne zachowanie ma również ciekawy wpływ na mnie. Szybko uświadamiam sobie, czego oczekuje Miller, choć nie do końca wiem, jak to osiągnąć. Lecz nauczę się, a potem dołożę wszelkich starań, aby życie Millera było jak najmniej stresujące.

Klub wygląda diametralnie inaczej; jest oświetlony naturalnym dziennym światłem, a po niebieskim, nocnym oświetleniu nie ma śladu. Z każdej strony otacza mnie matowe szkło. Lokal jest pusty, nie licząc kilku pracowników rozsianych po klubie. Niektórzy uzupełniają zapasy w barze, a inni polerują wszechobecne szklane elementy. Jest też znacznie ciszej; w tle rozbrzmiewa cichy głos Lany Del Rey, śpiewającej o grach wideo.

Dobrze zbudowany, krępy mężczyzna w garniturze czeka przy parkiecie, siedząc na stołku z pleksiglasu i sącząc piwo z butelki. Kiedy podchodzimy, unosi łysą głowę znad dokumentów i wskazuje na barmana, który natychmiast przygotowuje drinka dla Millera i stawia go na szklanej powierzchni baru w momencie, gdy do niego podchodzimy.

– Miller.– Facet wstaje i podaje mu rękę.

Miller puszcza mój kark i mocno ściska rękę swojego znajomego, a następnie wskazuje, żebym usiadła, co natychmiast robię.

– Tony, to Olivia. Livy, Tony. – Pokazuje ręką, gdy nas przedstawia. Następnie, nie tracąc czasu, wypija drink do dna i wskazuje chęć dolewki.

– Miło cię poznać, Olivio? – Wypowiada moje imię z pytającą intonacją, wyraźnie zastanawiając się, której formy mojego imienia powinien użyć.

– Livy. – Podaję mu dłoń, którą ściska, przyglądając mi się uważnie.

– Masz ochotę na drinka? – pyta Miller, biorąc drugi kieliszek od barmana.

– Nie, dziękuję.

– Jak chcesz – odpowiada i odwraca się do Tony'ego.

– Cassie za chwilę przyjdzie – mówi Tony, rzucając ostrożne spojrzenie w moim kierunku. Ten ruch każe mi usiąść i uważnie się przysłuchiwać.

– Niepotrzebnie – odpowiada Miller, upewniając się, że siedzę obok niego. – Powiedziałem jej, żeby nie przychodziła.

Tony wybucha śmiechem.

– Od kiedy posłuchała czegokolwiek, co jej powiedziałeś, synu?

Miller wbija w niego spojrzenie, ale Tony ignoruje pytanie. Zaczynam się zastanawiać, kim do diabła jest Cassie i dlaczego nigdy nie słucha Millera. Teraz oczywiście nie jest czas, aby zadać to pytanie, ale biorąc pod uwagę spojrzenie Tony'ego i reakcję Millera, chyba już wiem, kim jest Cassie. Dlaczego tu przychodzi? Nigdy go nie słucha? W związku z czym? Wszystkim? Jakim wszystkim? W myślach zaczynam krzyczeć, a próbując opanować chaotyczne myśli, ściskam szklany element zdobiący klub. Bez tłumów i ciemności lokal sprawia wrażenie zimnego, a gdziekolwiek się obrócę, widzę szkło, przez co czuję się, jakbym utknęła w olbrzymim kawałku… hm, lodu.

Gdy przyglądam się Millerowi spoglądającemu na dokumenty trzymane przez Tony'ego, zastanawiam się, czy zachowywałby się podobnie, gdyby miał na sobie dżinsy i koszulkę zamiast szarego trzyczęściowego garnituru i niebieskiej koszuli, która cudownie podkreśla jego olśniewające oczy. Jednak, bez względu na ubiór, ma na sobie swoją typową maskę, którą nosi przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu.

– Moje biuro. – Głos Millera przesuwa mój wzrok od jego niebieskiej koszulki do niebieskich, intensywnych oczu.

– Słucham?

– Idź do mojego biura. – Delikatnie mnie przytula i znosi ze stołka barowego, a następnie obraca w kierunku, w którym powinnam się udać. – Pamiętasz gdzie?

– Tak sądzę. – Pamiętam, jak prowadził mnie do wejścia klubu, a następnie w dół schodami, choć byłam zamroczona alkoholem.

– Potem przyjdę do ciebie.

Spoglądam za siebie, kiedy zostawiam Millera przy barze w towarzystwie Tony'ego. Mężczyźni wyraźnie czekają, aż będę wystarczająco daleko, żebym ich nie usłyszała.

Miller jest niewzruszony, a Tony zamyślony. Wyczuwam negatywne wibracje od Tony'ego i dochodzę do wniosku, że rozmawiają albo o interesach, co nie jest przeznaczone dla moich uszu, albo o mnie. Dziwne przeczucie i skrępowanie Tony'ego podpowiadają mi, że to ten drug wariant. A kiedy dochodzę na drugi koniec klubu i się odwracam, widzę, że Tony macha w kierunku Millera, co tylko potwierdza moje domysły. Zatrzymuję się i obserwuję przez szklane schody, jak Tony siada i chowa twarz w dłoniach na znak rozpaczy. Po chwili Miller wpada we wściekłość, co nie jest częstym widokiem. Wymachuje rękami i przeklina, a po chwili odchodzi od Tony'ego i idzie do biura. Szybko zbiegam ze schodów i z pośpiechem idę kolejnymi korytarzami, aż zauważam metalową klawiaturę, na której Miller kiedyś wbijał kod.

Zaledwie po kilku sekundach pojawia się zza rogu. Jest wyraźnie zdenerwowany i przeczesuje dłonią włosy, odgarniając z czoła niesforne loki. Idzie zdecydowanym krokiem, a zdenerwowanie jest jeszcze bardziej widoczne, gdy agresywnie wbija kod i mocno pcha drzwi, które uderzają z hukiem o ścianę.

Podskakuję, słysząc hałas, a Miller spuszcza głowę.

– Cholera – przeklina pod nosem i nie wygląda, jakby miał zamiar wejść do środka.

– Wszystko w porządku? – pytam, nie podchodząc do niego. Nieustannie pragnę, aby okazywał emocje, lecz nie takie.

– Przepraszam – szepcze ze wzrokiem wbitym w podłogę, łamiąc tym samym swoją zasadę, aby patrzeć na osobę, z którą się rozmawia. Lecz nie przypominam mu o tym. Rozmowa Millera z menedżerem klubu dotyczyła mnie; nie mam co do tego wątpliwości. A teraz jest wściekły. – Livy?

Czuję, jak moje całe ciało się prostuje.

– Tak?

Unosi ramiona i opuszcza je, ciężko wzdychając.

– Daj mi to, co lubię – mówi, wpatrując się we mnie błagająco. – Proszę.

Moje ramiona opadają, widząc Millera, jakiego jeszcze nigdy nie widziałam. Chce, żebym go pocieszyła. Staję na palcach i kładę ręce wokół jego szerokich barków.

– Dziękuję – mruczy, obejmując mnie w pasie i unosząc. Z całej siły przyciska mnie, co odrobinę utrudnia oddychanie, ale nie mam zamiaru protestować. Owijam nogi dookoła jego pasa, a Miller w tej samej chwili zamyka drzwi i podchodzi ze mną do pustego biurka. Sadza mnie na skraju, co pozwala nam nie przerywać kontaktu naszych ciał. Miller nie okazuje oznak, że chce mnie puścić, co mnie zaskakuje. Jego garnitur będzie pognieciony, a dziś ma wywiad.

– Gniotę twoje ubranie – mówię cicho.

– Mam żelazko. – Ściska mnie mocniej.

– Oczywiście, że masz. – Odsuwam się od niego, dzięki czemu wpatrujemy się w siebie. Nic nie widzę w jego oczach. Jego irytacja najwyraźniej zniknęła, a spojrzenie jest jak zawsze beznamiętne. – Co cię zdenerwowało?

– Życie – odpowiada bez wahania. – Ludzie za dużo myślą i się wtrącają.

– W co się wtrącają? – pytam, choć podejrzewam, że znam odpowiedź.

– We wszystko – wzdycha.

– Kim jest Cassie? – Na to również znam odpowiedź.

Wstaje, stawia mnie i chwyta moje policzki.

– Kobietą, którą podejrzewałaś, że jest moją dziewczyną. – Całuje mnie długo i namiętnie, aż zaczyna mi się kręcić w głowie.

– Dlaczego tu przychodzi? – pytam przy jego ustach.

Nie przerywa naszego pocałunku.

– Ponieważ jest wrzodem na dupie. – Cmoka mój policzek. – I myśli, że mając udziały w moim klubie, ma prawo decydować o tym, co się tu dzieje.

Wstrzymuję oddech i się odsuwam.

– Czyli naprawdę jest twoją współpracowniczką?

Niemal warczy, gdy przysuwa mnie z powrotem do swojego torsu.

– Tak. Ile razy mam ci to powtarzać? Powiedziałem ci, żebyś mi zaufała.

Ta wiedza wcale nie powoduje, że się lepiej czuję. Nie jestem głupia i widziałam, jak na niego patrzy. I, w przeciwieństwie do niego, dla mnie ma to znaczenie.

– Miałem okropny dzień. – Miller delikatnie całuje mój policzek, rozpraszając mnie swoimi cudownie miękkimi ustami. – Ale odstresujesz mnie, kiedy wrócimy do domu.

Pozwalam mu wziąć się za rękę i oprowadzić dookoła biurka.

– Co robisz?

Sadza mnie na krześle i odwraca twarzą do biurka, a następnie wyjmuje z górnej szuflady pilota i kuca obok mnie, opierając łokieć na poręczy krzesła obrotowego.

– Chcę ci coś pokazać.

– Co? – pytam, zauważając, że blat biurka jest tak samo pusty jak ostatnio. Jedyną dekorację stanowi telefon.

– To. – Naciska przycisk. Podskakuję na siedzeniu, kiedy jego biurko zaczyna się poruszać.

– Co do… – Otwieram usta i jak idiotka wpatruję się, jak pięciocalowy ekran pojawia się znad tylnej części biurka Millera. – Jasna cholera!

– Robi wrażenie?

Tak, jestem zaskoczona, ale w jego tonie wyraźnie słyszę dumę.

– Więc oglądasz tu telewizję?

– Nie, Livy – wzdycha, naciskając kolejny przycisk, który włącza ekran i pokazuje różne ujęcia klubu.

– To monitoring? – pytam, spoglądając na ekrany. Każdy z nich, poza środkowym, jest podzielony na sześć mniejszych. Ten środkowy jest największy, i to ja jestem na nim.

Pochylam się i moim oczom ukazuje się, jak piję z Gregorym w dniu otwarcia klubu, kolejne obrazy ukazują, jak idę po schodach, rozglądając się w zachwycie po lokalu. Następnie jestem na parkiecie, a Miller krąży za mną. Widzę, że Gregory szepcze mi do ucha, odwracam się, a po chwili Miller podchodzi do mnie, uważnie mnie oglądając, zanim dotknie.

Nagrania są wyraźne, ale kiedy Miller dotyka środka ekranu, obraz zaczyna się zwiększać, a jego wyraz twarzy sprawia, że natychmiast robię się mokra, a moje ciało mrowieje. Właśnie w tej chwili zaczynam się zastanawiać, dlaczego wpatruję się w ekran, jeśli prawdziwy Miller jest obok mnie. Powoli odwracam głowę w jego stronę.

– Siedziałeś tu i obserwowałeś mnie. – Nie formułuję tego jako pytania, ponieważ jasne, że to robił. Wiedziałam, że w klubie są kamery, ale nie zastanawiałam się nad tym.

– Moja boska, słodka dziewczyno, jesteś podniecona? – Nie chcę, ale wiję się na jego wielkim krześle, a moje oczy płoną.

– Jesteś obok mnie. Oczywiście, że jestem podniecona. – Muszę spróbować zachować zimną krew jak on, choć wiem, że jestem skazana na porażkę. Nigdy mu nie dorównam pod względem intensywności spojrzenia czy seksapilu.

Powoli obraca krzesło, żebym patrzyła na niego, odkłada pilota na stół, a dłonie wsuwa pod moje uda i przyciąga do siebie, aż nasze twarze dzieli odległość zaledwie kilku centymetrów.

– Kiedy obserwowałem cię w sobotę – szepcze przy mojej twarzy – też byłem

podniecony.

W mojej głowie pojawia się obraz osuwającego się na swoim krześle ze szkocką w ręku Millera, który w milczeniu obserwuje, jak piję, rozmawiam i chodzę po jego klubie. Wyobrażenie to powoduje, że cały żar z mojej twarzy opada wprost do podbrzusza. Jestem mokra, o czym Miller doskonale wie.

– Teraz też jesteś podniecony? – dyszę, przysuwając twarz bliżej niego.

– Sprawdź sama. – Przysuwa swoje wargi do moich i unosi się, zmuszając mnie do odchylenia głowy. Kładzie ręce na poręczach krzesła, blokując mnie tym samym, a zadowolony jęk, który przenika z jego ust do moich, jest najprzyjemniejszym dźwiękiem, jaki kiedykolwiek słyszałam.

Nie tracę czasu. Na oślep rozpinam jego pasek, gdy nasze usta pracują w szaleńczym tempie. Po delikatnych pocałunkach nie ma śladu.

Miller sprawiał wrażenie udręczonego, a ja mogę mu pomóc, i to zrobię.

– Tylko twoja ręka – bełkocze zdesperowany.

Rozpinam jego rozporek i wsuwam rękę w spodnie, natychmiast znajdując naprężone ciało. Gdy chwytam go lekko, wzdycha, wskazując, żebym podniosła wzrok. Wpatruję się w jego niebieskie oczy i zaczynam go głaskać. Miller rozchyla usta, dysząc przy mojej twarzy.

– Robiłeś to sam ze sobą, kiedy mnie obserwowałeś? – pytam cicho. Jego pożądanie zwiększa moją pewność siebie.

– Nigdy nie robię tego sam.

Jego odpowiedź zaskakuje mnie, przez co tracę rytm.

– Nigdy?

– Nigdy. – Delikatnie pcha biodra naprzód.

– Dlaczego nie? – Jestem kompletnie zaskoczona. Mimo że trudno w to uwierzyć, wierzę mu.

– Nieważne. – Schyla się i całuje mnie, kładąc kres dalszym pytaniom. Koncentruję się, aby delikatnie go pieścić, ale jego namiętny pocałunek wpływa na ruch mojej dłoni. Zaczynam przyśpieszać, wywołując u niego nieustanne jęki przyjemności. – Zachowaj stałe tempo – niemal błaga.

Pomaga mi uspokoić ruchy, aż rytmicznie przesuwam dłoń po jego całej długości.

– Mmm, o Boże. – Napręża całe ciało, jakby coś uważnie obserwował, ale wiem, że sprawiam mu przyjemność. Czuję, jak pulsuje pod moją dłonią, jak czuje coraz większe podniecenie i szybciej oddycha. Utrzymanie naszego namiętnego pocałunku jest łatwe, w przeciwieństwie do powstrzymania dłoni od szybszych ruchów. Świadomość, że Miller jest coraz bliżej orgazmu, napawa mnie pewnością siebie. Czuję coraz większy ból w ręce od ciągłego powstrzymywania się od szybkich ruchów.

Przygryza moje wargi i odsuwa się, dając mi doskonały widok na swoją twarz, kiedy dalej go pieszczę. Zaczyna poruszać biodrami w rytm mojej dłoni. Widzę, że zaciska coraz mocniej ręce na krześle, ale jego twarz nadal jest pozbawiona emocji.

– Dobrze? – pytam, chcąc czegoś więcej niż reakcji jego ciała. Chcę, żeby mi powiedział, że mu dobrze.

– Nigdy się nie dowiesz. – Opuszcza nieco głowę i zaczyna głośniej oddychać. Drugą

ręką znajduję rąbek jego koszuli i wsuwam ją pod materiał, żeby poczuć jego umięśniony brzuch. – Jasna cholera! – przeklina.

Widząc jego podniecenie, ściskam go mocniej, lecz właśnie w tej chwili rozlega się głośne stukanie do drzwi. Natychmiast go puszczam i się odsuwam.

Miller wstrzymuje oddech.

– Jasna cholera, Livy!

– Przepraszam! – wyrzucam z siebie, nie wiedząc, czy patrzeć na Millera, czy schować się pod biurkiem.

Widzę ból na jego twarzy, kiedy odsuwa się od krzesła i stara uspokoić nierówny oddech.

– Cholera, po prostu idealnie.

Zaciskam usta, obserwując, jak szybko doprowadza się do ładu i poprawia spodnie i pasek.

– Przepraszam – powtarzam, nie wiedząc, co jeszcze powiedzieć. Nadal jest podniecony, co widać po jego spodniach.

– Mam nadzieję, że jest ci przykro – narzeka, a ja nie mogę dłużej powstrzymać śmiechu. – Spójrz. – Wskazuje na swoje krocze i unosi brew, kiedy zauważa moje rozbawienie. – Mam mały problem.

– Nie da się zaprzeczyć – przyznaję mu rację i spoglądam na jeden z ekranów, na którym widać dwoje ludzi czekających przed drzwiami biura. – Wpuścić ich do środka? – pytam, gdy rozbrzmiewa się kolejne pukanie do drzwi.

– To będzie męczarnia. – Poprawia swoje krocze. – Tak, proszę.

Podbiegam do drzwi i zostawiam Millera na krześle. Okazuje się, że dzięki myśleniu o dyskomforcie Millera z łatwością zapominam o własnym podnieceniu. Gdy otwieram drzwi, staję oko w oko z atrakcyjną kobietą, która natychmiast mierzy mnie wzrokiem.

– A pani kim jest? – pyta, machając na stojącego za nią mężczyznę z aparatem.

Odsuwam się, żeby mogła wejść… i żeby mnie nie stratowała.

– Livy – mówię do siebie, ponieważ już mnie minęła i idzie do biurka Millera. Jest radosna i egzaltowana. Z radością zauważam, że Miller nakłada na siebie maskę opanowanego i rzeczowego mężczyzny, żeby ukryć podniecenie, które przed chwilą odczuwał.

– Cześć! – mówi śpiewnym głosem do Millera, praktycznie rzucając się przez biurko, żeby się do niego zbliżyć. – Diana Low. – Podaje mu rękę, ale założę się, że pragnie go pocałować na powitanie. – Łał, klub jest po prostu niesamowity!

– Dziękuję. – Miller jest jak zawsze oficjalny. Podaje kobiecie rękę, a następnie wskazuje jej miejsce naprzeciwko swojego biurka, dyskretnie poprawiając ubranie w okolicy krocza. – Mogę zaproponować coś do picia?

Diana Low siada swoim jędrnym tyłkiem na krześle i kładzie notatnik na kolanach. Natychmiast wyczuwam niepokój, który emanuje z Millera, kiedy spogląda na notatnik.

– Oo, nie powinnam pić w pracy, ale zaraz kończę na dziś, więc poproszę martini z lodem.

Obok mnie przechodzi widocznie zmęczony fotograf. Zaczynam się zastanawiać, czy Miller naprawdę chce, żebym tu z nim była, więc spoglądam na niego i wskazuję drzwi.

Ale zaczyna kręcić głową, a następnie kiwa głową w kierunku kanapy, kiedy podaje podkładkę pani Low. Chce, żebym została.

Zamykam drzwi i obserwuję, jak fotograf zajmuje miejsce obok towarzyskiej kobiety i kładzie aparat na swoim kolanie.

– Drinka? – Miller spogląda na mężczyznę, który kręci głową.

– Nie, dzięki.

– Przyniosę drinki! – mówię, otwierając drzwi. – Martini i szkocka?

– Z lodem! – Kobieta odwraca się, po raz kolejny mierząc mnie wzrokiem. – Upewnij się, żeby była z lodem.

– Lód – potwierdzam, spoglądając na Millera, który kiwa z podziękowaniem. – Zaraz wracam.– Wymykam się, wdzięczna, że nie muszę słuchać irytującego głosu Diany Low.

Okazuje się, że światła są przyciemnione, a niebieskie oświetlenie włączone, dzięki czemu bar lśni, tak jak go zapamiętałam. Mając do wyboru kilka barów, ostatecznie decyduję się na ten, gdzie Miller spotkał się z Tonym. Za kontuarem stoi młody mężczyzna, wkładający butelki do lodówki ze szklanymi drzwiami.

– Cześć – mówię, żeby zwrócić jego uwagę. – Mogę prosić martini z lodem i szkocką?

– Dla pana Harta? – Kiwam głową, na co barman zaczyna działać. Bierze kieliszek, poleruje go ze starannością i nalewa kilka centymetrów szkockiej. – I jeszcze martini, tak?

– Proszę.

Kiedy barman przygotowuje drinka, zaczynam czuć się skrępowana, wiedząc, że Tony przypatruje się mi z uwagą. Odwracam się i widzę, że posyła mi słaby uśmiech. Lecz nie poprawia mi to nastroju. Na jego okrągłej twarzy rysuje się zamyślenie.

– Jak im idzie? – pyta, przerywając niezręczną ciszę.

– Zostawiłam ich samych – odpowiadam grzecznie i biorę martini.

– Miller nie lubi zamieszania.

Próbuję czytać między wierszami tej szorstkiej odpowiedzi.

– Wiem – mówię, ponieważ podejrzewam, że sugeruje, że tego nie wiem.

– Jest szczęśliwy w swoim małym, uporządkowanym życiu.

– Wiem – powtarzam, odwracając się, żeby przerwać krępującą rozmowę. Tony nie jest wyjątkowo niemiły, ale nie podoba mi się kierunek, w którym zmierza ta rozmowa.

– Jest emocjonalnie nieosiągalny.

Zatrzymuję się i odwracam, spoglądając na jego zamyśloną twarz.

– O co ci chodzi? – pytam bezpośrednio, czując, jak zalewa mnie coraz większa irytacja. Miller powiedział mi dokładnie to samo, choć odnajduję w nim emocje. Może są trochę nietypowe, ale są w nim. Tony uśmiecha się, tym razem szczerze, lecz pokazuje tym uśmiechem, że jestem ślepa, naiwna i całkowicie zagubiona.

– Tak słodka dziewczyna jak ty nie powinna znaleźć się w tym świecie.

– Dlaczego sądzisz, że jestem słodka? – pytam, czując coraz większą wściekłość. I co ma na myśli, mówiąc „ten świat”? Kluby? Picie? Kręci głową i wraca do swoich dokumentów, nie odpowiadając na moje pytanie. – Tony, co masz na myśli?

– Chodzi mi o to, że… – Milknie i wzdycha, a po chwili unosi wzrok. – Niepotrzebnie go rozpraszasz.

– Rozpraszam?

– Tak, a on potrzebuje się skupić.

– Na czym? – pytam.

Tony podnosi swoje krępe ciało ze stołka barowego i zbiera dokumenty, wsuwając długopis za ucho i biorąc ze sobą butelkę piwa.

– Na tym świecie – odpowiada zwięźle, odwracając się ode mnie.

Stoję bez ruchu i wpatruję się, jak dzieli nas coraz większa odległość. Jestem kompletnie zaskoczona. Może Miller właśnie potrzebuje, żeby go rozproszyć. Ciężko pracuje, jest zestresowany i potrzebuje mnie, żebym go wieczorem odstresowała. Chcę tego. Chcę mu pomóc.

Spoglądam w dwa kieliszki, które trzymam, i zauważam, że ciepło mojej dłoni odrobinę stopiło lód w szklance z martini, ale nie mam zamiaru wymienić drinka. Diana Low może dostać martini z roztopionym lodem. Postanawiam wrócić do biura Millera.

Kiedy wchodzę do pomieszczenia, wpatruję się w drzwi, a Diana chodzi po biurze, niesamowicie kręcąc dupskiem. Natomiast fotograf siedzi na krześle i sprawia wrażenie znudzonego.

Zanoszę Millerowi szkocką. Podaję mu ją do ręki, zamiast postawić na biurku, ponieważ nie mam zielonego pojęcia, gdzie powinnam umieścić kieliszek.

– Dziękuję – niemal wzdycha, klepiąc się po nodze i wskazując tym samym, żebym usiadła. Jestem nieco zaskoczona propozycją, którą składa mi podczas spotkania biznesowego, ale nie protestuję. Siadam mu na kolanach i z cichym rozbawieniem obserwuję reakcję Diany Low. Nie mogę się opanować, żeby pokazać, kto tu rządzi, i podnoszę jej martini, tak żeby to ona do mnie podeszła. Jak tylko szklanka znika z mojej ręki, Miller obejmuje mnie w pasie i przysuwa do siebie. Diana Low kiepsko udaje sympatyczny uśmiech, który mi posyła, kiedy stara się wziąć w garść.

– Widzę, że będę musiała zmienić tytuł artykułu.

– Jaki tytuł planowałaś? – spokojnie pyta Miller.

– No cóż, chciałam dać: najlepsza partia w Londynie otwiera najbardziej prestiżowy klub.

Czuję, jak Miller sztywnieje.

– Tak. – Wypija drink do końca i poprawia ułożenie kieliszka. – Zmień go.

Ogarnia ją frustracja i siada na krześle naprzeciwko Millera.

Najlepsza partia w Londynie? Co prawda Miller mówił, że nie ma dziewczyny, a przynajmniej nie miał, ale dobrze usłyszeć, że ktoś to potwierdza. Diana marszczy czoło, kiedy stawia kieliszek na biurku Millera. Natomiast mój mężczyzna cały sztywnieje, gdy widzi, co się dzieje. Ja natomiast sztywnieję z powodu zesztywnienia Millera.

– Mogłabyś? – Pochylam się do przodu i wciskam jej szklankę z powrotem do ręki. – Nie masz podkładki, a biurko jest bardzo drogie.

Mruga zaskoczona w kierunku pustego kieliszka Millera, który stoi na biurku bez podkładki… ale on stoi we właściwym miejscu.

– Przepraszam – odpowiada.

– Nic się nie stało – uśmiecham się równie nieszczerze jak ona, czując, jak Miller ściska mnie w podziękowaniu.

– No dobrze, powoli kończmy – mówi i próbuje jednocześnie trzymać szklankę i robić notatki. – Na jakiej podstawie przyjmujesz członków do swojego klubu?

– Zapłaty. – Zwięzła odpowiedź Millera wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

– A w jaki sposób potencjalni członkowie mogą się zgłaszać?

– Nie mogą.

Podnosi wzrok i wpatruje się zdezorientowana.

– Więc jak można zostać członkiem?

– Musisz dostać nominację od osoby, która należy do klubu.

– Czy to nie ogranicza twojej klienteli? – pyta.

– Ani trochę. Mam ponad dwa tysiące członków, a otwarliśmy się niecały tydzień temu. Obecnie mamy listę oczekujących.

– Och. – Sprawia wrażenie zawiedzionej, ale po chwili uśmiecha się znacząco i powoli zakłada nogę na nogę. – A co trzeba zrobić, żeby ominąć listę oczekujących?

Krzywię się z obrzydzenia na bezczelność tej bezwstydnej lafiryndy.

– Właśnie Miller, co trzeba zrobić? – pytam, wpatrując się w niego z wydętymi ustami.

Jego oczy błyszczą, kąciki ust się unoszą, a wzrok kieruje się w stronę Diany Low.

– Znasz jakichś członków, Diano?

Uśmiecha się promiennie.

– Znam ciebie.

Z trudem opanowuję kaszel. Czy ona mnie w ogóle widzi?!

– Nie znasz mnie – oświadcza krótko i ostro. – Niewiele osób zna.

Fotograf wierci się na krześle zakłopotany, a Diana Low czerwienieje z zażenowania. Domyślam się, że nieczęsto jest spławiana, chociaż zastanawiam się, czy Miller powinien być tak wrogi, jeśli ona pisze artykuł o nim i jego klubie. Jednak jego słowa nie wywołują na mnie takiego efektu, ponieważ ja go naprawdę znam.

– Zdjęcie – mówi Diana, wstając szybko z krzesła i ponownie kładąc drinka na biurko. Najwyraźniej w zdenerwowaniu zapomniała o mojej wcześniejszej prośbie.

Szybko zabieram szklankę, zanim Miller zacznie się spinać, i odchodzę na bok, żeby fotograf mógł zrobić zdjęcie. Obserwuję, jak Miller wstaje i zaczyna wygładzać garnitur, wzdychając i prychając do siebie, gdy to robi. To moja wina. Odwróciłam jego uwagę od deski do prasownia, choć tak naprawdę jej nie potrzebował. Zawsze wygląda idealnie.

Rzuca na mnie oskarżycielskie spojrzenie, a jego usta układają się w: twoja wina.

Posyłam mu szeroki uśmiech, wzruszając ramionami i mówiąc bezgłośnie: przepraszam.

– Niepotrzebnie – mówi na głos. Mruga, niemal zwalając mnie z nóg, a następnie siada na swoim ogromnym krześle, rozpina guzik koszuli i kiwa na fotografa.

– Jestem gotowy.

– Doskonale. – Przygotowuje aparat i cofa się kilka kroków.

– Zostawimy ekrany na miejscu. Ale myślałem o położeniu kilku rzeczy na biurku.

– Jakich? – pyta Miller. Wyczuwam przerażenie związane z możliwością zniszczenia jego idealnie czystego blatu.

– Jakieś dokumenty – odpowiada, biorąc notatnik Diany i kładąc go po lewej stronie Millera. – Idealnie.

Nie jest idealnie, nawet ja widzę, że jest krzywo; krawędź papieru nie jest równoległa do krawędzi biurka. A szybki ruch Millera poprawiający notatnik tylko mnie w tym upewnia.

– W takim razie bierzmy się do pracy – mruczy niezadowolony, starając się rozluźnić na krześle. Jest niespokojny.

Mam wrażenie, że fotograf spędza wieczność na ustawieniu i kierowaniu aparatu na mojego biednego Millera, który zaraz wybuchnie ze stresu. Fotograf robi zdjęcia pod różnymi kątami, obchodzi biurko, aby uchwycić Millera, który swobodnie obserwuje ekrany. Na koniec prosi go, żeby usiadł na skraju biurka. Miller zakłada ręce na piersi i swobodnie krzyżuje nogi. Czarę goryczy przepełnia prośba fotografa o uśmiech. Miller patrzy na mnie z niedowierzaniem, jakby chciałby powiedzieć: jak śmie prosić mnie o coś takiego.

– Kończymy – mówi zirytowany, zapinając marynarkę i biorąc z blatu notatnik, który zdecydowanie za długo psuł perfekcyjny blat biurka. – Dziękuję za poświęcony mi czas. – Podaje Dianie Low notatnik i zdecydowanym krokiem podchodzi do drzwi. Otwiera je i wskazuje gościom wyjście.

Zarówno dziennikarka, jak i fotograf natychmiast mijają biurko Millera i kierują się ku wyjściu.

– Dziękuję. – Diana na krótką chwilę staje przy drzwiach i spogląda na Millera. – Mam nadzieję, że się niedługo zobaczymy.

Jestem zaskoczona i zastanawiam się, czy zawsze się tak zachowuje. Jej niepoprawna.

– Do widzenia – odpowiada zdecydowanie Miller, odsyłając arogancką dziennikarkę do domu, gdy do jego biura wchodzi kolejna kobieta.

Współpracowniczka Millera.

Cassie.

Sprawia wrażenie wytrąconej z równowagi i zziajanej, jednak w mgnieniu oka, gdy tylko dostrzega Dianę Low w pobliżu Millera, jej zmęczenie znika. Cassie mruży oczy na arogancką dziennikarkę.

– Mówiłam, że nie ma czasu na wywiady.

– Tak, wiem. – Diana nie jest ani trochę wzruszona wrogością emanującą z eleganckiej Cassie. – Ale najwidoczniej pani się myliła, ponieważ po kilku telefonach okazało się, że ma czas. – Odwraca się do Millera i uśmiecha uwodzicielsko. – Do zobaczenia. – Macha na pożegnanie, posyłając Cassie drwiące spojrzenie i kręcąc biodrami, wychodzi z biura Millera. Kiedy dziennikarka znika z widoku, wiem, że Cassie zacznie wyżywać się na mnie.

Odwraca się i zdaje się, że po raz pierwszy zauważa moją obecność.

– Co ona tu robi? – cedzi, spoglądając na Millera. Wzdrygam się z zaskoczenia, podobnie jak Miller.

– Nie wtrącaj się – odpowiada spokojnie Miller, biorąc ją za rękę i prowadząc do drzwi.

– Martwię się o ciebie – sprzeciwia się. Jej słowa jedynie potwierdzają moje podejrzenia.

– Nie marnuj swojej energii, Cassie. – Delikatnie pcha ją w kierunku drzwi, które z

hukiem za nią zamyka. Mówił, żebym mu zaufała, i powinnam była to zrobić. Naprawdę ją odesłał. Gdy odwraca się do mnie, widzę na jego twarzy zmęczenie. – Jestem wypompowany – oświadcza to, co jest oczywiste, na co odrobinę się cofam.

– Przynieść ci drinka? – pytam i po raz pierwszy zastanawiam się, czy może Miller nie pije za dużo. A może zaczął, kiedy mnie poznał?

– Nie potrzebuję drinka, Livy – mówi chrapliwym głosem, wbijając we mnie wzrok. – Sądzę, że wiesz, czego potrzebuję.

Moja krew zaczyna bulgotać pod wpływem jego zwierzęcego spojrzenia. Jestem gotowa i podniecona. Boże, dopomóż mi, kiedy mnie dotknie.

– Odstresowania – szepczę, spoglądając spod rzęs, kiedy niespiesznie do mnie podchodzi. – Jesteś dla mnie jak terapia. – Przesuwa dłonią po moim ciele i całuje mnie namiętnie. Jęczy i mamrocze przy moich ustach, pieszcząc mnie swoim językiem. Mój umysł natychmiast zaczyna się rozpływać. – Uwielbiam cię całować.

Jesteśmy w jego biurze. Nie chcę być w jego biurze. Chcę znaleźć się w jego łóżku.

– Zabierz mnie do domu.

– To zajmie zbyt dużo czasu. Potrzebuję się teraz odstresować.

– Proszę. – Kładę ręce na jego ramionach i się odsuwam. – Stresujesz mnie, kiedy jesteś spięty.

Wzdycha głęboko i opuszcza głowę, przez co jeden z jego loków opada mu na czoło. Nie mogę się opanować, żeby go nie odgarnąć, a przy okazji wykorzystuję możliwość, żeby go dotknąć. Czuję się wyróżniona, że ten skomplikowany mężczyzna wyznaczył mi rolę odstresowania go, i rozkoszuję się każdą chwilą, kiedy tego potrzebuje. Choć wiem, że czasami sam umie się odstresować.

– Przepraszam – mruczy. – Twoja prośba jest dla mnie rozkazem.

– Dziękuję. Zabierz mnie do swojego łóżka.

– Jak chcesz. – Spogląda na swój garnitur, marszcząc się z niezadowoleniem na widok kilku zagnieceń, które próbuje wygładzić. Poddaje się, wzdychając, i przechyla głowę, gdy widzi mój uśmiech.

– Co cię tak śmieszy?

– Nic. – Nonszalancko wzruszam ramionami i zaczynam wygładzać swoje ubranie. Wiem, że to sarkastyczne zachowanie, ale kiedy widzę, że Miller wyciąga deskę do prasowania z ukrytej w ścianie szafki i zaczyna ją rozkładać, moje rozbawienie wkrótce znika. – Chyba nie zamierzasz…?

Zatrzymuje się i spogląda na moją oniemiałą twarz.

– Słucham?

– Nie zamierzasz prasować garnituru?

– Jest pognieciony. – Jest przerażony tym, że jestem wyraźnie zaskoczona jego zachowaniem. – Ktoś wcześniej odwrócił moją uwagę, więc na zdjęciu będę wyglądał jak w worku po ziemniakach.

– A co z łóżkiem? – wzdycham. Wiem, że czeka mnie długie oczekiwanie, aż Miller udoskonali to, co jest już doskonałe.

– Jak tylko skończę. – Odwraca się i wyjmuje żelazko.

– Miller… – Nieruchomieję, kiedy dostrzegam delikatny ruch jego ramion.

Zaintrygowana szybko podchodzę i odkrywam na jego twarzy szeroki, chłopięcy uśmiech. Szczęka opada mi na podłogę. Jestem tak zaskoczona, że nie pamiętam, co chciałam powiedzieć.

– Twoja mina! – śmieje się, odkładając deskę na miejsce.

Miller Hart, pan Poważny, mój skomplikowany mężczyzna, robi sobie ze mnie jaja?! Żartuje?! Chyba zaraz zemdleję.

– To nie jest wcale śmieszne – mruczę pod nosem, trzaskając drzwiami szuflady.

– Pozwól, że się z tym nie zgodzę – śmieje się, ponownie zadziwiając mnie swoim szerokim uśmiechem. Nigdy wcześniej nie widziałam niczego podobnego.

– Miller! – krzyczę, gdy podnosi mnie i obraca dookoła.

– Nie będę prasował garnituru, ponieważ zabranie cię do łóżka jest moim priorytetem.

– Ważniejsze niż wyprasowanie garnituru, aby przywrócić mu jego idealny stan? – pytam, bawiąc się jego kręconymi włosami. – I ważniejsze niż poprawienie fryzury?

– Zdecydowanie. – Stawia mnie na nogi. – Gotowa?

– Myślałam, że zabierzesz mnie na kolację.

– Kolacja czy łóżko? – mruczy. – Teraz jesteś po prostu głupiutka.

Uśmiecham się.

– A co trzeba zrobić, żeby ominąć listę oczekujących?

Jego oczy tracą nieco blasku, kiedy je mruży. Ma zaciśnięte wargi i próbuje się nie śmiać.

– Trzeba znać członka klubu.

– Znam właściciela – oświadczam pewna siebie, ale szybko przypominam sobie, jak skomentował podobne słowa Diany. Czy potraktuje mnie tak samo?

Znam Millera, ale czy on też tak uważa?

Kiwa głową w zamyśleniu i podchodzi do biurka. Po otwarciu szuflady wyciąga coś z niej. Cokolwiek to jest, zostaje przesunięte, piknięte i zeskanowane na jednym z płaskich monitorów Millera, które po chwili znikają.

– Proszę. – Podaje mi transparentną kartę kredytową z wygrawerowanym na środku jednym słowem: ICE.

Odwracam ją i po drugiej stronie widzę jedynie srebrny pasek. Nic więcej. Żadnej informacji o klubie ani członku. Patrzę na Millera nieufnie.

– To fałszywka, prawda?

Delikatnie się uśmiecha i wyprowadza mnie z biura do klubu, ale tym razem nie kładzie dłoni na moim karku, lecz obejmuje moje drobne ciało swoim potężnym ramieniem i przytula mnie do siebie.

– Jest jak najbardziej prawdziwa, Olivio.

Rozdział 9

Jak tylko wnosi mnie po schodach i wchodzi ze mną do mieszkania, odkręca kurki przy wannie i zaczyna nas rozbierać. Następnie bierze mnie na ręce i zanurza w gorącej, bulgoczącej wodzie. Co prawda nie jest to jego łóżko, ale nie mam zamiaru protestować. Kiedy jestem w jego ramionach, jestem szczęśliwa. To mi w zupełności wystarcza.

Wzdycham w pełni zadowolona, gdy poświęca całą uwagę mojemu ciału; pieści mnie wszędzie i ściska. Zaczynam rozpoznawać to jego zadowolone mruczenie. Wiem, kiedy weźmie oddech i kiedy zmieni ton. Wiem też, kiedy na chwilę zamilknie, żeby wykorzystać krótką chwilę ciszy, aby pocałować mnie w czubek głowy.

Kładę policzek na jego mokrym torsie. Powoli pieszczę jego sutek opuszkiem palca i wpatruję się w potężną klatkę piersiową. Spokojna i zrelaksowana – te słowa w najmniejszym stopniu nie oddają tego, jak się teraz czuję.

W takich chwilach doświadczam prawdziwego Millera Harta, a nie mężczyzny, który chowa się za trzyczęściowym garniturem i beznamiętną twarzą. Poważny Miller Hart, mężczyzna przebrany za dżentelmena, ukrywa przed światem swoje wewnętrzne piękno i pokazuje jedynie mężczyznę, odrzucającego wszelką życzliwość i krępującego innych swoimi nienagannymi manierami, które przez jego wyniosłość są postrzegane wręcz przeciwnie.

– Powiedz mi o swojej rodzinie. – Przerywam ciszę niepewnym pytaniem, niemal pewna, że mnie spławi.

– Nie mam rodziny – szepcze zwięźle i cicho. Ponownie całuje mnie w czubek głowy, kiedy marszczę czoło przy jego torsie.

– Żadnej? Nikogo? – Bezskutecznie próbuję ukryć niedowierzanie. Poza babcią nie mam rodziny, ale fakt, że mam choć jedną osobę, jest… nieoceniony.

– Nikogo – potwierdza. Zaczynam mu współczuć i zastanawiać się nad samotnością, do której de facto się przyznał.

– Tylko ty?

– Nieważne, jak odpowiem na to pytanie, Livy. Zawsze będę tylko ja.

– Nie masz nikogo?

Moje ciało unosi się i opada w rytm oddechu Millera.

– Już trzy razy o to pytałaś. Chcesz zapytać czwarty raz? – pyta delikatnie. Nie okazuje złości ani zniecierpliwienia, chociaż czwartego razu mógłby nie wytrzymać.

Trudno mi w to uwierzyć, choć biorąc pod uwagę moją nieliczną rodzinę, nie powinnam mieć z tym trudności. Ale ja przynajmniej mam kogoś. Mam Gregory’ego i George’a, a przede wszystkim babcię, z którą łączą mnie więzy krwi. Jedna osoba to więcej niż nikt… jedna osoba tworzy historię.

– Ani jednej osoby? – Wzdrygam się, gdy po raz czwarty pytam go o to samo. –

Przepraszam – mówię natychmiast.

– Nie przepraszaj.

– Ale naprawdę nikogo?

– No i mamy piąty raz. – W jego głosie słyszę dobry nastrój i mam nadzieję, że może uda mi się zobaczyć nieczęsty widok, czyli jego uśmiech. Podnoszę głowę, lecz widzę jedynie przystojną, beznamiętną twarz.

– Przepraszam – uśmiecham się.

– Przeprosiny przyjęte. – Przesuwa mnie na drugi koniec wanny i kładzie mnie na plecach. Następnie wsuwa się pomiędzy moje szeroko rozsunięte uda. Bierze moją jedną nogę, i unosi ją, aż moja podeszwa dotyka środka jego torsu. Moja mała stopa wygląda na jeszcze mniejszą na tle jego potężnych mięśni, zwłaszcza kiedy Miller zaczyna ją gładzić swoją męską dłonią.

– Co się dzieje? – Pod jego namiętnym wzrokiem mój głos zmienia się w lekki wydech powietrza. Namiętność wylewa się z każdego zakątka olśniewającego ciała Millera Harta, a zwłaszcza z jego cudownych niebieskich oczu. Mam nadzieję, że tylko dla mnie zachowuje to niezwykłe spojrzenie, choć wiem, że to nieprawda. Może Miller Hart pokazuje swoje emocje i zdejmuje maskę, kiedy chce dogodzić kobiecie.

– Po prostu myślałem, jak cudownie wyglądasz w wannie – mówi z rozmarzeniem, unosząc moją stopę do swoich ust. Okrutnie powoli zaczyna lizać moje palce, stopę, łydkę, kolano… aż dochodzi do mojego uda.

Powierzchnia wody marszczy się wokół mnie, kiedy kładę ręce na wannie i lekko osuwam się wzdłuż lśniącej porcelany. Moja skóra jest ciepła od temperatury wody i pary w łazience, ale żar jego języka pieszczącego moje ciało rozpala mnie. Zaczynam cicho jęczeć.

Zamykam oczy i przygotowuję ciało na wielbienie Millera, a kiedy dochodzi do miejsca, gdzie moje udo styka się z wodą, wsuwa przedramię pod moje pośladki i bez trudu mnie podnosi. Kiedy przysuwa mnie do swoich ust, natychmiast czuję, że jeśli nie przytrzymam się rękoma, wpadnę pod wodę. Znajduję brzeg wanny i z całej siły zaciskam ręce, gdy Miller kieruje mnie do swojego królestwa namiętności – miejsca, gdzie dreszcze przyjemności są intensywne i gdzie coraz głębiej zanurzam się w niepowtarzalny świat Millera Harta.

Trudno mi zachować spokój, gdy lekko przygryza moją łechtaczkę. Delikatne ruchy jego języka, które następują po każdym przygryzieniu, są torturą. Lecz kiedy wolno wsuwa we mnie dwa palce i porusza nimi, przygryzając mnie i pieszcząc językiem, tracę wszelką nadzieję, że zachowam ciszę.

Jęczę i wyginam plecy w łuk. Ręce bolą mnie od podtrzymywania ciężaru ciała, a mięśnie brzucha napinają się, żeby kontrolować dreszcze w moim kroczu.

Moja rosnąca desperacja jedynie go zachęca; jego palce utrzymują stałe tempo, ale zaczyna mnie coraz mocniej i bardziej zdecydowanie głaskać.

– Nie wiem, jak to robisz – mruczę, pogrążona w ciemności, powoli kręcąc głową.

– Co robię? – szepcze, wydmuchując chłodne powietrze na moją pulsującą cipkę. Połączenie jego wydechu z moim rozpalonym ciałem sprawia, że zaczynam drżeć.

– To. – Wstrzymuję oddech. Automatycznie ściskam wannę i krzyczę, kiedy karze

mnie perfekcyjnym zestawem delikatnych przygryzień, niespiesznych okrążeń języka i zdecydowanych ruchów palców. – I to! – Potężne spazmy, które ogarniają moje ciało, roztapiają moje mięśnie, kiedy z trudem próbuję utrzymać się nieruchomo w wodzie.

Otwieram oczy i przez kilka chwil czekam, aż mój wzrok się wyostrzy, lecz po chwili obraz znów się zniekształca, ponieważ widzę jego: nieskazitelnego do bólu. Ta czystość w jego oczach, która pojawia się, kiedy mnie wielbi, oraz jego cudowne, ciemne loki, które wystają zza ucha.

W chwili gdy staram się powstrzymać gorączkę, która mnie ogarnia, Miller zachowuje opanowanie i wpatruje się we mnie, nie przerywając ruchów, które dają tyle przyjemności.

– Masz na myśli, że miałoby to być na zawsze – mruczy – wtedy byłabyś szczęśliwa.

Kiwam głową, mając nadzieję, że zgadza się ze mną, a nie tylko stara się powiedzieć na głos moje myśli.

Nie mówi nic więcej, lecz kieruje swoją uwagę znów na moje rozpalone nerwy pomiędzy udami. Zanurza tam swoją twarz i spogląda na mnie najbardziej zmysłowym wzrokiem, jaki kiedykolwiek widziałam. Mimo to nie mogę powstrzymać się przed zamknięciem oczu, kiedy przygotowuję się na przyjemność, która spustoszy mój umysł.

– Nie przestawaj – dyszę, prosząc go o więcej tej niemożliwie cudownej przyjemności. Nieoczekiwanie zaczyna się ruszać, rozchlapując wodę dookoła, gdy wspina się po moim ciele i łączy swoje wargi z moimi. Jego język pieści mnie w rytmie szaleńczych ruchów jego palców, które robią kółka na mojej pulsującej łechtaczce. Z całej siły ściskam jego mokre ramiona, żeby nie wpaść pod wodę. Jestem nieco rozgorączkowana, lecz Miller, niewzruszony moimi jękami, ma wszystko pod kontrolą.

I wtedy to nadchodzi.

Eksploduję.

Huk miliona błyskawic w moim ciele powoduje, że mam siłę przerwać nasz pocałunek i ukryć twarz w jego szyi, gdy moje ciało próbuje poradzić sobie z zalewającą mnie przyjemnością. Miller w milczeniu pomaga mi uspokoić moje podniecone ciało. Jego palce poruszają się głęboko we mnie, a kciuk lekko spoczywa na drżących nerwach, aby złagodzić uporczywe, ostre szarpnięcia.

– Myślałam, że to ja miałam cię odstresować – dyszę, nie chcąc, aby mnie kiedykolwiek puścił.

– Zrobiłaś to.

– Wielbiąc twoje ciało?

– Trochę tak, ale przede wszystkim dzięki temu, że pozwoliłaś mi być z tobą. – Siada, unosząc mnie ze sobą, kładzie mnie na swoje kolano. Odsuwa moje ciężkie, mokre włosy i obejmuje górną część moich ramion, przytrzymując mnie mocno. – Jesteś niezwykle piękna.

Czuję, że zaczynam płonąć, i zakłopotana spuszczam wzrok.

– To był komplement, Livy – szepcze.

– Dziękuję – mówię, spoglądając na niego.

Uśmiecha się i kładzie rękę na mojej talii, a jego wzrok wędruje uważnie po moim nagim ciele. Przyglądam mu się, kiedy niespiesznie przysuwa usta do moich piersi i

całuje je czule. Następnie zaczyna wędrować palcem po każdym centymetrze mojego ciała tak lekko, że nie zawsze go czuję. Skupiony Miller bierze głębokie wdechy i powoli, przechylając na bok głowę, wypuszcza powietrze.

– Za każdym razem, kiedy cię dotykam – szepcze – czuję, że muszę robić to z jak największą ostrożnością.

– Dlaczego? – pytam cicho, odrobinę zaskoczona.

Po raz kolejny bierze głęboki oddech i spogląda na mnie, wolno mrugając.

– Ponieważ boję się, że mogłabyś obrócić się w proch.

Jego wyznanie zaskakuje mnie.

– Nie obrócę się w proch.

– Mogłabyś – mruczy. – Co bym wtedy zrobił? – Przygląda się mojej twarzy, a ja jestem zaskoczona, że w jego oczach widzę jedynie powagę, a może nawet odrobinę strachu.

Wiem, że nie powinnam, ale nie mogę powstrzymać radości z jego pytania.

Też się we mnie zakochuje. Przytulam go mocno, zarzucając ręce na jego szyi i oplatając pas nogami, jakbym próbowała dodać mu tym pewności.

– Odejdę tylko wtedy, kiedy mnie odeślesz – mówię, ponieważ sądzę, że to miał na myśli. Przecież nie mogę obrócić się w pył.

– Chciałbym podzielić się czymś z tobą.

– Czym? – pytam, nie odsuwając się od jego szyi.

– Umyjmy się i ci pokażę. – Sięga za swoją szyję i odsuwa moje ręce, zmuszając mnie do opuszczenia jego cudownych ramion. – Będziesz pierwsza.

– Pierwsza?

– Pierwszą osobą, która to zobaczy. – Odwraca mnie łącznie z moją zaciekawioną twarzą.

– Zobaczy?

Opiera podbródek o mój bark.

– Uwielbiam twoją ciekawość.

– To ty wzbudzasz moją ciekawość – odpowiadam, przysuwając policzek do jego ust. – Co mi pokażesz?

– Zobaczysz – droczy się ze mną i puszcza ze swoich objęć.

Odwracam się i patrzę, jak pochyla głowę i wciera we włosy szampon, a następnie spłukuje go i nakłada odżywkę.

Siadam wygodnie na drugim końcu wanny, obserwując, jak wciera odżywkę w falujące włosy.

– Używasz odżywki?

Zatrzymuje ruchy rąk i przez chwilę wpatruje się we mnie uważnie.

– Mam niesforne włosy.

– Ja też.

– W takim razie znasz ten ból. – Osuwa się w wannie i spłukuje włosy, kiedy ja szczerzę się do niego jak idiotka. Jest zażenowany. Kiedy pojawia się na powierzchni, nadal się uśmiecham. Miller wznosi oczy i wstaje. Z zachwytem wpatruję się w jego ociekające wodą, idealne i nagie ciało.

– Zostawiam cię, żebyś mogła umyć swoją niesforną grzywę. – Nie uśmiecha się, ale wiem, że ma na to ochotę.

– Dziękuję, łaskawy panie. – Nie przestaję podziwiać jego nagiego ciała, gdy wychodzi z wanny. Jego pośladki cudownie się napinają i prężą. – Niezłe bułeczki – mówię cicho do samej siebie, zanurzając się w bąbelkowej wodzie.

Powoli się odwraca i przechyla głowę na bok.

– Proszę, nie używaj słownictwa swojej babci.

Zaczynam się czerwienić, a ponieważ nie mam gdzie ukryć swojego zażenowania, chowam się pod wodą.

Kiedy wreszcie okiełznałam dzikie loki odżywką, niechętnie opuszczam ciepły spokój olbrzymiej wanny Millera i się wycieram. Po spuszczeniu wody z wanny, spłukaniu piany i posprzątaniu po sobie wchodzę do sypialni. Na łóżku dostrzegam starannie ułożone czarne bokserki i szary T-shirt. Uśmiecham się do siebie, gdy wkładam na siebie ubranie; majtki ledwie trzymają się na moich biodrach, a w koszulce ledwo mnie widać. Lecz ubrania pachną Millerem, więc akceptuję irytującą chęć podciągnięcia szortów, kiedy idę go szukać.

Znajduję go w kuchni. Wygląda olśniewająco w czarnych bokserkach i takiej samej jak ja koszulce. Widok Millera bez idealnego garnituru okrywającego jego idealne ciało jest rzadkością, ale zawsze mile widzianą. Zaczynam nienawidzić jego garniturów, które przypominają mi o masce, za którą się chowa.

– Pasujemy do siebie – mówię, podciągając swoje bokserki.

– Pasujemy. – Podchodzi do mnie i przebiega palcami między moimi wilgotnymi kosmykami, a po chwili przysuwa je do twarzy i głęboko wdycha ich zapach.

– Powinnam zadzwonić do babci – mówię, zamykając oczy i napawając się jego bliskością: jego zapachem, żarem… wszystkim. – Nie chcę, żeby się martwiła.

Puszcza mnie i poprawia moje włosy, wpatrując się we mnie w zamyśleniu.

– Wszystko w porządku? – pytam.

– Tak, przepraszam. – Kręci głową, wracając do rzeczywistości. – Po prostu myślałem, jak cudownie wyglądasz w moich ubraniach.

– Są nieco za duże – zauważam, spoglądając na wiszące na mnie ciuchy.

– Leżą na tobie idealnie. Zadzwoń do babci.

Kiedy kończę rozmowę z babcią, Miller kładzie delikatnie dłoń na moim karku i prowadzi mnie do stacji dokującej iPhone’a. Naciska kilka przycisków i bez słowa wyprowadza mnie z kuchni. Z głośników zaczyna się sączyć hipnotyzujące *Angels* xx. Mijamy sypialnię Millera i skręcamy w lewo. Otwiera drzwi i delikatnie wskazuje, żebym weszła do olbrzymiego pomieszczenia.

– Łał! – Zapiera mi dech w piersiach i potykam się o próg. – Niesamowite!

– Wejdź. – Zachęca mnie i naciska włącznik, zalewając pomieszczenie mocnym, sztucznym światłem. Mrużę na chwilę oczy, niezadowolona, że popsuł mi widok.

Kiedy po kilku sekundach mój wzrok dopasowuje się do oświetlenia, opuszczam jedną rękę, przytrzymując bokserki drugą, i rozglądam się po otoczeniu.

Jestem zachwycona. Jestem w niebie… Jestem zaskoczona. Odwracam się do niego i posyłam mu zdezorientowane spojrzenie.

– Twoje?

Wygląda na skrępowanego, kiedy lekko wzrusza ramionami.

– To mój dom, czyli wychodzi na to, że są moje.

Powoli ponownie odwracam się i zaczynam się wpatrywać w źródło mojego zaskoczenia. Zakrywają ściany, stoją na podłodze i leżą na półkach. Są ich dziesiątki, jak nie setki, i wszystkie przedstawiają mój ukochany Londyn, zarówno architekturę, jak i krajobrazy.

– Malujesz?

Staje za mną i kładzie ręce na moich barkach.

– Myślisz, że umiesz powiedzieć cokolwiek, żeby nie brzmiało jak pytanie?

Przygryza moje ucho, na co zazwyczaj wstrzymuję oddech, lecz teraz jest inaczej. Jestem zbyt zaskoczona, żeby zareagować.

– Sam je namalowałeś? – Wskazuję ręką na otaczające mnie obrazy, rozglądając się po całym studiu.

– Kolejne pytanie. – Ty razem przygryza mój policzek. – Taki miałem nawyk, zanim cię poznałem.

– To nie nawyk, to hobby. – Jeszcze raz spoglądam na obrazy zdobiące ścianę, myśląc, że takiej doskonałości nie można uznać za hobby. Obrazy powinny być wystawione w galerii.

– Hm, teraz ty jesteś moim hobby.

Nagle mnie olśniewa i uwalniam się z uścisku Millera. Idę do salonu, aż staję przed jednym z olejnych obrazów, który zdobi ścianę. Przedstawia on nieco rozmazany, lecz wyraźny London Eye.

– Sam to namalowałeś? – Po raz kolejny nie potrafię opanować pytającego tonu. – Przepraszam.

Podchodzi do mnie z lewej strony i obserwuje swoje dzieło.

– Tak.

– I ten też? – Wskazuję na przeciwległą ścianę, gdzie króluje London Bridge, a drugą ręką podtrzymuję opadające bokserki.

– Tak – odpowiada, a ja wracam do jego studia.

Tym razem uważnie chodzę po pomieszczeniu, zanurzając się w sztuce Millera.

W studiu znajduje się pięć sztalug. Na wszystkich znajdują się płótna z częściowo namalowanymi obrazami. Wzdłuż ściany stoi olbrzymi drewniany stół, pokryty pędzlami i farbami we wszystkich kolorach świata. Dokoła leżą zdjęcia, niektóre są przypięte do tablic korkowych. Przed olbrzymim oknem dostrzegam starą kanapę. Jest zwrócona do szyb, dzięki czemu można siedzieć i podziwiać miasto, które jest niemal tak piękne jak otaczające mnie obrazy. Uświadamiam sobie, że znajduję się w typowym studiu artysty… co kompletnie nie pasuje do Millera.

Pomieszczenie jest pełne wyrazu, a co bardziej zaskakujące, panuje w nim kompletny chaos. Czuję się, jakbym była w jakimś transie… jakbym niczym Alicja wkroczyła do Krainy Czarów. Zaczynam przyglądać się wszystkiemu uważniej, bezskutecznie usiłując

dostrzec porządek w tym bałaganie. Lecz wszystko wygląda, jakby było przypadkowo ułożone. Żeby się upewnić, podchodzę do stołu i podnoszę pojemnik z pędzlami. Obracam go w ręce i odkładam nie na swoje miejsce. Następnie odwracam się, żeby zobaczyć jego reakcję. Nie drży, nie patrzy na pojemnik z pędzlami, jakby mógł gryźć, i nie podchodzi do mnie. Jedynie wpatruje się we mnie z zainteresowaniem. Po chwili uśmiecham się do niego. Moje zaskoczenie zmienia się w radość, ponieważ w tym pomieszczeniu mogę zobaczyć innego mężczyznę.

Studio go uczłowiecza. Zanim mnie poznał, wyrażał siebie i odstresowywał się dzięki malowaniu. I nieważne, że musi być superdokładny w każdym aspekcie swojego życia, ponieważ tutaj jest chaotyczny.

– Jestem zachwycona – mówię, po raz kolejny spoglądając dookoła siebie. Nawet uroda Millera nie powstrzymuje mnie od tego. – Po prostu jestem zachwycona.

– Wiedziałem, że ci się spodoba.

Nagle znów zalega ciemność, którą rozświetla jedynie blask nocnego Londynu wlewający się przez okno. Miller powoli podchodzi do mnie, chwyta moją dłoń i zaczyna prowadzić mnie do wysłużonej kanapy przy oknie. Siada i zachęca mnie, żebym usiadła obok.

– Często tu zasypiam – mówi nostalgicznie, przysuwając mnie do siebie. – Jest tu coś hipnotyzującego, nie sądzisz?

– Niesamowity widok – przyznaję mu rację, choć bardziej zachwyca mnie sztuka Millera.

– Często malujesz?

– Od czasu do czasu.

– Tylko krajobrazy i architekturę?

– Przeważnie.

– Jesteś bardzo utalentowany – mówię cicho, wsuwając stopy pod pośladki. – Powinieneś je pokazać na wernisażu.

Śmieje się cicho, ale gdy na niego spoglądam, z niezadowoleniem zauważam, że po śmiechu nie ma śladu. Jedynie się uśmiecha… dobre i tyle.

– Livy, to tylko hobby. Mam klub i wiele stresu z nim związanego. Zmiana hobby w coś poważniejszego powoduje, że to hobby staje się źródłem stresu.

Marszczę czoło, nie rozumiejąc jego toku myślenia. Jednocześnie mam nadzieję, że jego teoria nie obejmuje mnie. Jestem hobby.

– To był komplement.

Unoszę brwi, rozśmieszając go. W jego oczach widzę błysk.

– Wiem. Przepraszam. – Całuje mnie czule i obejmuje. – Dziękuję.

– Nie ma za co – odpowiadam, pozwalając mojemu ciału dopasować się do jego i wsuwając rękę pod jego koszulkę.

Takiego Millera Harta naprawdę uwielbiam – wyluzowanego, beztroskiego i ekspresyjnego.

Obejmuje mnie ramieniem, cudownie całuje w głowę i delikatnie gładzi moją rękę. Ale po chwili zaczyna mnie przesuwać, układając mnie na plecach, tak że leżę na kanapie z głową na jego kolanie. Odgarnia moje włosy i przez chwilę wpatruje się we mnie, a

następnie wzdycha i odchyla głowę. Nie przestaje mnie dotykać, gdy w milczeniu wpatruję się w sufit. Wokół nas rozbrzmiewa nostalgiczna muzyka. Wszystko jest po prostu idealne: spokój, który zagościł w moim umyśle, i Miller, delikatnie głaszczący mój policzek. Lecz właśnie wtedy dźwięk jego telefonu dzwoniącego w kuchni przerywa magiczną chwilę.

Rozdział 10

Wychodzę z taksówki, starając się zachować jak największą elegancję, tak jak pokazał mi Gregory. Nie byłam pewna, co na siebie włożyć. Po sprawdzeniu w Google'u, okazało się, że Quaglino's to nie miejsce, gdzie idzie się w converse'ach ani pojawia się bez rezerwacji, ale nie zamierzam jeść. Mam zamiar pójść do baru.

Ochroniarz kiwa głową i chwyta olbrzymią klamkę w kształcie litery Q, żeby otworzyć przede mną szklane drzwi.

– Dobry wieczór.

– Witam. – Prostuję się i mijam go, a po chwili zaczynam obciągać krótką, błękitną sukienkę z jedwabiu, do której kupna namówił mnie Gregory. Może i Miller nie zaakceptował moich włosów i makijażu, ale dobrze pamiętam, jak powiedział, że podoba mu się sukienka. Dziś wróciłam do naturalnych fal i makijaż jest naturalny, więc powinien być zadowolony. Jeśli jest z tą kobietą, mam nadzieję, że spojrzy na mnie i się zadławi.

Wzdrygam się, gdy schodząc po schodach do recepcjonistki, czuję, że moje nowe beżowe obcasy mnie obcierają. Kobieta uśmiecha się do mnie promiennie.

– Dobry wieczór.

– Witam. – Znajduję w sobie swobodny ton, aby wyglądać na bywalczynię takich eleganckich miejsc.

– Rezerwacja na nazwisko…? – Spogląda na swoją listę.

– Zaczekam przy barze na mojego towarzysza. – Zaskakuje mnie, z jaką łatwością wypowiadam te słowa.

– Oczywiście. Proszę tędy. – Wskazuje mi drogę i prowadzi do baru. Gdy skręcamy, powstrzymuję się przed głośnym nabraniem powietrza z zachwytu.

Moim oczom pokazują się marmurowe schody, z lśniącą, złotą poręczą i czarnymi literami Q, które tworzą balustradę po obu stronach i prowadzą do olbrzymiej restauracji. Jest jasna i przestronna, a nad stołami unosi się olśniewający szklany sufit. Mimo poniedziałkowego wieczoru restauracja jest pełna roześmianych i zajętych rozmową gości. Z ulgą dostrzegam, że bar jest na tym samym piętrze, ponieważ dzięki szklanym panelom z łatwością mogę obserwować restaurację. Rozglądam się dookoła, skanując każdy zakątek, lecz nigdzie go nie widzę. Czy popełniłam błąd, przychodząc tu?

– Czy mogę zaproponować wiśniowo-pomarańczowe bellini? – pyta recepcjonistka, wskazując stołek barowy.

Nie siadam na wskazany z tyłu baru stołek; siadam na tym, z którego mogę obserwować, co się dzieje na dole.

– Dziękuję. Może się zdecyduję – uśmiecham się, zastanawiając się, czy w takim eleganckim miejscu, mając na sobie tak elegancką sukienkę, powinnam zamówić

szklankę wody.

Kobieta kiwa głową i zostawia mnie z barmanem, który z uśmiechem na twarzy podaje mi menu z drinkami.

– Lawendowe martini z liczi jest znacznie lepsze.

– Dziękuję. – Odwzajemniam jego uśmiech. Czuję się spokojniejsza, kiedy mogę oprzeć ciało o stołek.

Krzyżuję nogi, zachowując wyprostowane plecy. Zaczynam przeglądać menu, zauważając, że drink proponowany przez barmana ma w składzie london dry gin, co natychmiast go skreśla. Uśmiecham się, przypominając sobie, jak dziadkowi nie podobało się, że babcia pija gin. Zawsze powtarzał, że jeśli chcesz, żeby kobieta padła ci w ramiona, podaj jej gin. Po chwili mój uśmiech znika, gdy przypominam sobie sytuację, kiedy ostatni piłam gin.

Wiśniowo-pomarańczowe bellini ma w sobie szampana, co czyni go zdecydowanym faworytem. Spoglądam na czekającego barmana.

– Dziękuję, ale poproszę bellini.

– Musiałem spróbować. – Mruga do mnie i zaczyna przygotowywać mojego drinka, a ja w tym czasie obracam się na stołku i zaczynam obserwować rozciągającą się niżej część restauracyjną. Szybki rzut oka nie daje żadnych rezultatów, więc zaczynam od nowa, analizując każdy stolik i każdą twarz. Umiałabym dostrzec Millera w tłumie ludzi na Trafalgar Square. Nie ma go tutaj.

– Proszę pani? – Barman przykuwa moją uwagę do baru i podaje mi wysoki kieliszek, ozdobiony miętą i wisienką.

– Dziękuję. – Delikatnie biorę od niego kieliszek i równie delikatnie wypijam łyk pod bacznym spojrzeniem barmana. – Pyszne – uśmiecham się, pokazując swoje zadowolenie. Barman mruga do mnie i przechodzi na drugi koniec baru, aby obsłużyć siedzącą tam parę.

Odwracam się tyłem do baru i powoli piję przepyszny koktajl, zastanawiając się, co do diabła tu robię. Jest już dziewiąta trzydzieści. Miller miał spotkanie o dziewiątej. Z pewnością byłby tu. Dzwoniący telefon wyrywa mnie z zamyślenia. Spanikowana, szybko odkładam drinka, i zaczynam przetrząsać moją małą torebkę. Wzdrygam się, gdy na ekranie telefonu widzę jego imię.

Moje ramiona dotykają uszu, a każdy mięsień mojego ciała się spina, gdy odbieram.

– Słucham.

– Niedługo kończę. Będę za godzinę.

Rozpływam się z ulgi. W godzinę zabiorę mój wystrojony tyłek i bogatą wyobraźnię do domu. Czuję się bezpieczna, choć mi głupio.

– Okej – mówię, biorąc głęboki łyk, którego potrzebuję. Może spojrzałam na złą datę? Biorąc pod uwagę pośpiech, w którym byłam, to możliwe.

– Co to za hałasy? Gdzie jesteś?

– Telewizor – natychmiast odpowiadam. – Babcia robi się głucha.

– Najwyraźniej – mówi oschle. – Jesteś gotowa, żeby mnie odstresować, moja słodka dziewczyno?

Uśmiecham się.

– W pełnej gotowości.

– Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy. Bądź gotowa za godzinę. – Rozłącza się, a ja wzdycham rozmarzona i szybko wypijam resztę bellini.

Przywołuję barmana.

– Poproszę rachunek.

– Tylko jeden? – mówi, wskazując na pusty kieliszek.

– Jestem umówiona.

– Szkoda – mówi zamyślony, podając mi małą czarną tacę z rachunkiem.

Z uśmiechem kładę dwudziestkę.

– Życzę miłego wieczoru.

– Dziękuję. – Z gracją schodzę ze stołka i idę ku wyjściu. Mam nadzieję, że szybko znajdę taksówkę. Lecz ledwo robię dwa kroki, kiedy natychmiast się zatrzymuję. Mój żołądek zaczyna się skręcać, a skóra robi się zimna jak kamień. Każdy włosek na moim ciele staje dęba. Miller jest tutaj. I jest z nią.

Właśnie siadła na swoim krześle przy stole, plecami do mnie, lecz doskonale widzę twarz Millera. Jak zawsze siedzi wyprostowany, choć na jego twarzy rysuje się znudzenie. Cassie natomiast jest ożywiona, gestykuluje, nieustannie się śmieje i pije szampana.

Związała włosy w kok, tuż nad karkiem, i założyła czarną, satynową sukienkę. Zdecydowanie nie jest to typowy strój na spotkanie biznesowe. Na stole znajdują się ostrygi, po które raz po raz sięga, dotykając Millera.

– Postanowiła pani zostać na jeszcze jednego? – pyta barman, lecz nie odpowiadam. Nie odrywam wzroku od Millera i cofam się, dopóki nie dotknę pośladkami stołka. Po chwili powoli na nim siadam.

– Tak, poproszę – mruczę, kładąc torebkę na barze. Nie jestem pewna, jak mogłam go nie zauważyć. Jego stolik znajduje się bezpośrednio pode mną i mam na niego idealny widok. Może za bardzo chciałam go zobaczyć. Zaczynam myśleć, co powinnam teraz zrobić. Dobry Boże, zaczyna ogarniać mnie wściekłość.

Biorę bellini, które mi podaje, a następnie szukam telefonu. Po wybraniu numeru Millera podnoszę komórkę do ucha. Obserwuję, jak przesuwa się na krześle i unosi palec w kierunku Cassie, aby się usprawiedliwić. Następnie spogląda na ekran, ale nie wykazuje żadnych emocji ani zaskoczenia, gdy widzi moje imię. Wsuwa telefon do kieszeni i kręci głową. Ten ruch sugeruje, że osoba dzwoniąca nie jest ważna. Jego zachowanie rani mnie, ale co najgorsze wzbudza we mnie złość.

Chowam telefon do torebki i odwracam się do barmana.

– Muszę skorzystać z toalety.

– Schodami w dół. Popilnuję pani drinka.

– Dziękuję. – Niespiesznie biorę wdech, aby dodać sobie pewności siebie, i idę w kierunku schodów. Gdy do nich docieram, mocno chwytam złotą poręcz, modląc się, żebym nie zrobiła z siebie idiotki i nie przewróciła się. Trzęsę się jak liść na wietrze, lecz wiem, że muszę zachować spokój.

Jak do diabła znalazłam się w tak okropnym położeniu?

Ponieważ sama się wpakowałam, ot co.

Moje kroki są dokładnie wymierzone, a ciało kołysze się uwodzicielko. Nie mam z tym najmniejszego problemu. Patrzą na mnie mężczyźni. Schodzenie po schodach przypomina mi wynurzanie się z fal. Jestem sama i celowo przyciągam do siebie uwagę. Nie wpatruję się w nic poza źródłem mojego bólu. Chcę, żeby zobaczył mnie, jak podniesie wzrok. Miller słucha Cassie, przytakuje i od czasu do czasu wtrąca słowo, a częściej popija szkocką. Ogarnia mnie smutek… smutek, że inna kobieta jest tak blisko jego perfekcyjnych ust, zaciśniętych na szkle.

Szybko spuszczam wzrok, kiedy Miller spogląda na chwilę w kierunku schodów.

Widział mnie, jestem tego pewna. Czuję jego niebieskie oczy na swojej skórze, ale nie zatrzymuję się, a kiedy dochodzę do toalet, oglądam się przez ramię. Idzie za mną. Powiedziałam, że padnie na mój widok, i tak się stało. Jego twarz zalewają emocje: złość, zaskoczenie… niepokój.

Znikam w toalecie i zaczynam przeglądać się w lustrze. Nie uda mi się od tego uciec; wyglądam na nieco zestresowaną i zbitą z tropu. Zaczynam lekko szczypać policzki, żeby nabrały życia. Znalazłam się w nowej sytuacji i nie wiem, jak sobie z nią poradzić, ale zdaje mi się, że mogę polegać na własnych instynktach. Wie, że tu jestem. Wie, że wiem, że mnie okłamał. Co powie?

Stwierdzam, że naprawdę chcę się tego dowiedzieć. Szybko myję spocone ręce, poprawiam sukienkę i przygotowuję się, żeby stawić czoło Millerowi.

Kiedy otwieram drzwi, jestem kłębkiem nerwów, lecz widok opartego o ścianę, wkurzonego Millera, każe mi zapomnieć o nerwach. Teraz jestem tylko wściekła. Wpatruję się w niego z równą pogardą.

– Jak ci smakowały ostrygi? – pytam opanowanym głosem.

– Słone – odpowiada z zaciśniętymi szczękami.

– Szkoda, ale na twoim miejscu nie martwiłabym się. Twoja dziewczyna jest zbyt pijana, żeby to zauważyć.

Mruży oczy i robi krok naprzód.

– Nie jest moją dziewczyną.

– W takim razie jeśli to nie randka, to co to ma być?

– Interesy.

Wybucham śmiechem. Wiem, że to nieuprzejme, ale mam to gdzieś. Ludzie nie umawiają się na spotkania biznesowe w poniedziałkowy wieczór w Quaglino’s. No i na pewno nie zakładają satynowych sukienek.

– Okłamałeś mnie.

– Węszyłaś.

Nie mogę temu zaprzeczyć, więc nie zaprzeczam. Czuję, że emocje przejmują nade mną kontrolę. Szaleją we mnie, nadrabiając zupełną obojętność Millera.

– To tylko interesy. – Robi kolejny krok naprzód, zmniejszając odległość między nami. Chcę się cofnąć, zdystansować się, ale moje obcasy są wbite w podłogę, a mięśnie odmawiają współpracy.

– Nie wierzę ci.

– Powinnaś.

– Nie dajesz mi żadnego powodu, żebym ci uwierzyła. – Z trudem zbieram siły i

przechodzę obok Millera. – Baw się dobrze.

– Dam ci powód, kiedy cię odstresuję – odpowiada cicho, kładąc mi dłoń na karku, żebym mu nie uciekła. Żar jego dotyku natychmiast wywołuje gęsią skórkę na mojej skórze i rozgrzewa mnie… wszędzie. – Idź do domu, Livy. Niedługo po ciebie przyjadę. Porozmawiamy, zanim zaczniemy odstresowywanie.

Czując obrzydzenie i usiłując uwolnić się z jego uścisku, odwracam się i wbijam w niego wściekłe spojrzenie.

– Nic więcej ode mnie nie dostaniesz.

– Pozwól, że się z tym nie zgodzę.

Wzdrygam się; jest tak arogancki i pewny siebie. Nigdy w życiu nie spoliczkowałam mężczyzny. Nigdy w życiu nie spoliczkowałam nikogo. Aż do teraz.

Siła uderzenia mojej małej dłoni na jego twarzy powoduje przeszywający dźwięk, który roznosi się dookoła nas. Moja ręka płonie, a sądząc po czerwonym znaku na opalonej skórze Millera, jego policzek też jest rozpalony. Jestem zaskoczona tym, co zrobiłam, a moje nieruchome ciało i stężała twarz są tego dowodem.

Przesuwa ręką po podbródku, jakby chciał przesunąć szczękę na swoje miejsce.

Miller Hart zazwyczaj nie pokazuje wielu uczuć, lecz w tej chwili nie mam wątpliwości, że jest zaskoczony.

– Masz niezłe uderzenie, słodka dziewczyno.

– Nie jestem twoją słodką dziewczyną – odpowiadam złośliwie, gdy Miller rozmasowuje swój policzek. Szybko biegnę po schodach, ale nie skręcam w lewo do wyjścia. Perspektywa kolejnego bellini jest zbyt kusząca. Podchodzę do baru i stukam pustym kieliszkiem o blat, żeby zwrócić uwagę barmana.

– Jeszcze jeden? – pyta, zaczynając przygotowywać drinka, kiedy kiwam głową.

– Livy. – Słysząc cichy szept Millera, podskakuję. – Proszę idź do domu i zaczekaj tam na mnie.

– Nie.

– Livy, grzecznie cię proszę. – Desperacja w jego głosie każe mi się obrócić na stołku i spojrzeć na niego. Nie widzę na niej emocji, lecz jego oczy mnie błagają. – Pozwól mi to naprawić.

Naprawdę mnie błaga, lecz jednocześnie potwierdził, że coś faktycznie wymaga naprawy.

– Co chcesz naprawić? – pytam.

– Nas. – Jego jednowyrazowa odpowiedź jest cicha. – Ponieważ nie ma już ciebie ani mnie, Livy. Jesteśmy my.

– Więc dlaczego kłamiesz? Jeśli nie masz nic do ukrycia, po co mnie okłamujesz?

Zamyka oczy, aby nie poddać się emocjom, i po chwili ponownie je otwiera.

– Uwierz mi. To tylko interesy. – Jego wzrok i głos są przepełnione szczerością, kiedy pochyla się i delikatnie całuje mnie w usta.– Nie każ mi samotnie spędzać nocy. Potrzebuję cię w ramionach.

– Zaczekam tu na ciebie.

– Interesy i przyjemność, Olivio. Znasz moje zasady. – Delikatnie zsuwa mnie ze stołka.

– Więc nigdy nie mieszałeś interesów i przyjemności z Cassie?

Patrzy na mnie z niezadowoleniem.

– Nie.

Teraz ja się patrzę na niego z niezadowoleniem.

– Więc skąd pomysł na kolację w eleganckiej restauracji? I ostrygi i dotykanie się przy stole?

Wpatrujemy się w siebie, ale zanim Miller ma okazję zapanować nad widocznym zdezorientowaniem, podchodzi do nas Cassie.

A przynajmniej osoba, za którą ją wzięłam. Kobieta o olśniewającej figurze z przodu wygląda na starszą od Cassie o co najmniej piętnaście lat. Doskonale widać, że jest zamożna i rozemocjonowana.

– Miller, kochanie! – mówi śpiewnie w jego kierunku. Jest pijana i macha kieliszkiem od szampana przed moją twarzą.

– Crystal. – Miller zaczyna drżeć, lekko pchając moje plecy. – Wybacz mi na chwilę.

– Oczywiście! – Siada swoim dupskiem na niedawno zwolnionym stołku. – Mam zamówić więcej drinków?

– Nie – odpowiada Miller, pchając mnie do przodu.

Co? Crystal? Jestem zdezorientowana, ale mój biedny, przeciążony umysł nie pozwala mi zadać tego pytania.

– Twoja koleżanka może zostać – mruczy, a kiedy odwracam się, widzę, że się do mnie uśmiecha… w dziwny sposób. – Im więcej nas, tym zabawniej.

Marszczę czoło i spoglądam na Millera, który wygląda na zszokowanego.

– Mówiłem ci, że to tylko kolacja – cedzi słowa przez zęby.

– Tak, tak. – Przesadnie wznosi oczy i wypija szampana do dna. – I ta słodka panna jest powodem zmiany twojego postępowania?

– Nie twoja sprawa. – Miller stara się odsunąć mnie od baru, ale moje zesztywniałe ciało powstrzymuje jego próby.

– O czym ona mówi, Miller? – pytam znacznie spokojniej, niż się rzeczywiście czuję.

– O niczym. Chodźmy.

– Nie! – Uwalniam się z jego uścisku i staję twarzą w twarz kobietą.

Zdaje się, że jest nieświadoma napięcia między mną a Millerem, kiedy zamawia kolejnego szampana, a po chwili daje mi wizytówkę.

– Proszę. Nie wydaje mi się, że będę jej potrzebowała. Zatrzymaj ją.

Bez namysłu biorę elegancką wizytówkę koloru kości słoniowej, na której znajduje się jedynie wytłoczone imię Millera, jego numer telefonu i adres e-mail.

– Co to?

Miller chce ją wyrwać z moich rąk i podrzeć, ale jestem szybsza.

– Nie, Livy. Oddaj mi to, proszę.

Kobieta zaczyna się śmiać.

– Kochanie, zapisz sobie jego numer.

– Crystal! – krzyczy Miller, na co kobieta natychmiast milknie. – Czas na ciebie. – Jej oczy się rozszerzają i powoli zwracają się ku mnie.

– O mój Boże – szepcze do siebie, obejmując wzrokiem moje nieruchome ciało. –

Czyżby najsławniejszy londyński mężczyzna do towarzystwa się zakochał?

Od jej słów robi mi się słabo; czuję, że w płucach brak mi powietrza, a kolana mam jak z waty. Łapię za marynarkę Millera, żeby nie upaść.

Mężczyzna do towarzystwa?! Powoli obracam wizytówkę i po jej drugiej stronie widzę napis: „Usługi Harta".

– Zamknij się, Crystal – warczy, zaciskając dłoń.

– Ona nie wie? – Kobieta zaczyna się głośniej śmiać, patrząc na mnie z pożałowaniem. – A ja myślałam, że płaci jak my wszystkie.

Wypija szampana, kiedy ja próbuję poradzić sobie ze ściśniętym gardłem.

– Możesz uważać się za szczęściarę, kochanie. Na nocy z Millerem Hartem zaoszczędzisz tysiące.

– Przestań – szepczę, kręcąc głową. – Proszę, przestań. – Chcę uciec, ale moje walące serce nie przekazuje poleceń mózgu do nóg. Jestem zdezorientowana i kręci mi się w głowie.

– Livy. – Jego twarz tym razem nie jest jak zwykle beznamiętna. – Jest pijana. Proszę nie słuchaj jej.

– Bierzesz pieniądze za seks. – Te słowa wywołują u mnie niezwykły ból. – Słuchałeś mojej historii… o mojej matce, o mnie. Wyglądałeś na zszokowanego, a jesteś taki sam jak ona. Jak…

– Nie. – Zdecydowanie kręci głową.

– Tak – odpowiadam. Moje nieruchome ciało zaczyna wracać do życia i zaczyna się trząść. – Sprzedawałeś się.

– Nie, Livy.

Kątem oka widzę, że Crystal zsuwa się ze stołka.

– Uwielbiam takie zwroty akcji, ale dziś wieczorem będę musiała się zadowolić grubym, łysiejącym mężem.

Miller natychmiast odwraca głowę w jej kierunku.

– Zatrzymasz to dla siebie.

Uśmiecha się i dotyka jego ramienia.

– Miller, nie jestem plotkarą.

Prycha, na co kobieta zaczyna się śmiać i kołysząc biodrami, odchodzi od baru, biorąc po drodze swoje futro. Miller zdecydowanym ruchem wyciąga portfel z kieszeni i rzuca plik banknotów na bar, a następnie chwyta mnie za kark.

– Wychodzimy.

Nie walczę z nim. Jestem zszokowana, jest mi niedobrze, a w głowie mi dzwoni. Nie jestem w stanie tego wszystkiego zrozumieć. Czuję, że moje nogi się poruszają, ale wydaje mi się, że nigdzie nie idę. Czuję, że moje serce dziko bije, ale wydaje mi się, że nie jestem w stanie oddychać. Mam szeroko otwarte oczy, lecz jedyne co widzę to moją matkę.

– Livy?

Spoglądam na niego beznamiętnie i widzę w jego oczach smutek, cierpienie i ból.

– Powiedz, że to sen – mówię cicho. To byłby najgorszy sen, ale jeśli to tylko sen, nie ma to znaczenia. Proszę, chcę się obudzić.

Gdy Miller zatrzymuje się przy olbrzymich szklanych drzwiach, a wraz z nim i ja, na jego twarzy widzę przyznanie się do porażki. Sprawia wrażenie całkowicie rozbitego.

– Olivio, chciałbym powiedzieć, że to tylko sen.

Bierze mnie w swoje ramiona i mocno przyciska do torsu, ale nie mam zamiaru dać mu tego, co lubi. Jestem oniemiała.

– Idziemy do domu. – Obejmuje mnie i wyprowadza na ulicę. Idziemy przez chwilę w milczeniu, ponieważ ja nie jestem w stanie nic powiedzieć, a Miller nie wie, co powiedzieć. Może i moje ciało stało się bezużyteczne wskutek szoku, ale mój umysł pracuje lepiej niż kiedykolwiek wcześniej i przywołuje wspomnienia, o których ostatnio za wiele myślałam. Wspomnienia mojej matki, a teraz Millera.

Zachowując pełną ostrożność, pomaga mi wsiąść do samochodu, jakby martwił się, że mógłby mi zrobić krzywdę. Choć tak naprawdę już mi ją wyrządził. Chcę cofnąć ten wieczór, zmienić wiele rzeczy, ale co by to zmieniło poza tym, że byłabym zupełnie nieświadoma?

– Chcesz, żebym cię zawiózł do domu? – pyta cicho, ostrożnie siadając za kierownicą.

Spoglądam na niego beznamiętnie. Tym razem role się odwróciły. Teraz on okazuje emocje, a nie ja.

– A gdzie indziej miałabym pojechać? – pytam.

Spuszcza wzrok, włącza silnik i wiezie mnie. Muzyka Snow Patrol sprawia, że otwieram oczy.

Podróż ciągnie się niemiłosiernie długo, a kiedy Miller zatrzymuje się przed domem babci, bez wahania otwieram drzwi i wysiadam.

– Livy. – W jego głosie brzmi desperacja, kiedy chwyta moją rękę i zatrzymuje mnie. Lecz nie mówi nic więcej. Nie jestem pewna, czy może coś jeszcze powiedzieć. On najwyraźniej też nie wie.

– Słucham? – mówię, mając nadzieję, że zaraz się obudzę i znajdę się w jego uścisku, który tak lubi… bezpieczna w łóżku, z dala od okrutnej rzeczywistości, w której się znalazłam… rzeczywistości, którą aż za dobrze znam.

Milczenie przerywa dzwoniący telefon Millera. Natychmiast odrzuca połączenie, ale telefon znów daje o sobie znać.

– Cholera! – krzyczy, rzucając komórką o deskę rozdzielczą. Milknie i znów dzwoni.

– Lepiej odbierz. – Wyrywam rękę z jego uścisku. – Założę się, że one wszystkie są gotowe wydać tysiące za noc z najsławniejszym londyńskim mężczyzną do towarzystwa. Może uda ci się zarobić coś ekstra, jak będziesz je pieprzył. Pewnie jestem ci winna sporo kasy.

Nie zwracam uwagi na jego zbolałą twarz i zostawiam go przy samochodzie. Muszę zebrać całą swoją siłę, żeby poradzić sobie z faktem, że w moim krótkim życiu pojawiła się kolejna prostytutka. Tylko że tym razem to osoba, która mnie zaakceptowała i pocieszała. Tym razem będzie trudniej mi się z tym pogodzić.

Nie, z tym sobie nie poradzę. Czeka mnie mroczna samotność…

Rozdział 11

Kiedy robi się jasno, nadal bezmyślnie wpatruję się w sufit mojej sypialni. Czułam się jak w sytuacji rodem z *Paragrafu 22*: zasnąć i mieć koszmary lub nie spać i żyć w koszmarze. Moje ciało podjęło decyzję za mnie. Nie mogłam zasnąć. Mój biedny umysł nie miał chwili wytchnienia, a przed oczami wciąż widzę jego twarz. Nie jestem w stanie stawić czoło światu. Zgodnie z przewidywaniami otacza mnie bezdenna samotność. Okrutniejsza niż ta, w której byłam, zanim poznałam Millera Harta.

Gdy rozbrzmiewa mój telefon, sięgam po niego, wiedząc, że może to być tylko jedna z dwóch osób, ale sądząc po przygnębieniu rysującym się wczoraj na twarzy Millera, stawiam na Gregory'ego. Będzie chciał wypytać mnie o weekend z nienawidzącym kawy. Mam rację. Bez poczucia winy odrzucam połączenie i przełączam na pocztę głosową. W tej chwili nie jestem w stanie rozmawiać. Wysyłam do niego SMS:

„Spóźniona do pracy. Pogadamy później. Trzymaj się".

Może faktycznie jestem spóźniona. Nie wiem i nie obchodzi mnie to, bo nigdzie się nie wybieram. Zakopię się pod kołdrą, gdzie jest ciemno i cicho. Słyszę skrzypienie podłogi, a po chwili radosny głos babci. Łzy napływają mi do oczu, ale szybko i zdecydowanie je ocieram, kiedy babcia wpada do pokoju i wpatruje się we mnie z zadowoleniem.

– Dzień dobry! – świergocze, podchodząc do zasłon, które odsuwa. Poranne światło boleśnie atakuje moje oczy.

– Babciu! Zasłoń to! – Wsuwam się pod kołdrę, aby unikać nie tyle intensywnego światła, ile widoku jej radosnej twarzy, który powoduje fizyczny ból.

– Ale się spóźnisz.

– Nie muszę dziś pracować. – Działam na autopilocie, kiedy wymyślam wymówkę, która pozwoli mi zostać w łóżku i odeśle babcię z mojego pokoju. – Pracuję w piątek, więc Del dał mi dziś wolne. Mam zamiar odespać ostatnie dni. – Ukrywam twarz po kołdrą i mimo że jej nie widzę, wiem, że się uśmiecha.

– Czyli nie spałaś za dużo, jak byłaś u Millera?

Zadowolenie w jej głosie jest dla mnie bolesne.

– Nie. – O takich rzeczach, nie powinnam rozmawiać z babcią, ale wiem, że odpowiedź da mi trochę spokoju… przynajmniej na teraz. Nie poradziłabym sobie z poczuciem winy spowodowanym okłamaniem babci.

– Cudownie! – krzyczy. – Idę na zakupy z George'em. – Czuję, że przez kołdrę gładzi moje plecy, a po chwili jej kroki stają się cichsze, aż milkną za drzwiami.

Znalezienie siły potrzebnej do podzielenia się z babcią nowościami o Millerze będzie musiało zaczekać, aż wymyślę przekonywającą historię. Tylko pełne wyjaśnienie ją zadowoli. Nie kocha Millera Harta, lecz fakt, że jestem szczęśliwa i w stabilnym związku. Ale jeśli się mylę i kocha Millera, szybko mogę ją z tej miłości wyleczyć… choć nie

zrobię tego. To, czego się dowiedziałam, jedynie przypomni jej o przeszłości. Mimo że jest żywiołowa, nadal jest starszą panią. Będę cierpiała sama. Rozluźniam się na łóżku i próbuję zasnąć. Mam nadzieję, że sny nie przyniosą mi kolejnych koszmarów.

Moje nadzieje okazały się płonne. Miałam niespokojny sen, co chwila się budziłam spocona, zdyszana i wściekła. Wieczorem się poddałam.

Po zmuszeniu się do wzięcia prysznica leżę na łóżku owinięta w ręcznik i staram się pozbyć Millera z myśli. Desperacko szukam czegoś innego, na czym mogłabym się skupić. Na czymkolwiek innym. Powinnam zapisać się na siłownię. Siadam wyprostowana na łóżku. Przecież już to zrobiłam.

– Cholera! – Chwytam telefon i przypominam sobie, że za czterdzieści minut zaczynam pierwsze zajęcia. Dam radę. To będzie idealny sposób, żeby przestać myśleć o Millerze.

Mówi się, że ćwiczenia pomagają pozbyć się stresu i powodują dobre samopoczucie. Właśnie tego potrzebuję.

W szaleńczym tempie wrzucam do torby legginsy, T-shirt i białe converse'y. Będę wyglądała na kompletną amatorkę bez porządnego sportowego stroju, ale na dziś musi to wystarczyć. Potem pójdę na zakupy.

Związuję włosy, wypadając z pokoju. Lecz na dźwięk informujący o nadejściu SMS-a zamieram. Powoli schodzę ze schodów z walącym sercem. To od niego:

„Będę o ósmej w Langan's Brasserie na Stratton. Chcę moje cztery godziny".

Siadam na schodach i wpatruję się w wiadomość. Czytam ją raz po raz. Dostał znacznie więcej niż cztery godziny. Co chce tym udowodnić? Przypomina mi o umowie, którą zawarliśmy tygodnie temu i którą unieważnił uczuciami i licznymi spotkaniami. Sam nawet powiedział, że to była głupia umowa. To naprawdę była głupia umowa. Nadal jest głupia.

Jego niedorzeczne żądanie wzbudza we mnie złość, która w kontrolowany sposób bulgocze w moim żołądku. Mam za sobą lata samoudręczania się. Pokonałam swoją chęć zrozumienia, co było dla mojej matki ważniejsze ode mnie i rodziny. Widziałam, jak przez nią cierpieli dziadek z babcią. Poznałam jej życie, przez co też ich zraniłam. Nadal mogłabym ich ranić, gdyby babcia nie dowiedziała się, gdzie tak naprawdę zniknęłam. Miller mnie wysłuchał i pocieszał, udając niewinnego?!

Spoglądam na wiadomość. Myśli, że mogę powrócić do surowego, aroganckiego dupka, przed którym padnę na kolana? Złość nie pozwala mi zadać pytań, na które chcę poznać odpowiedzi. Nie widzę nic poza urazą, bólem i wściekłością. Nie pójdę na siłownię wyżyć się na bieżni czy worku treningowym. Zrobię to na Millerze.

Wstaję i pędzę do sypialni. Z wieszaka zdejmuję trzecią, a zarazem ostatnią sukienkę, którą kupiłam z Gregorym. Przyglądam się jej uważnie i natychmiast stwierdzam, że Miller padnie na jej widok. Jasna cholera, jest zabójcza. Nie mam pojęcia, co mnie opętało, kiedy pozwoliłam się namówić na jej kupno, ale jestem zadowolona, że to zrobiłam. Jest czerwona, krótka i nie ma pleców… jest bezwstydna.

Po kolejnym prysznicu, dokładnym ogoleniu się i nakremowaniu wciskam się w

sukienkę. Jej krój nie pozwala na stanik, co nie jest niestety problemem dla mojego niezbyt obfitego biustu. Kręcę głową i pozwalam opaść moim idealnie pofalowanym włosom. Następnie maluję się delikatnie, tak jak Miller lubi. Na koniec wkładam czarne obcasy i biorę torebkę. Tym razem postanawiam nie wkładać dżinsowej kurtki, żeby nie psuć końcowego efektu, i zbiegam szybko ze schodów.

Babcia i George wchodzą do domu i przerywają rozmowę, kiedy zauważają mnie.

– No nieźle! – rzuca George, a po chwili przeprasza z całego serca, kiedy babcia na niego warknęła. – Przepraszam. Trochę mnie zaskoczyłaś, to wszystko.

– Spotykasz się z Millerem? – Babcia wygląda, jakby właśnie wygrała główną nagrodę w bingo.

– Tak. – Szybko ich mijam.

– Doskonale! – odpowiada, niemal śpiewając. – Widzisz, George, jak świetnie wygląda w czerwieni?

Nie słyszę odpowiedzi George'a, choć sądząc po jego wcześniejszej reakcji na mój wygląd, było to zdecydowane tak.

Kiedy przeszłam połowę ulicy do głównej drogi, czuję, że zaraz zacznę się pocić, więc zwalniam tempo. To ja powinnam się spóźnić, a on się pocić. Przez chwilę stoję na rogu ulicy, czując się jak dziwka, i łapię taksówkę, żeby mnie zawiozła na miejsce.

W lusterku sprawdzam makijaż, poprawiam włosy i wygładzam sukienkę, żeby się nie pogniotła. Jestem równie dokładna jak Miller, ale założę się, że on się nie denerwuje jak ja. Wkurzam się na siebie za to, że jestem kłębkiem nerwów.

Kiedy taksówka skręca w Piccadilly, w stronę Stratton, rzucam okiem na zegarek na desce rozdzielczej. Jest pięć po piątej. Nie jestem wystarczająco spóźniona, ale muszę pójść do bankomatu.

– Proszę się tu zatrzymać – mówię, wyciągając z torebki dwudziestkę. – Dziękuję. – Wysiadam, starając się zachować grację, i idę tłoczną Piccadilly. Jak na wieczór w środku tygodnia jestem za bardzo wystrojona.

To jedynie zwiększa moje skrępowanie, ale przypominam sobie, co mówił Gregory. Robię wszystko, żeby wyglądać na pewną siebie. Jak zawsze nie jest to łatwe. Po znalezieniu bankomatu wybieram pieniądze i skręcam w Stratton Street. Jest ósma piętnaście, czyli jestem idealnie spóźniona. Kiedy drzwi się przede mną otwierają, biorę głęboki wdech i wchodzę, wyglądając na pewną siebie, choć zastanawiam się, co do diabła tu robię.

– Jest pani z kimś umówiona? – pyta mnie recepcjonista, obrzucając wzrokiem. Jego wzrok ma w sobie zarówno zachwyt, jak i dezaprobatę.

Jego spojrzenie powoduje, że ciągnę w dół sukienkę, za co karcę się w myślach.

– Tak, z Millerem Hartem – odpowiadam ze stuprocentową pewnością siebie, nadrabiając wpadkę z obciąganiem sukienki.

– Ach, pan Miller. – Widać, że go zna. Zaczynam czuć się okropnie. Czy wie, czym Miller się zajmuje? Czy sądzi, że jestem jego klientką?

Jednak wściekłość nie pozwala mi się denerwować.

Recepcjonista uśmiecha się promiennie i gdy prowadzi mnie, staram się nie rozglądać za Millerem.

Kiedy mijamy kolejne stoły, zaczynam czuć, jak moja skóra płonie. Gdziekolwiek jest, na pewno mnie widział, a gdy spoglądam przed siebie, też go dostrzegam. Nic nie mogę zrobić, aby opanować szaleńczo bijące serce czy nierówny oddech. Może i jest męskim odpowiednikiem luksusowej prostytutki, ale to nadal Miller, nadal jest olśniewający i nadal jest… idealny. Wstaje z krzesła i zapina guzik marynarki. Jego ciemny zarost podkreśla jego niewyobrażalnie przystojną twarz, a jego niebieskie oczy płoną, gdy nadchodzę. Nie zatrzymuję się. Wpatruję się w niego z równym zdecydowaniem i natychmiast uświadamiam sobie, czemu stawiam czoło. Emanuje z niego determinacja. Będzie chciał mnie uwieść, co mi nie przeszkadza, ale nie wie, że nie dostanie swojej słodkiej dziewczyny. Kiwa głową na recepcjonistę. Następnie okrąża stolik i odsuwa krzesło dla mnie.

– Proszę. – Wskazuje w kierunku krzesła.

– Dziękuję. – Siadam i kładę torebkę na stole. Jestem niemal spokojna, dopóki Miller nie kładzie ręki na moim ramieniu i nie dotyka ustami ucha.

– Wyglądasz niewyobrażalnie pięknie. – Odsuwa moje włosy i przesuwa wargami po wrażliwej skórze przy moim uchu. Nie widzi mnie, więc nie ma znaczenia, że zamykam oczy, ale moje odchylająca się szyja, żeby dać mu lepszy dostęp, dobitnie świadczy o tym, jak na mnie działa. – Wyjątkowo – mruczy, wzbudzając przyjemne mrowienie w moim ciele. Uwalnia mnie od swojego dotyku i znów mam go przed oczami. Rozpina marynarkę, zanim usiądzie. Zerka na swój drogi zegarek i unosi brwi, w milczeniu komentując moje spóźnienie.

– Pozwoliłem sobie zamówić za nas oboje.

Tym razem ja unoszę brew.

– Byłeś pewien, że przyjdę.

– Ty też, prawda? – Wyjmuje butelkę białego wina ze stojącego obok stolika wiaderka i zaczyna nalewać alkohol. Kieliszki są mniejsze niż te, z których piliśmy czerwone wino, i zastanawiam się, jak Miller poradzi sobie z ustawianiem przedmiotów na restauracyjnym stoliku. Nic nie leży tak jak w domu, lecz Miller zdaje się tym niewzruszony. Jego spokój niepokoi mnie. Najchętniej odłożyłabym wino na stół, gdzie jest jego miejsce.

Przestaję o tym myśleć i skupiam się na mężczyźnie siedzącym naprzeciwko mnie. Przez chwilę przypatruję się jego opanowanej osobie.

– Dlaczego poprosiłeś mnie, żebym przyszła?

Unosi kieliszek i powoli obraca go w palcach, zanim przyciśnie swoje olśniewające usta do szkła. Pijąc alkohol, nie odrywa wzroku ode mnie. Doskonale wie, co robi.

– Nie przypominam sobie, żebym cię prosił o przyjście.

W ułamku sekundy niemal tracę spokój.

– Nie chcesz, żebym tu była? – pytam zuchwale.

– O ile pamiętam wysłałem ci informację, że będę tu o ósmej. Wyraziłem również pragnienie czegoś. Niczego nie żądałem. – Bierze ponowny niespieszny łyk. – Przychodząc tu, pokazujesz, że chcesz mi dać to, czego pragnę.

Jego arogancja powróciła z pełną siłą. Pobudza mojego pazura, a wiem, że Miller nie jest jego świadomy. Lubi swoją słodką dziewczynę.

Sięgam do torebki i chwytam wypłacone z bankomatu pieniądze. Rzucam je na talerz

stojący przed nim, po czym opieram się wygodnie na krześle. Jestem bezczelna, lecz jednocześnie spokojna.

– Chciałabym, żebyś mnie zabawił przez cztery godziny.

Jego kieliszek natychmiast zatrzymuje się w powietrzu, między ustami a stołem. Miller wpatruje się w stos pieniędzy, które – mój szatański plan – wybrałam z konta oszczędnościowego… z konta, na którym znajdowały się pieniądze mojej matki, konta, którego nigdy nie użyłam. Jak na ironię, teraz używam tych pieniędzy, żeby się… zabawić. Sprowokowałałam go do takiej reakcji, jaką planowałam, a nie mogę zapomnieć słów, które mi kiedyś powiedział: „Obiecaj mi, że nigdy więcej nie poniżysz się w ten sposób".

Ja? A co z nim?

Jest oniemiały. Nie odrywa wzroku od pieniędzy. Doskonale widzę, że jego uniesiona ręka zaczyna drżeć – efekt wina.

– Co to? – pyta ze ściśniętym gardłem, odstawiając kieliszek na stół.

Nie jestem zaskoczona, kiedy poprawia ułożenie kieliszka, zanim spojrzy na mnie swoimi niebieskimi oczami.

– Tysiąc – odpowiadam, niewzruszona jego widoczną wściekłością. – Wiem, że sławny Miller Hart bierze więcej, ale ponieważ zawarliśmy umowę jedynie na cztery godziny i wiesz, co dostaniesz, pomyślałam, że tysiąc to adekwatna kwota. – Podnoszę kieliszek do ust i niespiesznie sączę wino, po czym sugestywnie oblizuję wargi. Jego niebieskie oczy są szerzej otworzone niż zazwyczaj. Zapewne nikt nie widzi w nich zaskoczenia, lecz ja doskonale znam te oczy i wiem, że większość jego emocji można zauważyć właśnie w nich.

Bierze głęboki wdech i powoli zsuwa pieniądze ze swojego talerza, układając w idealny stosik, który chowa do mojej torebki.

– Nie obrażaj mnie, Olivio.

– Czujesz się obrażony? – Wybucham śmiechem. – Ile zarobiłeś, oddając się tym kobietom?

Pochyla się z zaciśniętymi szczękami. O, trafiłam w czuły punkt.

– Wystarczająco, żeby kupić luksusowy klub – odpowiada chłodno. – I nie oddaję się tym kobietom, Olivio. Daję im swoje ciało, nic więcej.

Wzdrygam się i wiem, że Miller to widzi, lecz jego słowa powodują ścisk w moim żołądku.

– Dajesz mi niewiele więcej – mówię niezgodnie z prawdą. Zdecydowanie dał mi więcej niż swoje ciało, a ledwie widoczny grymas na jego twarzy mówi mi, że też to wie. Czuje się zraniony moim stwierdzeniem. – Kup sobie nowy krawat.

Wyjmuję pieniądze i rzucam je na jego stronę stolika, zaskoczona własnym zachowaniem, lecz jego reakcje pobudzają mnie do dalszego działania, każą mi udowodnić coś, choć sama nie wiem co. Jednak nie mogę przestać. Działam na autopilocie.

Policzki Millera zaczynają pulsować.

– A czym to się różni od tego, co ty robiłaś? – cedzi.

Usiłuję ukryć zaskoczenie.

– Miałam powód – syczę. – Nie pławiłam się w luksusach. Nie zarabiałam, sprzedając siebie.

Zaciska usta i na chwilę spuszcza wzrok, po czym wstaje od stołu i zapina marynarkę.

– Co ci się stało?

– Mówiłam ci. Ty mi się stałeś.

– Nie podoba mi się ta osoba. Lubię dziewczynę, którą…

– W. Takim. Razie. Zostaw. Mnie. W. Spokoju – mówię wolno i wyraźnie, wywołując jeszcze więcej uczuć w tym pozornie obojętnym mężczyźnie. Z trudem się powstrzymuję. Nie jestem pewna, czy chcę krzyczeć, czy płakać.

Kelner, który w milczeniu kładzie na naszym stoliku tacę z lodem i ostrygami, na chwilę przerywa naszą rozmowę. Mężczyzna świadom oczywistego napięcia szybko odchodzi i zostawia mnie wpatrującą się z niedowierzaniem w talerz.

– Ostrygi – szepczę.

– Tak, smacznego. Ja wychodzę – mówi, zmuszając swoje ciało, aby odsunęło się ode mnie.

– Płacę i wymagam – przypominam mu, sięgając po jedną skorupkę i wyjmując mięso widelczykiem.

Powoli odwraca się do mnie.

– Przez ciebie czuję się tanio.

I bardzo dobrze, myślę. Drogie garnitury i luksusowe życie nie usprawiedliwiają tego.

– Inne kobiety nie powodują tego uczucia? – pytam. – Może powinnam była ci kupić roleksa? – Powoli unoszę ostrygę i wkładam do ust. Wpatruję się w niego, uwodzicielsko oblizując wargi.

– Nie przeginaj, Livy.

– Zerżnij mnie – mówię, pochylając się nad stołem. Z rozkoszą patrzę, jak walczy ze sobą. Nie wahał się, gdy sam to proponował. Teraz wszystko zależy od niego.

Po chwili dochodzi do siebie i pochyla się do mnie.

– Chcesz, żebym cię zerżnął? – pyta, zapominając o manierach w miejscu publicznym. Opanowuję drżenie ciała spowodowane powrotem jego pewności siebie. Nic nie mówię. Miller przechyla się mocniej w przód. Na jego poważnej twarzy nie ma śladu po bólu, złości i zaskoczeniu. – Zadałem ci pytanie. Wiesz, co myślę o powtarzaniu się.

Z nieznanych mi powodów nie waham się.

– Tak – szepczę, bezskutecznie próbując opanować drżące ciało.

Wpatruje się we mnie z niezwykłą przenikliwością.

– Wstawaj.

Rozdział 12

Natychmiast wstaję i czekam, aż Miller obejdzie stół i stanie przy mnie. Zdecydowanie chwyta mój kark i szybko wyprowadza mnie z restauracji. Kiedy wychodzimy na świeże powietrze, kieruje mnie w stronę hotelu, gdzie pewnie zaparkował. Lecz nie idziemy na parking. Odźwierny otwiera przed nami szklane drzwi. Moim oczom ukazuje się wspaniały hotel o wyjątkowo tradycyjnym wystroju. Dostrzegam, że środek lobby zdobi kamienna fontanna, a dostojne skórzane kanapy są rozsiane dookoła. Hotel emanuje dostojną atmosferą. Mam wrażenie, że w każdej chwili mogłaby się w nim pojawić królowa.

Miller puszcza moją szyję.

– Zaczekaj – nakazuje i podchodzi do recepcji. Przez chwilę cicho rozmawia z kobietą za dużym, zakrzywionym kontuarem, która bez namysłu podaje mu klucz. Odwraca się i wskazuje głową schody, lecz bez jego uścisku na szyi czuję się odrobinę niepewnie.

– Livy – mówi przez zaciśnięte zęby. Jego niecierpliwość sprawia, że natychmiast się ruszam.

Nie dotyka mnie, gdy idziemy po schodach, ale napięcie między nami jest namacalne. Choć nie jestem pewna, czy to seksualne napięcie, czy nerwy.

Jedno i drugie.

Jestem zdenerwowana, ponieważ Miller jest przepełniony seksualnym pożądaniem. Beznamiętnie wpatruje się przed siebie, co nie jest niczym niezwykłym, choć teraz sprawia, że czuję niepokój. Zupełnie się odizolował i mimo że również gotuję się z podniecenia, trochę się boję.

Gdy dochodzimy na czwarte piętro, znów chwyta mnie za szyję i prowadzi korytarzem pełnym przepychu. Zatrzymuje się przed jednymi z drzwi, wsuwa kartę i prowadzi mnie do pokoju.

Powinnam być pod wrażeniem łóżka z baldachimem i bijącego z każdego kąta luksusu, ale jestem zbyt zajęta próbą opanowania emocji. Stoję pośrodku pokoju i czuję się bezbronna, podczas gdy Miller sprawia wrażenie potężnego i opanowanego.

Zaczyna powoli zdejmować krawat.

– Zobaczmy, co dostaniesz za tysiaka od sławnego Millera Harta. – Jego głos wskazuje zupełną obojętność. – Rozbierz się, słodka dziewczyno. – Czułe słowa brzmią sarkastycznie. Próbuję znaleźć w sobie wcześniejszą arogancję, lecz nieskutecznie. – Wahasz się, Livy. Kobiety, które pieprzę, nie wahają się, kiedy są ze mną.

Jego słowa ranią moje serce, ale jednocześnie napełniają mnie odwagą i przypominają o wcześniejszej złości. Nie pozwolę, żeby widział moje niezdecydowanie. Ja to zaczęłam, choć nie pamiętam dlaczego. Zdecydowanym ruchem ściągam czerwoną sukienkę, która opada na podłogę.

– Nie masz stanika – mówi rozmarzonym tonem i zrzuca z siebie marynarkę, a po chwili zaczyna rozpinać koszulę. Jego oczy powoli przesuwają się po moim ciele… napawają się nim. – Zdejmij majtki. – Wiele razy słyszałam jego nakazujący ton, choć nie ma w nim typowej odrobiny delikatności. Nie chcę czuć się tym podniecona. Nie chcę, żeby pulsowanie między udami przybierało na sile. Nie chcę myśleć, że ten zarozumiały dupek, który stoi przede mną, jest przystojny. Jednak nie potrafię opanować swojego ciała. Trzęsę się z oczekiwania. Moja reakcja była z góry przesądzona.

Powoli zsuwam bieliznę z ud i wychodzę z niej. Po chwili zdejmuję buty. Jestem naga, a kiedy spoglądam na Millera, widzę jego nagą klatkę piersiową. Czyste piękno jego torsu sprawia, że zapominam o jakiejkolwiek niechęci. Nie da się tego opisać żadnymi słowami, ale kiedy powoli zdejmuje spodnie i bokserki, znajduję jedno słowo.

– Och… – zaczynam dyszeć i rozchylam usta, aby nabrać powietrza do płuc. Miller niedbale odrzuca swoje ubrania i wpatruje się we mnie spod ciemnych rzęs, nakładając prezerwatywę.

– Jesteś pod wrażeniem?

Nie wiem, co odpowiedzieć. Wszystko już widziałam, ale Miller za każdym razem wygląda lepiej. Jego idealny penis, idealne ciało i idealna twarz. Czuję zagrożenie, ale przecież nie pierwszy raz. Wiedziałam to wtedy i wiem teraz.

– Mam powtórzyć pytanie?

Spoglądam w jego oczy i udaje mi się sformułować zdanie.

– Jak na tysiąc funtów… nie do końca. – Moja bezczelność mnie zaskakuje.

Miller zaciska szczęki i niespiesznie podchodzi do mnie, aż dotyka mojego ciała.

– Zobaczmy, co da się z tym zrobić.

Nie mam czasu na odpowiedź. Miller zaczyna iść do przodu, aż przyciska mnie do łóżka. Desperacko chcę go poczuć, więc unoszę ręce i wsuwam palce pomiędzy jego ciemne, falujące włosy.

– Trzymaj ręce przy sobie – warczy. Nie potrafię ukryć zaskoczenia na ostre słowa i natychmiast zabieram ręce. – Nie dotykasz mnie, Livy – mówi, chwyta mój sutek między kciukiem a palcem wskazującym i mocno go ściska.

Syczę z bólu i krzyczę, ale ukłucie bólu zaskakuje mnie i wpada wprost do podbrzusza, gdzie miesza się z przyjemnością. Koktajl uczuć uderza mi do głowy i nie jestem pewna, jak sobie z nimi poradzić.

– Doprowadzę cię do szału – oświadcza, chwytając pasek. Widok brązowej skóry zaskakuje mnie. Natychmiast spoglądam w jego oczy, w których widzę odrobinę niepewności. Waha się; widzę to.

– Masz zamiar mnie skrzywdzić? – pytam, czując strach przed możliwościami paska.

– Nie krzywdzę kobiet, Olivio. Połóż ręce na drążku.

Podnoszę wzrok i widzę brązowy, drewniany drążek, który łączy kolumny łóżka. Czuję ulgę, gdy okazuje się, że jego zamiary są inne, niż myślałam, i posłusznie podnoszę ręce. Lecz nie mogę dosięgnąć drążka.

– Nie mogę…

– Wejdź na łóżko – mówi szorstko i niecierpliwie.

Miękki materac nie ułatwia mi zadania, ale w końcu znajduję równowagę i kładę ręce

na drążku. Miller ma zamiar mnie związać. I mimo że podoba mi się ta wizja bardziej niż wychłostanie, nie jestem całkowicie do niej przekonana. Sądziłam, że mnie zerżnie. Nie oczekiwałam krępowania i byłam przekonana, że będę mogła go dotknąć.

Miller jest wysoki, więc bez trudu sięga drążka i bez trudu zaczyna przywiązywać moje nadgarstki paskiem. Wie, co robi. Jestem pewna, że to nie pierwszy raz.

– Nie wierć się – mówi ostro, kiedy zaczynam się ruszać; skórzany pasek wrzyna mi się w nadgarstki.

– Miller, to…

– Rezygnujesz? – Unosi znacząco brew, a w jego niebieskich oczach rozbłyskuje poczucie zwycięstwa. Jest przekonany, że się poddam. Sądzi, że to przerwę.

Myli się.

– Nie. – Pewnie unoszę podbródek. Czuję się silniejsza, kiedy widzę, że zadowolenie znika z twarzy Millera.

– Jak chcesz. – Zsuwa moje nogi z łóżka tak, że wiszę, a skórzany pasek natychmiast napręża się wokół moich nadgarstków. – Trzymaj się drążka, żeby złagodzić nacisk.

Udaje mi się zastosować do jego porady. Skóra mniej się wrzyna w moje ciało i jest mi wygodniej, ale nie mogę zapomnieć ostrych słów Millera i jego surowej twarzy. Wcześniej się ze mną kochał. Wcześniej wielbił moje ciało. Jestem pewna, że dziś tego nie dostanę.

Przesuwa wzrokiem po moim nagim, wiszącym ciele, wyraźnie zastanawiając się, gdzie zacząć. Po chwili wpatrywania się w złączenie moich ud kładzie rękę na udzie i zaczyna przesuwać ją, aż dochodzi do łechtaczki. Biorę głęboki wdech i go wstrzymuję. Miller jest teraz delikatny, ale nie łudzę się, że będzie wielbił moje ciało.

– Mam zasady – zaczyna powoli mówić, wpychając we mnie palce. Natychmiast wypuszczam całe powietrze z płuc. – Nie dotykasz mnie. – Wysuwa palce i ociera je o moją dolną wargę, a następnie pochyla się, aby znaleźć się najbliżej, jak to możliwe. – I nie całujesz.

Przyjmuję jego ostre słowa i spojrzenie. Związane ręce powstrzymują mnie przed dotknięciem go, ale jego usta są blisko, więc pochylam się, aby ich dotknąć. Miller odsuwa się, kręcąc głową, i po chwili zdecydowanie chwyta moje uda i unosi mnie do swojego ciała. Niczym opętany nadziewa mnie na siebie. Nie dba o miłe słówka ani łagodne ruchy.

Krzyczę, gdy bezlitośnie mnie bierze. Moje nogi bezwładnie wiszą dokoła jego bioder, ale Miller nie daje czasu, żebym dopasowała się do jego ciała. Unosi moje ciało i znów ciągnie mnie w dół. Jest bezlitosny. Naciera na mnie raz po raz w niewyobrażalnie szybkim i brutalnym tempie. Krzyczy i warczy z każdym ruchem. Moja głowa jest bezwładna, krzyki głośne, a ciało w szoku. Czuję ból, ale z kolejnymi atakami Millera dyskomfort słabnie, a przyjemność zaczyna się pojawiać i ogarniać mnie całą.

– Miller! – krzyczę, szarpiąc nadgarstki w daremnej próbie uwolnienia się. Muszę go poczuć, ale ignoruje mnie. Zwiększa uścisk i coraz mocniej porusza biodrami. – Miller!

– Zamknij się, do cholery! – krzyczy. Po zdecydowanym nakazie naciera na mnie z potężną siłą.

Zmuszam każdy mięsień szyi, aby poruszyć bezwładną głową… podnieść ją i zobaczyć

niebieskie oczy pełne determinacji.

Sprawia wrażenie oszalałego i zupełnie obojętnego, jakby jego ciało działało instynktownie. W jego oczach nic nie ma. Nie podoba mi się to.

– Pocałuj mnie! – krzyczę, chcąc zobaczyć uczucia, które z pewnością się w nim kryją. Nie mogę tego wytrzymać i nie z powodu bezlitosnych natarć, lecz z powodu braku naszej więzi. Nie ma po niej śladu, a potrzebuję jej, zwłaszcza że bierze mnie niezwykle agresywnie. – Pocałuj mnie! – krzyczę mu w twarz, ale Miller jedynie ściska moje uda i mocniej we mnie wchodzi. Pot spływa z jego twarzy. Przyjemność zniknęła. Nic nie czuję poza bólem, który powrócił, bólem fizycznym i emocjonalnym.

Nie mogę dłużej utrzymać drążka. Skórzany pasek zaczyna wrzynać mi się w skórę, a uścisk Millera robi się coraz bardziej bolesny. Lecz to moje serce cierpi najmocniej. Nie czuję typowej dla nas rozkoszy ani bezpieczeństwa, a odmowa pocałunku dobija mnie. Dobrze wie, co robi, a ja go o to poprosiłam.

Zamykam oczy i odchylam głowę. Nie chcę więcej patrzeć na jego twarz. Nie rozpoznaję jej. To nie jest mężczyzna, w którym się zakochałam. Lecz nie przerywam tego, ponieważ w jakiś pokręcony sposób dzisiejsze doświadczenie pomoże mi zapomnieć o Millerze Harcie. A fakt, że nie gani mnie za pozbawienie go widoku mojej twarzy, jedynie wzmaga ból. Nie jestem w stanie o niczym myśleć. Wyłączam się i akceptuję jego brutalność.

Myślę o jego słodkich słowach i delikatnych dotykach.

Zawsze będę cię wielbił. Nigdy nie będę zapijaczonym nieudacznikiem. Za każdym razem, gdy cię wezmę, Livy, nie zapomnisz tego. Każda sekunda wyryje się w twoim pięknym umyśle. Każdy pocałunek. Każde muśnięcie. Każde słowo.

Głośny ryk Millera przywołuje mnie do pomieszczenia, które mimo ciepłego i luksusowego wystroju sprawia wrażenie zimnego i nieprzyjemnego. I nagle dzieje się coś dziwnego… coś nad czym nie mam kontroli. Jestem zaskoczona, że moje ciało samo decyduje i reaguje na jego bezlitosne natarcia. Ogarnia mnie orgazm, ale nie ma w nim przyjemności.

Gdy przez moje ciało przechodzą ostatnie dreszcze, Miller unosi mnie odrobinę, aby uzyskać lepszy dostęp, i dochodzi z rozdzierającym rykiem, który roznosi się po pokoju. Nie wychodzi ze mnie i odchyla głowę. Jego klatka piersiowa porusza się w szaleńczym tempie, a pot spływa po szyi.

Jestem odrętwiała. Nie czuję bólu powodowanego przez pasek ani męczarni serca.

„Każdy facet, który cię nie wielbi, zasługuje na strzał w łeb!”

Zsuwa moje nogi ze swoich bioder i szybko odsuwa się ode mnie. Zostawia mnie, przeklinając pod nosem. Idzie do łazienki i z hukiem trzaska za sobą drzwiami.

Emocje, których mi brakowało, powodują, że zaczynam łkać. Moja głowa robi się bezwładna, podbródek dotyka klatki piersiowej, ale nie jestem w stanie znaleźć siły, żeby złagodzić ból w nadgarstkach i wejść na łóżko. Po prostu zwisam bez życia, a moim ciałem wstrząsają dreszcze powodowane płaczem.

Czuję się zniszczona.

Pusta.

Słyszę otwieranie drzwi, lecz nie podnoszę głowy. Nie jestem w stanie na niego

spojrzeć i nie chcę, żeby zobaczył, jak się rozpadam. Sprowokowałam go. Doprowadziłam do granicy. Ukrywał przede mną tego mężczyznę. Przez cały czas się kontrolował.

– Cholera! – krzyczy. Podnoszę ciężką głowę i widzę, że wpatruje się w sufit. Jego twarz jest wykrzywiona… zaniepokojona.

Znów wydaje z siebie przenikliwy ryk i obracając się, wbija pięść w drzwi od łazienki. Drewniane odłamki spadają na podłogę.

Z moich ust wyrywa się stłamszone łkanie, a podbródek znów opada w dół.

– Livy? – Jego delikatny głos nie poprawia mojego stanu. Czuję, że jego ręce zaczynają przesuwać się po moim pasie. Unosi mnie i zaczyna rozpinać pasek. Gdy bezwładnie opadam w jego ramiona, syczę z bólu. – Livy, puszczaj ten pieprzony drążek! – Sadza mnie na skraju łóżka, a sam klęka na podłodze. Odgarnia moje włosy, żeby mnie widział. Podnoszę wzrok i wpatruję się w jego oczy. Moja twarz jest wilgotna od łez i mimo że nie widzę go wyraźnie, przerażenie na jego twarzy jest widoczne. – O Boże. – Chwyta moje dłonie i unosi je do swoich ust. Raz po raz zaczyna całować moje knykcie, ale wzdrygam się od bólu, który przeszywa moje ciało. Na twarzy Millera rysuje się jeszcze większa boleść. Chwyta mnie za przedramiona i w milczeniu wpatruje się w moje otarcia, dopóki nie odsuwam ramion i wstaję na drżące nogi. – Livy?

Nie zważam na niepokój w jego głosie i wkładam majtki tak szybko, na ile pozwalają mi trzęsące się kończyny.

– Livy, co robisz? – pyta, przesuwając się przede mnie, żebym mogła go widzieć.

Gdy spoglądam na niego, dostrzegam panikę i niepewność.

– Wychodzę.

– Nie. – Kręci głową i kładzie dłonie na moich biodrach.

– Nie dotykaj mnie! – krzyczę i odskakuję jak oparzona. Nie zniosę tego.

– O Boże, nie! – Szybkim ruchem podnosi z podłogi moją sukienkę i chowa ją za siebie. – Nie możesz odejść.

Myli się. Tym razem z łatwością to zrobię.

– Czy możesz oddać moją sukienkę?

– Nie! – Ciska ją w kąt i chwyta mnie w pasie. – Livy, tamten mężczyzna to nie ja.

– Puszczaj mnie! – Uwalniam się z jego uścisku i zaczynam iść w kierunku sukienki, lecz Miller jest szybszy. – Proszę, oddaj moją sukienkę.

– Nie, Livy. Nie pozwolę, żebyś ode mnie odeszła.

– Nie chcę cię nigdy więcej widzieć! – krzyczę mu w twarz, na co się wzdryga.

– Proszę nie mów tak – błaga, kiedy staram się odzyskać sukienkę. – Livy, nie pozwolę, abyś mnie tak zapamiętała.

Wyrywam sukienkę, chwytam torebkę i obcasy i półnaga wybiegam z pokoju, zostawiając Millera walczącego z bokserkami. W głowie mi się kręci, a moje ciało drży, kiedy wpadam do windy i uderzam pięścią wszystkie przyciski po kolei, nie tracąc czasu, aby znaleźć ten właściwy.

– Livy! – Słyszę jego zdecydowane kroki na hotelowym korytarzu, kiedy nie przestaję wciskać przycisków.

– Szybciej! – krzyczę na drzwi. – Zamykajcie się!

– Livy, proszę!

Opieram się o ścianę, kiedy drzwi zaczynają się zamykać, ale pojawia się między nimi ręka Millera i je otwiera.

– Nie! – krzyczę, cofając się w róg windy.

Ciężko oddycha, poci się, a panika jest doskonale widoczna na idealnej, zwykle beznamiętnej twarzy.

– Olivio, proszę, wysiądź z windy.

Czekam, aż wejdzie do środka i chwyci mnie, ale tego nie robi. Stoi na progu, przeklinając i otwierając drzwi, za każdym razem, kiedy chcą się zamknąć.

– Livy, wychodź!

– Nie. – Kręcę głową, ściskając swoje rzeczy przy piersi.

Chce mnie dotknąć, ale dzieli nas zbyt duża odległość.

– Daj mi rękę.

Dlaczego nie wchodzi, żeby mnie wyciągnąć siłą? Zaczynam rozumieć, że strach na jego twarzy nie jest spowodowany jedynie tym, że od niego odchodzę. Boi się czegoś innego. W moich myślach nagle pojawiają się niezliczone wspomnienia, jak nosił mnie po schodach. Miller boi się wind. Uważnie rozgląda się po wnętrzu windy i znów wpatruje się we mnie.

– Livy, błagam. Daj mi rękę. – Wyciąga swoją dłoń, ale jestem zbyt zszokowana, żeby ją chwycić. Miller jest naprawdę przerażony. – Livy!

– Nie – odpowiadam cicho i zaczynam wciskać przyciski. – Nie wysiądę. – W moich oczach pojawiają się łzy, które zbierały się od dłuższego czasu i zaczynają spływać po policzkach.

– Cholera! – Puszcza drzwi i przeczesuje dłonią swoje ciemne fale. Drzwi po raz kolejny zaczynają się zamykać i tym razem ich nie powstrzymuje.

Wpatrujemy się w siebie przez krótką chwilę. Miller Hart wygląda tak, jak tego oczekiwałam: ma twarz pozbawioną emocji. Nic co wskaże, o czym myśli. Lecz już nie potrzebuję podpowiedzi, jak się czuje.

W milczeniu wpatruję się w drzwi. Mam mętlik w głowie, ale dźwięk poprzedzający otwarcie drzwi wyrywa mnie z zamyślenia. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że mam na sobie majtki, a sukienkę, torebkę i buty przyciskam do piersi.

W pośpiechu wkładam na siebie sukienkę i z ulgą stwierdzam, że nikt nie czeka na windę. Winda zatrzymuje się na każdym piętrze, aż wreszcie jej drzwi otwierają się na hol. Moje serce wali jak oszalałe. Desperacko pragnę uciec z hotelu. W mojej głowie pojawiają się obrazy Millera, chodzącego po tych korytarzach w towarzystwie różnych kobiet. Recepcjonistka spogląda na mnie. Zna Millera, zna zasady. Dlatego bez słowa podała mu klucz do pokoju, a teraz spogląda na mnie wymownie. Nie mogę tego znieść.

– Och! – krzyczę, gdy tracę równowagę i padam na kolana. Czuję przenikliwy ból w ramieniu, kiedy moja dłoń uderza o marmurową podłogę, aby ochronić głowę od spotkania się z twardą powierzchnią. Nie jestem w stanie opanować łez.

Słyszę zszokowane oddechy, kiedy wpatruję się w podłogę, a po chwili zapada cisza. Wszyscy patrzą na mnie.

– Wszystko w porządku? – Przed moimi oczami pojawia się duża ręka, a głęboki głos

przyciąga mój wzrok do klęczącej przede mną osoby: mężczyzny w drogim garniturze.

Wstrzymuję oddech.

On się wzdryga.

Staram się wstać, ale ląduję na plecach. Moje serce bije niewyobrażalnie szybko. Oboje wpatrujemy się w siebie.

– Olivia?

Chwytam torebkę i usiłuję wstać. Nie wiem, ile jeszcze zniosę niespodzianek w moim życiu. Minęło dopiero siedem lat, a jego skronie całkowicie posiwiały, podobnie jak reszta włosów. Jest zaskoczony moim widokiem, ale na jego twarzy nadal dostrzegam łagodność, a w oczach błysk.

– William – mówię, nie dowierzając.

Mężczyzna wstaje, przypatrując się mojej twarzy.

– Co tu robisz?

– Ja…

– Olivia!

Odwracam się i widzę, jak Miller zbiega ze schodów, wkładając marynarkę. Wygląda niechlujnie i w najmniejszym stopniu nie przypomina zawsze perfekcyjnego Millera.

W holu zalega cisza. Wszyscy wpatrują się w dziewczynę, która właśnie upadła, i mężczyznę, który pędzi po schodach i się ubiera. Gdy zbliża się do mnie, nagle zamiera w pół kroku i wpatruje się ponad moje ramię. Powoli odwracam się i dostrzegam, że William patrzy na Millera z równą intensywnością. Mężczyźni toczą walkę na spojrzenia, a ja znajduję się między nimi.

Znają się.

Mój mały, nieskomplikowany świat właśnie legł w gruzach. Muszę stąd uciec.

Nogi zaczynają mnie nieść jak najdalej od dwóch mężczyzn, których kochałam.

William to wspomnienie i powinien pozostać wspomnieniem. Lecz Miller jest sercem bijącym w mojej piersi.

Każdy krok, który stawiam, przywołuje wspomnienie jego ciała. Każdy wdech przywołuje wspomnienie jego słów. Każde uderzenie serca przypomina o tęsknocie za jego dotykiem. Lecz nic nie jest gorsze niż widok jego przystojnej twarzy, kiedy odchodzę. Uciekam od niego. Chowam się przed nim. Chronię się przed nim.

To bezsprzecznie słuszna decyzja. Wszystko wskazuje, że postępuję mądrze: moja głowa, ciało… wszystko.

Poza moim zranionym sercem.

ciąg dalszy nastąpi…

9 grudnia 2014

Ta Noc

Tom 3

Zdrada